

# WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW  
I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

ISSN 1426-195  
ROK XXXII nr 3 (125)  
lato 2020  
Cena: 5 zł



# Drzewo genealogiczne rodzin Giebułtowskich i Serafińskich



Portrety pierwszych właścicieli Koryznówki zostały namalowane przez Jana Matejkę 150 lat temu. Jan Matejko był przyjacielem domu Giebułtowskich, a potem Serafińskich. W 1864 r. poślubił Teodorę Giebułtowską. (Zob. s. 24)

Janina Kęsek

## Miasto Bochnia swoim bohaterom 1920-1930

W 10-lecie wojny w obronie naszych wschodnich granic, czyli tzw. wojny bolszewickiej, władze miasta i powiatu podjęły uchwałę o oddaniu hołdu bohaterom tej wojny, umieszczając na frontowej ścianie budynku starostwa pamiątkową tablicę, ufundowaną przez Radę Powiatu Bocheńskiego i społeczeństwo m. Bochni.

Kamienną tablicę „Miasto Bochnia swoim Bohaterom 1920-1930” zwieńczoną orłem legionowym wykonał artysta Feliks Samek (właściwe nazwisko Antoniak) i współpracujący z nim Antoni Hajdecki.

W polu tablicy, u góry, w medalionie z brązu, profil marszałka Józefa Piłsudskiego, poniżej tabliczka z tekstem *Pierwszemu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu Budowniczym Polski Odrodzonej, w dziesiątą rocznicę wyzwolenia Ojczyzny.*

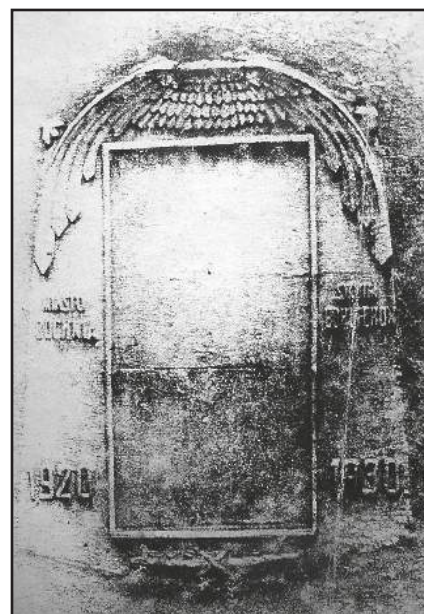
Pod nią, na osobnej metalowej płycie, widnieje napis *Padli na polu chwały ochotnicy Wojska Polskiego pod wodzą Józefa Piłsudskiego* – (Rada Powiatu Bocheńskiego), a poniżej są nazwiska 10 żołnierzy Wojska Polskiego pochodzących z Bochni, poległych w latach 1918-1920. Symbolicznie wymieniono tylko 10 nazwisk. Są to: Michał Korta, Jan Witkowski, Władysław Tarada, Edward Lizak, Józef Kurek, Józef Kronenberg, Henryk Pilch, Roman Jakubowicz, Henryk Tara, Jerzy Kopeczny.

W zbiorach Bocheńskiego Oddziału Archiwum Narodowego w Krakowie znajduje się pod sygnaturą 30/1/556 *Wykaz obywateli m. Bochnia poległych na wojnie światowej*, a więc w walkach legionowych, w armii austriackiej oraz w wojnie bolszewickiej. W tej teczce jest fascykuł *Polegli za wolność*

*Ojczyzny Synowie Ziemi Bocheńskiej.* Na wykazie tym, przy dziewięciu nazwiskach, zrobiono znaki (tzw. ptaszki) czerwono-



W takim stanie tablica przetrwała lata okupacji. Fot. P. Galas przed 1939 r. wł. Muzeum w Bochni



Tablica zniszczona na wiosnę 1945 r. Fot. wł. Stowarzyszenia Bochniaków

nym atramentem. Nie ma tam tylko nazwiska Michała Korta, który podobnie jak pozostałych dziewięciu wymieniony jest na tablicy. Trudno powiedzieć, kto dokonał wyboru tych nazwisk spośród wielu, bo oprócz trzech kawalerów *Virtuti Militari* (Władysław Tarada, Henryk Pilch, Jerzy Kopeczny) siedmiu to zwykli szeregowi żołnierze, choć bez wątpienia wielcy bohaterowie. Wydaje się, że kryterium było zameldowanie w Bochni.

Wszyscy byli mieszkańcami naszego miasta i prawie wszyscy, z wyjątkiem dwóch, urodzeni byli w Bochni. Dwaj, urodzeni poza Bochnią (w Słomce i Nieszkowicach) już przed wojną mieszkali w Bochni.

Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy odbyło się w 10 rocznicę bitwy warszawskiej, 15 sierpnia 1930 r. Niewątpliwie w uroczystości tej uczestniczyły też rodziny poległych bohaterów.

\*

Staralam się zebrać jak najwięcej informacji, o tych bohaterach, a także odnaleźć ich fotografie. Usiłowałam dotrzeć do ich rodzin. Niestety, jak to zwykle bywa, o jednych udało się znaleźć więcej informacji o innych mniej. Mieli po dwadzieścia, lub dwadzieścia kilka lat. Starszym od nich był Henryk Pilch. Miał 31 lat. Jeden tylko, Jan Witkowski, był mężczyzną w średnim wieku, miał 43 lata.



„Drużyna bocheńska na radzieckim szlaku”, wł. Stowarzyszenia Bochniaków

Niektórzy byli uczniami lub już absolwentami bocheńskiego gimnazjum. (Michał Korta, Edward Lizak, Jerzy Kopeczny) Większość z nich służyła w Legionach Polskich, dlatego ich nazwiska powtórzone są na Pomniku Czynu Legionowego przy plantach. Trzech, których tam nie ma: Józef Kurek, Jan Tara i Jan Witkowski, wstąpili do Wojska Polskiego dopiero jesienią 1918 roku. Tara był zbyt młody by służyć w L.P., Kurek i Witkowski, po wybuchu I wojny światowej, byli zmobilizowani do armii austriackiej.

**Michał Korta (1898 - 1920)** syn rolnika Wojciecha Kor-



Michał Korta. Fot. wł. Stow. Bochniaków

ty i Joanny, żołnierz 4 kompanii. 4 p. p. Leg. Pol. W bitwie pod Kołodnią w 1915 r. dostał się do niewoli rosyjskiej. Po uwolnieniu w 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego.

Poległ 1 sierpnia 1920 r. w walkach nad Narwią. Wspomina go serdecznie jego przyjaciel i towarzysz broni Julian Smajda w swoich pamiętnikach, niepublikowanych, zachowanych w rękopisie w Stowarzyszeniu Bochniaków.<sup>1</sup>

**Jan Witkowski (1877 – 1921)** syn Franciszka i Magdaleny, urodzony w Bochni w 1877 r. i tu zamieszkały, na Uzborni nr 848. Podczas I wojny zmobilizowany do armii austriackiej służył w 13 p.p. (Kraków). Po 1918 r. w WP. Poległ na froncie bolszewickim w 1921 r. Nazwisko jego nie jest wymienione na pomniku przy plantach, tylko na w/w tablicy.<sup>2</sup>

**Władysław Tarada (1893 -1919)** syn Grzegorza i Marii



Władysław Tarada. reprodukcja z W.K. Cygan - „Słownik Biograficzny oficerów Legionów Polskich”

z d. Foryś. Urodził się 20 listopada 1893 w Słomce k/Bochni. W 1913 r. rodzina Taradów przeniosła się do Bochni, do domu na Wygodzie nr 102. Maturę uzyskał w Stanisławowie.

16 sierpnia 1914 r. wstąpił do Leg. Pol. i służył kolejno w 2 p. p. LP, 3 p. p. LP i w końcu w III baonie 6 p. p. LP. W dniu 3 sierpnia 1916 r., w czasie bitwy pod Sitowiczami odznaczył się niezwykłą ofiarnością i poświęceniem, zachęcając żołnierzy do walki i wytrwania. Za szczególne zasługi w czasie

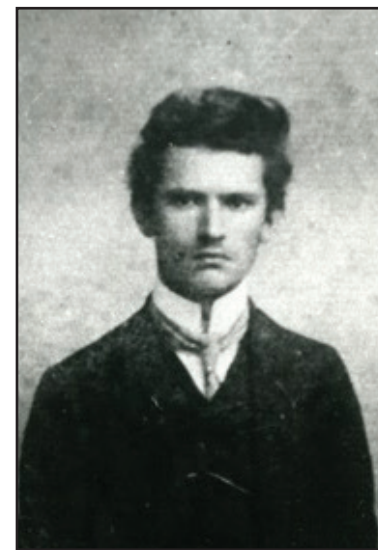
tej bitwy odznaczony został krzyżem *Virtuti Militari* 5 klasy (nr 6330). Po kryzysie przysięgowym wcielony do armii austriackiej walczył na froncie włoskim. W listopadzie 1918 r. wstąpił do WP. i jako podporucznik służył w III baonie 25 p. p. Zginął 8 sierpnia 1919 r. w walkach pod Uhrynówem k/Sokala. (Na wykazie poległych ANKoB sygn. 30/1/556 data śmierci 15 stycznia 1920 r.). Po śmierci odznaczony został Krzyżem Niepodległości i awansowany do stopnia kpt. piechoty. Kawaler. Nazwisko jego wymienione jest również na Pomniku Czynu Legionowego przy plantach. Na posesji Taradów przy ul. Wygoda, rodzice postawili kapliczkę, upamiętniającą poległego na polu chwały Władysława oraz jako votum za szczęśliwy powrót z wojny dwóch pozostałych synów.<sup>3</sup>

**Edward Lizak (1897 - 1920)** syn Tomasza i Marii z. d. Zelek, urodzony w Bochni 15 lipca 1897 r. i tu zamieszkały. Wychowanek bocheńskiego gimnazjum. Przed wojną był słuchaczem (studentem) agronomii. Służył w 6 p.p. Legionów Polskich, potem w Wojsku Polskim. Zginął na froncie bolszewickim w 1920 r. Pozostała po nim wdowa Helena. Nazwisko jego wymienione jest również na Pomniku Czynu Legionowego przy plantach.<sup>4</sup>

**Józef Kurek (1899 – 1919)** syn Józefa i Petroneli z. d. Wełna, urodzony w Bochni 8 lutego 1899 r. i tu zamieszkały przy ul. Floris 1397. Zmobilizowany do armii austriackiej, od 1918 r. w WP w twierdzy Dęblin. Zginął na froncie bolszewickim 16 maja 1919 r. Nazwisko jego nie jest wymienione na Pomniku Czynu Legionowego przy plantach.<sup>5</sup>

**Józef Kronenberg (1897 - 1920)** syn rolnika Józefa

i Herminy z domu Uhl urodzony w Bochni 24 lipca 1897 r. i tu zamieszkały. Z zawodu stolarz. Służył w Leg. Pol. Zginął na froncie bolszewickim w 1920 r. Informację o nim podał brat Leopold Kronenberg (znany prekursor języka esperanto w Polsce). Nazwisko Józefa Kronenberga wymienione jest na Pomniku Czynu Legionowego przy plantach.<sup>6</sup>



Józef Kronenberg, wł. rodziny

**Henryk Pilch (1889 – 1920)** syn Jana i Katarzyny z domu Jawień, urodził się 26 maja 1889 r. we wsi Nieszkowice w pow. bocheńskim. Od 1913 r. służył w armii austriackiej. W czasie I wojny walczył na froncie serbskim, a od 1915 r. na froncie włoskim. W walkach nad Piawą był ciężko ranny. Po wyleczeniu nie wrócił na front, lecz od 1917 r. przydzielony został do 32 p.p. Obrony Krajowej w Bochni. W 1918 r. zgłosił się do służby w Wojsku Polskim, do utworzonego w Bochni przez kpt. Jerzego Dobrodzickiego 2 pułku Strzelców Podhalańskich. Jako dowódca plutonu karabinów maszynowych wyru-



Henryk Pilch, reprodukcja z „Jednościówki” nr XXIV, 118 Bochnia 2018

szył z Bochni na front. W 1919 r. był ranny w walkach pod Lwowem. W kwietniu 1920 r. awansował do stopnia starszego sierżanta. Latem 1920 r. brał udział w bitwie pod Kockiem. Poległ 19 sierpnia 1920 r. w walkach w pobliżu wsi Wojewódki Górne k/ Sokołowa Podlaskiego i tam pochowany. Pośmiertnie odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari V klasy za waleczność i odwagę jaką wykazał się w bitwie pod Kockiem.

Henryk Pilch był żonaty ze Stefanią Żaba. Nie miał własnych dzieci, lecz pasierbów: Stanisława, Kazimierza, Aleksandra i Janinę.

Nazwisko jego wymienione jest nie tylko na tablicy *Miasto Bochnia swoim Bohaterom 1920-1930* lecz również na Pomniku Czynu Legionowego 1914-1920 przy plantach - choć nie służył w Legionach - oraz na pomniku w Sokołowie Podlaskim.<sup>7</sup>

**Roman Jakubowicz (1894 – 1920)** syn Wilhelma i Elzy, urodzony w Bochni w 1894 r. i tu zamieszkały (Rynek 363) Żołnierz Legionów Polskich (Polski Korpus Posiłkowy) Po 1918 r. służył w 2 p. p WP. Poległ na froncie bolszewickim 15 sierpnia 1920 r.<sup>8</sup>

**Henryk Karol Tara (1900 - 1920)**, syn kolejarza Jana Tary i Anny z domu Krzemień, urodzony w Bochni 8 stycznia 1900 r. i tu zamieszkały (Uzbornia 743). Nie był żołnierzem Legionów (za młody). Walczył dopiero w wojnie bolszewickiej. Służył w 1 p. saperów (kolej (?) Kraków) Ranny na froncie bolszewickim 3 listopada 1920, zmarł 10 listopada w Białymstoku (w szpitalu wojskowym) i tam pochowany. Informację podała żona Klotylda Tara. Na Pomniku Czynu Legionowego przy plantach nazwisko jego nie jest wymienione.<sup>9</sup>

**Jerzy Kopeczny, (1900 – 1920)** syn Emila i Heleny z domu Christ, urodzony w Bochni 1 stycznia 1900 r. i tu zamieszkały przy ul. Krakowskiej. Był uczniem bocheńskiego gimnazjum i członkiem POW. W dniu 22 lutego 1917 r. jako uczeń kl. IV gimnazjum (b. dobry uczeń) opuścił szkołę i udał się do Bolechowa. Przyjęty do 4 p. p. Leg. Pol. Jesienią 1918 r. walczył w obronie Lwowa i brał udział we wszystkich walkach, w jakich uczestniczył 4 p. p. Po 1918 r. jako żołnierz WP walczył w obronie wschodniej granicy Polski. W dniu 21 maja 1920 r. podczas walk we wsi Chełmówka nad Berezyną, pełniąc obowiązki dowódcy plutonu 3 kompanii 1 baonu 4 p. p., na czele swego pododdziału przeprowadził kontratak umożliwiający wycofanie się kompanii. Ranny, do końca rzucając granaty, osłaniał odwrót swoich podkomendnych. Osłabiony wysiłkiem i wpływem krwi nie zdołał się wycofać. Otoczony przez bolszewików został zakłuty bagnietami. Pośmiertnie odznaczony krzyżem Virtuti Militari 5 kl., a wcześniej wielokrotnie pochwałami za odwagę.

Oprócz tablicy *Miasto Bochnia swoim Bohaterom 1920-1930* nazwisko Jerzego Kopecznego wymienione jest na Pomniku Czynu Legionowego przy plantach oraz na tablicy poległych nauczycieli i uczniów, w westybulu gimnazjum (obecnie LO)<sup>10</sup>.

\*

Tablica od 1930 roku przetrwała nienaruszona przez lata okupacji niemieckiej, dopiero w marcu lub kwietniu

1945 roku została zniszczona przez funkcjonariuszy NKWD. Wyrwano medalion z profilem marszałka Piłsudskiego i metalową płytę z nazwiskami bohaterów. Odrąbano głowę i górną część skrzydeł kamiennego orła. Młodzi bohaterowie, którzy polegali za wolność Ojczyzny mieli być wymazani ze świadomości i pamięci społeczeństwa Bochni. Przez lata reżimu komunistycznego nie było mowy, żeby rekonstruować tablicę. Czasem tylko w rocznicę bitwy warszawskiej, czy w święto zmarłych 1 listopada, ktoś pod osłoną nocy odważył się zapalić znicz, czy położyć symboliczny kwiat.

\*

Zryw sierpniowy 1980 r. robotników Stoczni Gdańskiej rozpoczął proces transformacji ustrojowej Polsce. Ożywił nie tylko środowiska związkowców w całej Polsce, ale też dał nadzieję na przywrócenie usuniętych ze świadomości społecznej, drażliwych dla komuny, niektórych tematów z historii i polskiej tradycji. Organizacjom lokalnym działającym na rzecz utrwalania miejscowej historii otworzyła się szansa działania. W Bochni program tej działalności opracowało Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, z prezesem



Hold bohaterom oddawany przed zniszczoną tablicą. Wł. Stowarzyszenia Bochniaków

inż. Józefem Kaczmarczykiem na czele. Na specjalnym zebraniu 12 października 1981 r. podjęto uchwałę o uporządkowaniu i przywróceniu historycznego nazewnictwa ulic i placów, zrekonstruowaniu zniszczonej tablicy na budynku dawnego Starostwa, teraz już siedziby Muzeum oraz zdewastowanego Pomnika Czynu Legionowego przy plantach. Podstawą do podjęcia tych działań było wywalczone wcześniej postanowienie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bochni z 29 września 1981 r.

W naradzie w Domu Bochniaków wzięli udział przedstawiciele bocheńskich instytucji, związku zawodowego NSZZ „Solidarność” w Bochni i organizacji społecznych. Po zapoznaniu się z przygotowanym przez Stowarzyszenie Bochniaków 18 stronicowym memoriałem w tej sprawie udzielili Stowarzyszeniu swojego poparcia. Aktywne włączenie się w te działania zadeklarowali członkowie Komisji Historycznej Delegatury NSZZ „Solidarność” w Bochni - dr Teofil Wojciechowski i pan Waław Niemirski.

Pierwszym krokiem w kierunku odtworzenia zniszczonej tablicy, było odczytanie tekstu jaki znajdował się na tablicy oraz nazwisk poległych bohaterów wojny bolszewickiej. Podstawą było jedyne zachowane zdjęcie znajdujące się w zbiorach muzeum, wykonane przez prof. Galasa przed 1939 r. Nieduża fotografia, formatu pocztówki, wymagała dużych powiększeń, aby tekst odczytać bezbłędnie. Listę nazwisk konfrontowano z zachowaną dokumentacją archiwalną. Bocheński Komitet NSZZ „Solidarność” organizował spotkania pod pustą jeszcze tablicą, aby dać wyraz hołdu i pamięci bocheńskim Bohaterom wojny bolszewickiej, no bo jak

można wymazać z pamięci tych młodych ludzi, dla których sprawa niepodległości Ojczyzny była ważniejsza niż życie.



*Prace kamieniarskie przy rekonstrukcji tablicy. Fot. B. Mrówka*

Wprowadzenie w Polsce stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. przeważało podjęte już działania. Działalność Stowarzyszenia, podobnie jak innych organizacji społecznych została zawieszona. Po odwieszeniu działalności Stowarzyszenia, kontynuowano podjęte prace. Przede wszystkim wystąpiono do Konserwatora Wojewódzkiego w Tarnowie o wyrażenie zgody na restaurowanie zdewastowanych tablic, podobnie zgodę taką wydały władze miasta, jako gospodarze terenu. Wydawało się, że sprawa nabrała przyspieszenia w 1983 r. w związku z przypadającymi w tym roku obchodami 730. lecia Bochni. Na apel Społecznej Rady Kultury o podawanie propozycji do programu tych obchodów, Stowarzyszenie Bochniaków zaproponowało zrealizowanie planów sprzed dwóch lat t.j. przywrócenie historycznych nazw ulic, odrestaurowanie tablicy na budynku muzeum i Pomnika Czynu Legionowego. Wydawało się, że w nowej rzeczywistości politycznej nie powinno być z tym żadnych już problemów, ale jednak minęło jesz-

cze siedem lat, zanim plany te zostały zrealizowane. Władze miejskie widziały trudności biurokratyczne. Tłumaczyły się też brakiem środków finansowych na ten cel. Była też jakaś dziwna i niezrozumiała propaganda, że Stowarzyszenie Bochniaków prowadzi działalność polityczną i opozycyjną, a nawet wręcz dywersyjną. W związku z tym Stowarzyszenie Bochniaków zdecydowało się własnym kosztem dokonać restauracji tablicy *Miasto Bochnia swoim Bohaterom 1920-1930*. Członek Zarządu Głównego Stanisław Dobranowski, który całym sercem zaangażował się w sprawę rekonstrukcji zdewastowanej tablicy i pomnika, już z końcem lat 80-tych zaczął

gromadzić złom metali kolorowych na odtworzenie tablic. Wspominał (...) *Dużo złomu mosiężnego dostałem od pana Janusza Bacika, kierownika magazynu Kopalni Soli w Bochni. Wszyscy, do których się zwracałem, z wielką życzliwością reagowali na hasło Bochniaków. Złomu wystarczyło i na tablicę, i na Pomnik Czynu Legionowego przy plantach.*

Tarnowska pracownia Metaloplastyki, Złotnictwa, Płatnerstwa i Broni, Mariana Mikuły podjęła się wykonania spiszowych elementów tablicy t.j. medalionu z profilem marszałka Piłsudskiego i dwóch płyt, na rachunek Stowarzyszenia. Prace kamieniarskie t.j. odtworzenie zniszczonej głowy orła i górnej części skrzydeł podjął się wykonać społecznie artysta rzeźbiarz Mieczysław Hajdecki z Bochni, brat znakomitego rzeźbiarza prof. Antoniego Hajdeckiego, prorektora krakowskiej ASP. Uzupełnione elementy kamieniarskie zamontował p. Hajdecki na tablicy 6 listopada 1990, a spiszowe elemen-



*Montowanie odtworzonych tablic, Fot. B. Mrówka*

ty zamontowane zostały 9 listopada przez p. Mariana Mikułę przy pomocy plastyka bocheńskiego pana Pawła Wojcieszki i członków Stowarzyszenia.

Całą akcją montażu kamieniarskich i spiżowych elementów tablicy kierował p. Stanisław Dobranowski, a utrwalili dokumentacją fotograficzną p. Bogdan Mrówka. Uroczyste odsłonięcie tablicy miało miejsce następnego dnia 10 listopada 1990 r. po VII nadzwyczajnej sesji nowej Rady Miejskiej (wybranej w czerwcu 1990 r.). Na tej sesji doc. dr hab. Andrzej Pankowicz z UJ wygłosił wykład *Rok 1920 - wojna w obronie Europy*. Następnie władze miasta, radni i zaproszeni goście udali się pod budynek muzeum, gdzie przewodniczący Rady Miejskiej, Stanisław Kobiela wygłosił krótkie przemówienie i przeprowadził apel poległych. Burmistrz Bochni dr Teofil Wojciechowski odsłonił tablicę. Władze miasta i radni, przedstawiciele instytucji i organizacji społecznych, bocheńscy rzemieślnicy i górnicy

oddali hołd bohaterom składając pod tablicą wieńce i wiązanki kwiatów. Następnym punktem programu było zwiedzanie wystawy w muzeum *Przewrót umysłowy w Polsce - Konstytucja 3 maja w tradycji i świadomości Polaków*. Od tej pory, każdego roku w rocznicę pamiętnej bitwy warszawskiej zwaną też cudem nad Wisłą miasto Bochnia oddaje hołd swoim Bohaterom pod tą właśnie tablicą. O wszystkich działaniach Stowarzyszenia Bochniaków dla odtworzenia zniszczonej tablicy i przywrócenia pamięci o Bohaterach 1920 r. pisaliśmy na łamach *Wiadomości Bocheńskich* 2010 /nr 2-3 s.16-18.

\*

Powyższy tekst przygotowałam w oparciu o materiały znajdujące się w zbiorach Muzeum w Bochni im. St. Fischera, Archiwum Narodowego w Krakowie-Oddział w Bochni, archiwum Parafii św. Mikołaja Biskupa w Bochni, Archiwum Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej oraz informacje od rodzin poległych Bohaterów.

Przypisy:

<sup>1</sup> AN Kraków, Oddz. Bochnia, *Wykaz obywateli m. Bochnia poległych na wojnie światowej* sygn.30/1/556, AN Kraków, Oddz. Bochnia Akta Stanu Cywilnego 1890 - 1904, *Liber natorum* 1898, sygn. 30/305/1, Pamiętnik Juliana Smajdy *Ważniejsze wypadki i przygody mego życia* (wł. Stow. Bochniaków, Leszek Kala, Stanisław Kobiela, *Pamiętnik Juliana Smajdy legionisty I Brygady Legionów Polskich* w: WB nr 4/2007 s. 6, St. Kobiela, *Bochniaci w Legionach*, cz III w: WB nr 4/2014 s.35, St. Kobiela, *Na legionowym szlaku...* Bochnia – Warszawa 2015 s. 68.

<sup>2</sup> AN Kraków, Oddz. Bochnia, *Wykaz poległych...* (op. cit.) sygn. 30/1/556, AN Kraków, Oddz. Bochnia, Akta Stanu

Cywilnego 1890-1904 *Liber natorum...*1877 (op. cit.) sygn. 30/305/1.



Zrekonstruowana tablica na budynku muzeum

<sup>3</sup> Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie. *Kwesjonariusz 7437*, AN Kraków, Oddz. Bochnia, *Wykaz poległych...* (op. cit.) sygn. 30/1/556 (tu inna data śmierci: 15 stycznia 1920 r. Tu też w rubryce zawód wpisano „maturzysta”, bo zaraz po maturze od sierpnia 1914 r. aż do śmierci służył w wojsku) AN Kraków, Oddz. Bochnia, Akta Stanu Cywilnego 1890 - 1904, *Liber natorum* 1898, sygn. 30/305/1, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792 - 1945 T. II* (1914-1921)W. K. Cygan *Słownik Biograficzny Oficerów Legionów Polskich*, Warszawa 1999, informacje od rodziny.

<sup>4</sup> AN Kraków, Oddz. Bochnia, Akta Stanu Cywilnego 1890 - 1904, *Liber natorum 1890 - 1904* sygn. 30/305/1, AN Kraków Oddz.Bochnia, *Wykaz poległych...* (op. cit.) sygn. 30/1/556, fasc. 9, Pamiętnik Juliana Smajdy, op.

cit., L.Kala, St. Kobiela, *Pamiętnik Juliana Smajdy legionisty I Brygady Leg. Pol.* w: WB nr 4/2007 s.7, St. Kobiela, *Bochniaci w Legionach cz.III* w: WB nr 4/2014 s. 42 St. Kobiela, *Na legionowym szlaku...* Bochnia – Warszawa 2015 s. 93.

<sup>5</sup> AN Kraków Oddz. Bochnia, Akta Stanu Cywilnego 1890 - 1904, *Liber natorum 1890 – 1904*, sygn. 30/305/1, AN Kraków Oddz. Bochnia, *Wykaz poległych...* (op. cit.) sygn. 30/1/556.

<sup>6</sup> AN Kraków, Oddz. Bochnia, *Wykaz poległych...* (op. cit.) sygn.30/1/556 AN Kraków, Oddz. Bochnia, Akta Stanu Cywilnego 1890 - 1904, *Liber natorum et baptisatorum 1897 r.* sygn. 30/305/1, informacja od Leszka Haby.

<sup>7</sup> Informacje od p. Ryszarda Rybki i Dominika Fila z Sokółowa Podlaskiego, AN Kraków, Oddz. Bochnia, *Wykaz poległych...* (op. cit.) sygn. 30/1/556, *Jednodniówka*, nr XXIV, 118, Bochnia 6 października 2018 roku.

<sup>8</sup> AN Kraków, Oddz. Bochnia, *Wykaz poległych...* (op. cit.) sygn. 30/1/556, AN Kraków, Oddz. Bochnia, *Liber natorum...* (op. cit.) sygn. 30/1/556 nie notuje. Prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego. St. Kobiela, *Bochniaci w legionach*, cz. IV w: WB nr 1/2015 s. 28.

<sup>9</sup> AN Kraków Oddz. Bochnia, *Wykaz poległych...* (op.cit.) sygn. 30/1/556, AN Kraków, Oddz. Bochnia, Akta Stanu Cywilnego 1890 - 1904, *Liber natorum...* (op. cit.) sygn. 30/305/1.

<sup>10</sup> AN Kraków, Oddz. Bochnia, *Wykaz poległych...* (op. cit.) sygn.30/1/556, AN Kraków, Oddz. Bochnia, Akta Stanu Cywilnego 1890 - 1904, *Liber natorum...* (op. cit.) sygn. 30/305/1, J. Flaszka, *Synku, jeżeli masz chwile spoczynku, napisz bodaj parę słów...* (*Kronika Bocheńska*, wrzesień 2010 r.) A. Lewicki, *Zarys historii wojennej 4 p.p. Legionów Polskich* s.53 i 57.

Roman Śledź

# Splacić dług tej ziemi kochanej (...)

*Ppor. Jan Zydrzeń ur. 11.11.1898 r w Uszwi – zginął 23.07.1920 r. w okolicy Wołpy nad Niemnem – legionista, oficer WP. Przyjaciel z klasy w gimnazjum bocheńskim m.in. Leopolda Okulickiego późniejszego generała i Mariana Jędrychowskiego późniejszego pułkownika, d-cy i bohatera spod Monte Casino. Student prawa i administracji Uniwersytetu im. S. Batorego w Wilnie, w latach 1919 - 1920.*

## Dzieciństwo

Jan Zydrzeń urodził się 11 listopada 1898 r. w Uszwi, jako drugie z siedmiorga dzieci Jana Zydrzenia - rolnika i Heleny z d. Pasek. Wychowany w rodzinie katolickiej, głęboko wierzącej, zakorzenionej w tradycji, w duchu umiłowania ojczyzny i postępowania z honorem. Najstarszy brat Jana, Michał (\*1896-†1939 r.), służył w żandarmerii w Nowym Sączu. Młodszy brat, Józef (1910 - 1977), po ukończeniu gimnazjum w Brzesku wstąpił do tarnowskiego seminarium i został kapłanem, wieloletnim szanowanym proboszczem w Kaninie, na którego, za pomoc partyzantom w czasie II wojny światowej, został wydany wyrok śmierci przez gestapo. Oprócz trzech synów Zydrzeńowie mieli cztery córki: Józefę zamężną Brzeską, Rozalię zamężną Zarycką, Marię niezamężną i Zofię zamężną Witkowską. Od wczesnych lat młodzieńczych Jan wykazywał duże zdolności w nauce, dlatego ojciec jego, mimo, że nie był bogaty, ale widząc ogromne zdolności syna i za namową p. Ludwika Capika, ówczesnego dyrektora szkoły podstawowej w Uszwi, posłał mło-



Rodzina Zydrzeńów przed domem w Uszwi, wykonana z okazji prymicji ks. Józefa Zydrzenia (brata nieżyjącego już Jana) – lipiec 1934. Siedzą od lewej: Helena matka prymicjanta, ks. Józef, Jan Zydrzeń -ojciec. Stoją od lewej siostry: Zofia, Rozalia, Józefa i Maria

dego Jana do gimnazjum. W tym czasie nie było jeszcze tego typu szkoły w Brzesku, dlatego trafił do Bochni.

## Okres nauki w Gimnazjum Bocheńskim<sup>1</sup>

W 1910 r rozpoczął naukę jako student bocheńskiego Gimnazjum, będącego w tym czasie potężną kuźnią umysłów i kształtowania postaw, również mającego ogromny wpływ na



C.k. Gimnazjum w Bochni – kartka pocztowa z pocz. XX w. Wydawnictwo L.S. malarzy polskich, Bochnia

wychowanie i życie młodego Jana. Szkoła, oddalona 15 km drogi, którą często, a na pewno co tydzień, pokonywał pieszo. Mieszkał w Bochni na stacji. Był wyróżniającym się uczniem, pilnym, konsekwentnie dążącym do postawionego sobie celu, dlatego co roku wyróżniany był w sprawozdaniach jako uczeń chlubnie uzdolniony. Był kolegą ze szkolnej ławki m.in. Leopolda Okulickiego, Mariana Jędrychowskiego i wielu innych, którzy wspólnie poszli walczyć o wolność Polski i w obronie Jej granic w wojnie 1914 - 1921. Tu właśnie, w tej szkole, wpojone zostały mu ideały, BÓG -HONOR- OJCZYZNA, za które on i wielu profesorów i uczniów oddało życie.

Różnie toczyły się losy uczniów, profesorów jak również samego budynku gimnazjum, które po wybuchu I wojny światowej, zostało dosłownie zniszczone przez wojska rosyjskie. Później zajęte przez wojsko austriackie na koszary lub szpital polowy. Największe zniszczenia spowodowały jednak wojska rosyjskie. Zdewastowane były sale szkolne, sprzęty, biblioteka i pracownice naukowe. W tym czasie młodzież uczyła się w wynajętym domu przy Górnym Rynku, ale pomimo warunków wojennych i wielu trudności



młodzież wróciła do swojej szkoły, podobnie jak Jan, lecz nie na długo. Ideały wolnościowe, patriotyzm, wizja wolnej Polski sprawiają, że studenci bocheńskiego Gimnazjum również i Jan Zydroń, jako młody uczeń wstępuje do szkolnej drużyny skautowej im. hetmana St. Żółkiewskiego, a w starszych klasach szkolił się w strzelaniu z broni. W grudniu 1915 roku opuszcza zakład i wstępuje do Legionów Piłsudskiego.

### Służba w Legionach

Służył w 6 p. p. Legionów, biorąc udział w walkach na kresach wschodnich w rejonie rzeki Stochód na Wołyniu m.in. w największej bitwie Legionów Polskich pod Kostiuchnówką, pod Optową, Rudką Miryńską, Kuklami, przeciwko wielokrotnie liczniejszej Armii gen. Brusilowa. Najcięższe walki toczyły się w dniach 4-6 lipca 1916 r. o Polską Górę. Polacy dostali rozkaz utrzymania jak najdłuższej pozycji.

(...) *Była to największa i najkrwawsza bitwa w dziejach Legionów, okupiona ogromnymi stratami. Legioniści, choć musieli cofnąć się z pola walki, wykonali swoje zadanie, znacząco opóźniając wroga ofensywę. Dzięki temu front nie został przerwany, a wojska austro-węgierskie miały dość czasu aby się wycofać i uniknąć okrążenia nad Styrem. Cena za wykazany w krwawej bitwie hart ducha i poświęcenie była ogromna: zginęło, odniosło rany lub zaginęło bez wieści ok. 2 tys. legionistów, w tym wielu oficerów.*<sup>2</sup>

W październiku 1916 r. po wycofaniu jednostek legionowych z linii frontu, Jan Zydroń przybył do Baranowicz, gdzie stacjonował jego pułk, a następnie przeniesiony do Dębina, gdzie przebywał do „kryzysu przysięgowego”. W sierpniu nastąpił wyjazd zbuntowanych oddziałów, pochodzących z Galicji do Pikulic (garnizon Przemyśl), gdzie nastąpiło rozformowanie pułków I i III Brygady, a żołnierzy odesłano do domów. Wielu spośród legionistów osiągnęło wiek poborowych, i podobnie jak Jan Zydroń, jako karę za popieranie „Królewia-



Front włoski, okolice Kawerne, wrzesień 1918 r. Jan Zydroń stoi pierwszy z prawej

ków” w czasie „kryzysu przysięgowego”, zostało wcielonych do jednostek armii austriackiej i wysłanych na front włoski.



Jan Zydroń, siedemnastoletni ochotnik

### Na froncie włoskim

Jan Zydroń, jako podoficer, służył m. in. w 47 p.p. c.k. armii wysłany w rejon Monte Grappa (włoskie Dolomity)<sup>3</sup>. Masyw ten odegrał ważną rolę podczas I Wojny Światowej. Włosi stoczyli tu trzy bitwy z wojskami Cesarstwa Austro-Węgier. Najważniejsza była pierwsza batalia stoczona między 11 listopada a 23 grudnia 1917 roku. Żołnierzom włoskim udało się wówczas odeprzeć atak Austriaków, którzy po zwycięskiej bitwie pod Caporetto (dziś słoweński Kobarid), byli bliscy przedarcia się przez Alpy, na łatwiejszą do opanowania Nizinę Padańską. Starcie w masywie Monte Grappa było jedynie fragmentem walk na całym froncie, lecz i tak kosztowało życie 21 tysięcy żołnierzy austriackich i 12 tysięcy Włochów. W północnej części tego wojennego cmentarza pochowano zwłoki 10.295 żołnierzy austriackich,

zaś w południowej ciała 12.615 włoskich obrońców. Zdecydowana większość ofiar z obu stron tego starcia nie została zidentyfikowana. Okrucieństwa wojny na pewno w jakimś stopniu odbiły piętno na psychice młodego bądź co bądź mężczyzny. Brał przecież udział w kilku najkrwawszych bitwach, gdzie zginęło na jego oczach w sumie ponad 50 tys. żołnierzy. Krzyki rannych, umierających, palących się żywcem, widoki które zapadły w pamięci na zawsze.

### Powrót do Ojczyzny i do 6-go pułku piechoty Legionów

Służąc w wojsku, Jan Zydroń nie zapomniał o nauce, poświęcając, każdą wolną chwilę na zgłębianiu wiedzy. W czasie urlopów, w czasie pełnienia służby w wojsku, wracał jako prywatysta, aby zaliczyć zaocznie egzaminy do kolejnych klas gimnazjum. Po wojnie wrócił do wolnej już Polski, do swej szkoły, aby zdać maturę.



Tapferkeitsmedaille - Brązowy medal za waleczność i męstwo, którym Jan Zydroń został dwukrotnie odznaczony w 1916 r. (awers i rewers)

„Tymczasem na widowni światowej z zawrotną szybkością następowały po sobie zdarzenia, w historii ludzkości i historii polskiego narodu jedyne, o znaczeniu olbrzymim i znamionach dziejowego przełomu. Uczniowie wróciwszy po krótkiej przerwie, dnia 11 listopada do szkoły (od 29 października do 10 listopada włącznie) był zakład zamknięty z powodu grypy - grypy hiszpańskiej) znaleźli się w szkole uwolnionej już od więzów, nałożonych jej przez zaborczy rząd austriacki. W dniu tym obchodzono uroczystość z powodu ogłoszenia wolnej i zjednoczonej Polski. Młodzież zgromadziła się w dwu salach egzortacyjnych; do kl. I-III wygłosił przemówienie prof. St. Fischer, do kl. IV – VIII prof. Trzpis, poczem po odśpiewaniu „Roty” Konopnickiej, młodzież z profesorami udała się do kościoła na nabożeństwo dziękczynne. Dzień ten był wolny od nauki szkolnej. Po uroczystości zgłosili się uczniowie kl. VII w Dyrekcji z oświadczeniem, że wstępują do Wojska Polskiego.”<sup>4</sup>

Również u Jana Zydronia dusza żołnierska daje znać o sobie. Przerwa naukę i wstępuje w szeregi Wojska Polskiego, aby wreszcie służyć swej wolnej i niepodległej Ojczyźnie. Na początku 1919 r. przystąpiono do odtwarzania 6 pułku piechoty. Pierwszym jego pododdziałem był batalion szturmowy, sformowany w Radomiu, który 9 stycznia 1919 wszedł do walki o linię kolejową Lwów—Przemyśl. W kwietniu 1919 uczestniczył on w walkach o Lidę. Pułk przesunięty pod Wilno, połączył się z II i III batalionem, tworząc Dywizję Litewsko-Białoruską pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego. Za zasługi i waleczność, dekretem z 20 maja 1919 r.- Jan Zydrzeń, został mianowany z dn. 1 maja tego roku podporucznikiem piechoty 6 p. p. Legionów, z którym związany był od początku służby wojskowej, kiedy wstąpił do Legionów.<sup>5</sup>

#### Wilno i udział w walkach na kresach wschodnich

W tym samym czasie przeniesiono go i powierzono dowództwo kompanii nowo utworzonego I Kieleckiego Batalionu Etapowego, pod komendą majora piech. Wacława Prawdzika. W maju 1919 batalion przydzielony został do dyspozycji Dowództwa Okręgu Etapowego „Wilno”. Już w sierpniu brał udział w walkach z Litwinami pod Mejszagolą oraz zabezpieczał Stację Zborną Jeńców w Krzywiczach.<sup>6</sup> Baon stacjonował w Święcianach i w Wilnie. We wrześniu 1919 r. decyduje się spełnić młodzieńcze pragnienie, jeszcze z czasów szkoły podstawowej i zapi-



Kielecki Batalion Etapowy w Wilnie, Boże Narodzenie 1919 r. (ppor. Jan Zydrzeń siedzi 6-ty od lewej – w płaszczu)

suje się na studia na wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, uroczystie otwartego w dniu 10 października 1919 roku. Uniwersytet był nową uczelnią, zbudowaną właściwie od podstaw, lecz bazującą na tradycji Akademii i Uniwersytetu Towarzystwa Jezusowego *Academia et Universitatis Societatis Jesu*, która została powołana przez króla Stefana Batorego w 1579 roku.

#### Wojna polsko -bolszewicka, ostatni bój.

W połowie grudnia batalion ochraniał linię kolejową Landwarów-Jewie-Wilno. W styczniu 1920 przydzielony został do Grupy Operacyjnej gen. Józefa Lasockiego. Stacjonował wtedy w Nowych Święcianach. Pod koniec kwietnia wszedł w podporządkowanie Dowództwa Okręgu Etapowego „Mińsk”, a kompanie przydzielone zostały do Dowództw Powiatów Etapowych: „Ihumeń” i „Borysów”.

Od 27 maja jedną kompanią, batalion zabezpieczał linię kolejową Mińsk-Baranowicze. W czerwcu pełnił służbę wartowniczą w Mińsku, ochraniał linię kolejową Mińsk-Borysów oraz obsadzał Stację Etapową „Okółów”. 9 lipca batalion został ewakuowany przez Baranowicze, Słonim do Derewnoje. Od 18 lipca ochraniał mosty na Niemnie oraz linię kolejową Lida -Warszawa, główny szlak odwrotowy dla DLB i innych oddziałów piechoty, a po ich zerwaniu skierowany został do grupy gen. Jędrzejewskiego, jako wzmocnienie w walkach nad Niemnem. 23 lipca, we współdziałaniu z XXXIV Brygadą Piechoty, Dywizją Litewsko- Białoruską (DLB) Jan Zydrzeń walczył w rejonie Wołpy,<sup>7</sup> mając za zadanie utrzymanie za wszelką cenę przeprawy na Niemnie, aby Wojsko Polskie mogło bezpiecznie się ewakuować. Zadanie zostało wykonane. W walkach od 21-25 lipca 1920r. w okolicach Rosi toczyły się zacięte walki pomiędzy 1-ą Dywizją Litewsko – Białoruską a oddziałami pięciu dywizji bolszewickich z 3-ej i 15-ej Armii. Po ciężkich bojach nad Niemnem, zgodnie z rozkazem dowództwa, dywizja rozpoczęła odwrót. Po przekroczeniu Niemna dywizje bolszewickie podążyły w kierunku Białegostoku. Główne natarcie było skierowane na Sokółkę i wzdłuż szosy z Wołpy<sup>8</sup> na Roś<sup>9</sup>. W lesie Chomin Bór koło Rosi 1-a DLB licząca w stanie bojowym około 1700 żołnierzy



Legitymacja studencka J.Z. Studenta Uniwersytetu w Wilnie



Ppor. Jan Zydrzeń – ostatnia fot. z 1920 r.

W walkach pod Rosią 1-a DLB straciła 150 poległych i rannych żołnierzy.

W walkach nad Niemnem dnia 23-go lipca 1920r. zginął trafiony kulą w głowę ppor. Jan Zydrzeń d-ca I Komp. I Kieleckiego Batalionu Etapowego. (Fot. 8)

„Dnia 23 lipca 1920 r. w walkach z bolszewikami u wzgórz na północ od m. Wołpy, ranny śmiertelnie w głowę, padł na polu walki ppor. Zydrzeń Jan, dowódca 1-szej kompanii. W osobie jego baon nasz stracił jednego z najlepszych oficerów, który swoją pracowitością, sumiennością i odwagą zdobył sobie ogólne uznanie. Cześć bohaterowi, który walcząc o wolność i dobro Ojczyzny, przeszedł całą martyrologię Legionów polskich, padł w dniu 23 lipca b.r. na polu chwały<sup>10</sup>.

(...) Taki wyciąg z rozkazu baonu z dnia 4 sierpnia b.r. nadeszło w tych dniach na ręce stroskanych rodziców dowództwo I kieleckiego baonu. Jest ono zupełnie słuszne. Od najwcześniejszej bowiem młodości zasługiwał s.p. Jan Zydrzeń na takie uznanie. Już jako student gimnazjum w Bochni należał do najpilniejszych i wzorowych uczniów tak, iż przełożeni z największym uznaniem o nim się wyrażali. Oddany nauce



Legitymacja i awers „Krzyża Walecznych” nadanego pośmiertnie J. Zydrzeńowi

i 27 dział, została otoczona pięcioma dywizjami bolszewickimi, liczącymi ok. 10-12 tysięcy żołnierzy i kilkanaście baterii artylerii. Prowadząc walki w niezwykle trudnej sytuacji, bitwa zakończyła się dużym sukcesem 1-ej DLB. Dzięki inicjatywie dowódców różnych szczebli i dzięki wytrwałości oddziałów, dywizji udało się rozzerwać pierścień okrążenia Armii Czerwonej i uniknąć rozbicia.

nie wyjął serca swego, ale umiłował rodziców, jeszcze bardziej umiłował Boga i Ojczyznę swoją. To też, kiedy powstały na Ziemi Polskiej „Legiony”, s.p. Jan Zydrzeń bez namysłu zaciąga się w ich szeregi z całym zapalem młodzieńczego serca, stara się spłacić dług tej ziemi kochanej, która go żywiła i wychowywała, nie szczędząc jej krwi, życia swego. To też z jego śmiercią traci Ojczyzna jednego z najlepszych swoich obywateli. Niechże więc, to uznanie władz wojskowych przyświeca młodzieży naszej przykładem i zachętą, by wstępowała w ślady s. p. Jana Zydrzenia, bo wtenczas Ojczyzna nasza będzie prawdziwie chlubą narodów.”<sup>11</sup>

W 1916 r. dwukrotnie otrzymał brązowy medal waleczności - Tapferkeitsmedaille. Pośmiertnie, w uznaniu zasług został odznaczony Krzyżem Walecznych po raz 1-wszy i 2-gi w 1922 r. oraz Krzyżem Niepodległości w 1938 r.<sup>12 13</sup>

### Pamięć

Ppor. Jan Zydrzeń pochowany został w zbiorowej mogile w miejscowości Roś (obecnie Białoruś), ale w rodzinnej Uszwi na grobie jego rodziców Heleny i Jana Zydrzeńów, umieszczono symboliczną tablicę upamiętniającą ich bohaterskiego syna.

Postawa bocheńskiej młodzieży została doceniona i upamiętniona pomnikiem „Poległym za Wolność 1914 – 1920”, zwanym potocznie „Pomnikiem Czynu Legionowego”, monumentem położonym przy zbiegu ulic Orackiej i Regis w Bochni. 3 maja 1935 r. nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika, wzniesionego z inicjatywy Powiatowego Związku Legionistów w Bochni. Monument zaprojektował architekt krakowski Franciszek Mączyński. Tablice z brązu wykonała odlewnia metali „Fosforonz” w Sosnowcu. Wdzięczna swoim bohaterom ludność bocheńska ufundowała pomnik przy Plan-tach upamiętniający bochnian poległych na frontach I wojny światowej. Tu na ośmiu tablicach umieszczone są, w porządku alfabetycznym, nazwiska 260 bohaterów Legionów Polskich i uczestników wojny bolszewickiej, pochodzących z Bochni i powiatu bocheńskiego. Nazwisko ppor. Jana Zydrzenia widnieje na ostatniej, ósmej tablicy.

Nazwisko jego umieszczone jest również na tablicy w wystybulu Gimnazjum, upamiętniającej profesorów i uczniów tej szkoły w latach 1914 – 1920.

Tablica według projektu prof. Bogusława Serwina, wykonana przez artystę Filipa Marca, została uroczystie odsłonięta i poświęcona 30 kwietnia 1927 roku. Na tablicy wymieniono nazwiska poległych 5 nauczycieli i 57 uczniów tej szkoły:

(...) są natej tablicy nazwiska bohaterów, którzy w chwili wybuchu wojny światowej, na wieść o tworzeniu się legionów poszli w bój wiedzeni nadzieją, że z krwi i wojennej zawieruchy Ojczyzna nasza zmartwychwstała wynijść musi. Mogiły ich z dala od Bochni – na najdalszych rubieżach ziemi naszej i jeszcze dalej ... Szumią nad nimi lasy kresowe i wiatr modlitwy szepce, a tu do Bochni, do ich rodzin i między nas wróciła jeno wieść o ich śmierci.



Krzyż Niepodległości ppor. Jana Zydrzenia

Są tu dalej nazwiska tych, którzy pod Warszawą, od kul bolszewickich padli, ostatni bohaterowie nasi, najmłodszy, najlepiej zapamiętani i najobficiej optakani.

Są tu wreszcie nazwiska tych, którzy z ran i wojennego znoju – na nędznych pryczach szpitalnych, w nieutulonej tęsknocie za rodzinnym domem, wśród marzeń o ojcu, o matce i o rodzeństwie – na rękach ludzi obcych zmarli.

W sercach rodziców i rodzeństwa zapadła bolesna pamięć o poległych synach i braciach, ale i w naszym gronie współuczniów i wychowawców pozostał żal, że już brak między nami tych, z którymi łączyło nas tyle serdecznych nici, tyle wspólnych prac i nadziei. W corocznych nabożeństwach żałobnych prosimy Boga o spoczynek dla nich wieki – ale i ziemską chwałę poległych utrwalić należało. I oto ze składek uczniów i grona nauczycielskiego powstała ta tablica.

Niech rodzice, którzy w poległych swoich synach i braciach Ojczyźnie dali, co mieli najdroższego, mają tę drobną choćby pociechę, że się w naszym zakładzie nazwiska synów ich i braci wymawia z czcią należną bohaterom.



Ppor. Jan Zydrón (1898-1920), którego nazwisko widnieje na tej tablicy oraz na Pomniku Czynu Legionowego przy plantach

pracę dla dobra Ojczyzny i bliźnich, na chwałę Boga i na pożytek was wszystkich. (...)<sup>14</sup>



Tablica pamiątkowa w westybulu Gimnazjum, obecnie I LO w Bochni, w hołdzie profesorów i uczniów poległych w latach 1914-1920

Niech dla naszego miasta ten pomnik będzie chlubnym świadectwem, przypominającym pokoleniom, że synowie Bochni i bocheńskiej ziemi obfitą hekatombę z krwi swojej Ojczyźnie zmartwychwstającej w ofierze dali.

Niech tobie, o młodzi, kamień ten przypomina, że oni polegli po to, ażebyście Wy mogli żyć i pracować w wolności i pokoju. Niech się idea, która poległych waszych poprzedników prowadziła przez życie rozpleni w waszych sercach w czyn, w niez mordowaną

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Sprawozdanie Dyrekcji c. k. Gimnazjum w Bochni, za lata 1910-1918.

<sup>2</sup> Dzieje pl. Portal Historyczny- „Bitwa pod Kostiuchnówką 1916 - najkrwawszy bój Legionów Polskich”

<sup>3</sup> Monte Grappa szczyt w włoskich Dolomitach, miejsce trzech bitew na froncie austriacko-włoskim w czasie I wojny światowej, na szczycie cmentarz (Wikipedia).

<sup>4</sup> Sprawozdanie Dyrekcji Państw. Gimnazjum w Bochni za rok szk. 1918/1919 s. 14-15.

<sup>5</sup> Dziennik Rozkazów Wojskowych R. II nr 59 z 29 V 1919.

<sup>6</sup> I Kielecki Batalion Etapowy (Wikipedia).

<sup>7</sup> I Kielecki Batalion Etapowy (Wikipedia).

<sup>8</sup> Wołpa - wieś (dawniej miasteczko) na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim, w rejonie wołkowyskim.

<sup>9</sup> Roś – osiedle typu miejskiego na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim, w rejonie wołkowyskim.

<sup>10</sup> Rozkaz majora W. Prawdzika, D-cy I Kieleckiego Baonu Etapowego z dn. 04/08/1920r.

<sup>11</sup> „Lud Katolicki” nr 38 z 19 IX 1920 tygodnik s. 11-12.

<sup>12</sup> Pismo Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości nr 14/15913

z dnia 19 czerwca 1938 do matki ppor. Jana Zydrónia, Heleny Zydróniowej oraz Dziennik Personalny nr 31 s.687 dot. nadania Krzyża Walecznych pierwszy i drugi raz Janowi Zydróniowi z 6 p.p. Leg. Pol., Monitor Polski nr 132 z 11 VI 1931r. i nr 217 z 21 IX 1932 dot. nadania pośmiertnie ppor. Janowi Zydróniowi Krzyża Niepodległości z mieczami.

<sup>13</sup> Bibliografia : „Dzieje 6 Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego - T1 Tradycja” W-wa 1939r. wydawca Komenda Koła 6 P. P. Leg. Pol. i Dow. 6 P. P. Leg. J. P.

<sup>14</sup> Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Bochni, za rok 1926/27 s. 41-42.

Zdjęcia i dokumenty umieszczone w artykule pochodzą ze zbiorów rodzinnych p. Krystyny Bartys, siostrzenicy poległego s. p. Jana Zydrónia.

Bardzo serdecznie dziękuję Stowarzyszeniu Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, w szczególności Pani Redaktor Janinie Kęsek, która dokonała korekty mojej publikacji, udzielając cennych, merytorycznych wskazówek, w trakcie jej powstawania. Wielkie podziękowanie kieruję również do Pana Stanisława Mroza, za podpowiedzi techniczne i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania biografii, o moim wujku Janie Zydróniu. Pamięć o nim nie umrze, ale będzie żyła w sercach i pamięci wielu, dzięki Państwu i wydawanym przez Was Wiadomościach Bocheńskich.

autor

Linki do stron miejsc grobów poległych nieznanymi żołnierzami poległymi w czasie wojny polsko – bolszewickiej w 1920 r.

1) <https://www.flickr.com/photos/polandmfa/7309382012>

2) <https://www.flickr.com/photos/polandmfa/7309373156>

**Barbara Sikora**

# Albina Wyspiańska i Zofia Ryncarzowa Bochnia - Mysłowice

Dane przez los jej było życie długie i bynajmniej nie monotonne. Stała się, Albina Wyspiańska, świadkiem, a po trosze też uczestniczką aktywną kilku epok. Wychowywała ją między innymi rzeczywistość kraju pokaleczonego zaborczymi granicami; uformowało stycziowe powstanie.<sup>1</sup>

Około pół wieku swej dojrzałości spędziła w warunkach Galicji autonomicznej, próbującej ile się da żyć po polsku, nie nazbyt bacząc na czarno-żółtą habsburską władzę. Doczekała światowej wojny – tej, którą prorokował i wymodlił Mickiewicz jako „wojnę powszechną za wolność ludów”. Doczekała nowej niepodległości, fascynującej a dramatycznie trudnej. Sędziwe swoje dni związała z odzyskaną przez Polskę oraz polskością częścią Górnego Śląska. Była uczciwym i pracowitym zwyczajnym człowiekiem, nie koncentrowała na sobie publicznej uwagi, nigdy nie stawiała w pierwszym szeregu twórców historii narodowej.

A jednak w obrębie pokolenia przypadło jej miejsce niepolite i godne naszej pamięci. Ważne.

Przyszła bowiem na świat w rodzinie Wyspiańskich. Za jej życia nazwisko to znalazło się w spisie wielkich nazwisk Ojczyzny.

Albina Wyspiańska urodziła się 14 stycznia 1843 roku w Chwałowicach, młodość spędziła w Krakowie, dojrzałe lata w Bochni, ostatnie lat siedem na ziemi śląskiej, w myśłowickiej rodzinie Ryncarzów. Była siostrą Franciszka Wyspiańskiego, ojca genialnego artysty Stanisława.

W domu Długosza po śmierci Marii, żony Franciszka, razem z matką Wiktorią, wychowywała ich syna.<sup>2</sup> Do czasu aż zamieszkał na Kopernika z ciotką Joanną, która poślubiła Kazimierza Stankiewicza.

Albina wyjechała wówczas do Bochni, tam mieszkał jej brat Bronisław, to on mówił: „zobaczcie Staś będzie sławny”. Jest o jedenaście lat od niej młodszy. Bronisław Ludwik urodził się 13 sierpnia 1854 roku w Krakowie. Ojciec Ignacy był wtedy urzędnikiem przy komorze głównej na Piasku.

Bronisław Wyspiański, stryj Stanisława Wyspiańskiego choć miał duże zdolności plastyczne, nie kształcił się w szkole Sztuk Pięknych, jak starszy brat Franciszek. Skończył edukację na szkole realnej w Nowym Sączu. W zaświadczeniu otrzymanym po ukończeniu szkoły czytamy: „z rysunków własnoręcznych jako też geometrycznych celujące postępy poczynił. Przy dalszej pilności rokują zdolności jego w tym przedmiocie świetną przyszłość”.<sup>3</sup> Robił piękne ozdoby choinkowe, szopki, które w okre-

sie Bożego Narodzenia zdobiły witrynę cukierni przy rynku w Bochni. Pracował jako strażnik skarbowy, od lat chorował na astmę, z tego powodu w 1887 otrzymał rentę. W roku 1888 w domu teściów przy Świętokrzyskiej, otworzył zakład fotograficzny, a drugi w Mielcu.<sup>4</sup> Jego żoną była Wiktoria z Ziębów, młodsza od niego o lat dwanaście.

Rodzina Państwa Wyspiańskich Bronisława i Wiktorii szybko się powiększyła. Dzieci przybywało. Było ich dziesięcioro. Władysław[a] (1887), Maria (1889), Józef (1898), Zofia (1892), Edward (1894), Stefania (1896), Michalina (1897), Feliks (1899), Stanisław (1903) i Janina (1907).<sup>5</sup> Bronisław z żoną często wyjeżdżał fotografować uroczystości kościelne czy gościnne na plebaniach i we dworach, a na barkach Albiny spoczywało całe domowe gospodarstwo.

26 marca 1892 rodzi się Zofia. Z tą bratanicą Albina będzie do ostatnich swoich dni. Zosia jest tylko o trzy lata starsza od Helenki (ur.1895), córki Stanisława Wyspiańskiego i Teodory Pytkówny. Albina choć mieszka w Bochni widuje się ze Stasiem w Krakowie, a także w Bochni, gdzie Stanisław Wyspiański przyjeżdża.

Jan Flaszka w rozprawie o Marcinie Samlickim pisze: „Wyobraźnię plastyczną Marcina pobudzały w znacznym stopniu pobyty w Bochni Stanisława Wyspiańskiego u swojego stryja Bronisława.<sup>6</sup> Zaś Władysław Krcił, prawnuk Bronisława, w rozmowie ze mną - w gościnnym bocheńskim muzeum - powtarzał za swoją matką, iż zachowało się wspomnienie, wizyty Stanisława Wyspiańskiego w Bochni. Długo jeszcze istniały



Albina Wyspiańska, fot. Józef Spicak. Na rewersie fot. potwierdzenie urzędowe tożsamości

drzwi z domu przy ulicy Świętokrzyskiej 241, w których stał zamysłony.<sup>7</sup> Przyjechał wtedy z Teodorą, zapewne spotkali się także z Albina.

Gdy był już dojrzałym twórcą, rodzina nie garnęła się do niego, dezaprobując małżeństwo z Teofilą. Tylko stryjenka Albina, jedyna spośród Wyspiańskich, była dla niego zawsze życzliwa. Kochał ją i czią otaczał do końca życia. Z serdecznością wspominała ją po latach córka artysty Helena.<sup>8</sup>

Kiedy Albina przyjeżdżała z Bochni do Krakowa, to szła do Wyspiańskich na Krowoderską 157, drugie piętro. Poeta zanotował w raptularzu, przy dacie 7 czerwca 1905, że rano przyjdzie ciotka Albina. Wyspiański lubił dobrą ciotkę Albina, cenił ją za mądrość. A dla swojej żony żądał szacunku. Ciotka Stankiewiczowa, siostra matki Stanisława Wyspiańskiego, nigdy nie zaakceptowała Teodory Teofilii Pytkówny. Natomiast Albina umiała odnosić się z życzliwością do żony Stasia, matki jego dzieci. Józef Kotarbiński we wspomnieniach o Wyspiańskim pisał: uczucia rodzinne należały dlań do świętości, których tykać nie było wolno, „bo trze żeby święte były”. A Janusz Stępkowski zanotował wypowiedź chorego Wyspiańskiego:

Co ludzi najwięcej łączy i jednoczy, to wspólne cierpienia i bóle. Cierpienia nie są przekleństwem, ale istotnym dobrem na ziemi, bo – ile dotkliwsze – wzbogacają treść życia. Przy tym dzieci, to ślub najprawdziwszy, a zarazem najświętszy.<sup>9</sup>

Kiedy doszło do ostrego konfliktu na Poselskiej z ciotką Stankiewiczową, Wyspiański wyjechał do Konar, pielęgnowała go wówczas Teofila Pytkówna. O dacie ślubu z matką swoich dzieci poinformował ciotkę Teodorę Waśkowską, (siostra jego matki), która przyjechała z Bochni.

Wspominając po latach znanego kuzyna, jej córka, Maria Waśkowska-Kreinerowa uważała za ważne, napisać o wizycie na Krowoderskiej ciotki Albiny z Zosią: „[...] była razem z Albina u Stasia parę dni. Mieszkały w osobnym pokoju – bawiła się z dziećmi – Staś razem z nimi w ciuciubabkę”.<sup>10</sup>

A ciuciubabka z dzieciństwa Stasia, której przecież Albina była świadkiem - tak zabawiał się Staś u wujostwa Waśkowskich - teraz królowała na Krowoderskiej. I znów jej głównym bohaterem był – Stanisław Wyspiański. Duże mieszkanie pomieściło i pracownię Wyspiańskiego i liczne pokoje, pomalowane na jasne kolory. Żółty pokój ozdobiony był malunkiem liścia kasztanu z kwiatem. A w dzieciennym na ścianach, jak żywe widniały kolorowe obrazki. Specjalnie dla najmłodszego ukochanego synka Stasia, jego tata, namalował kozę. Pracow-

nia artysty rozciekawiała innością: szafirowe ściany, szafirowy piec, na którym stały odpustowe zabawki. Za szafirowymi firankami kryły się półki z książkami, a ogromny stół przykryty był ciemno bordowym sukmem.

Albina mimo wszelkich gospodarskich trudów nie zapomniała o Stanisławie Wyspiańskim. Interesowała się jego wszechstronną artystyczną i literacką pracą. „Ona jedna jeździła z Bochni na premierę *Wesela*”.<sup>11</sup> Ciekawa była: jakież to rozrachunek z przeszłością zrodził się głowie bratanka. Co zgotowała narodowi, genialna wyobraźnia Stasia, że cały Kraków huczy *Weselem*. Sukcesem i plotką.

Jakiś czas znów Albina mieszkała w Krakowie u brata Antoniego. Jej chrześnica, uczyła się w Krakowie zawodu fotografa. Ciotka Albina przyjechała dopilnować bratanicy: Marii Wyspiańskiej. „Mieszkała wtedy pod opieką ciotki Albiny Wyspiańskiej w domu przy ulicy Zwierzynieckiej.”<sup>12</sup>

We wrześniu 1906 roku Stanisław Wyspiański przeprowadził się z całą rodziną do zakupionego w Węgrzcach domu. Czy Albina Wyspiańska, tam go odwiedziła? Czy zachowała w pamięci, tak jak Reymont, obraz smutnej chwili w Węgrzcach?

Izba była pusta i cicha, najmłodszy syn bawił się przy łóżku, przez otwarte okno płynął słoneczny, ciepły dzień, czasem zaglądały rozkołysane drzewa, niekiedy rozlegały się ściszone, dalekie głosy wsi, niekiedy zaś ryk krów i krzyk gęsi wydierał się tuż za ścianami, to wóz jakiś turkotał gdzieś w pobliżu, i wrzeszczały dzieci – jakby uśmiechał się do tych głosów życia. [...] miał twarz zapadłą, poczerwiałą i wyschłą, prawą rękę w bandażach, a lewą władał tylko częściowo, głos obcy, niewyraźny, a tylko oczy były jeszcze dawne, oczy jasnoniebieskie, władcze i mądre, oczy pełne błyskawic i woli nieugiętej, hetmańskie oczy walki.<sup>13</sup>

Nie znajdziemy w dokumentach, żadnej wzmianki o tym, że ciotka Albina pojechała pożegnać się z umierającym bratankiem. Ten bolesny czas zapisany jest tylko we wspomnieniu Zofii Wyspiańskiej Ryncarzowej. „Ona jedna z bocheńskiej rodziny odwiedzała chorego artystę w Węgrzcach, a po kilku miesiącach uczestniczyła w żałobnym pochodzie na Skalkę”.<sup>14</sup>

Kolejny raz smutny Kraków. A w Bochni urodziła się następna bratanica Albiny, Janina. Kuzynka Stanisława Wyspiańskiego, kiedy umierał miała zaledwie siedem miesięcy. Ostatnia córka stryja Bronisława.

2 grudnia 1907 roku Kraków i z nim naród całej Polski, poćwiartowanej granicami zaborów, składał hołd wielkiemu Polakowi, który stał na straży ojczyźnej historii i dawał świadectwo, że Ojczyzna jest. Albina szła w pochodzie narodu,



Albina Wyspiańska ze swoją bratanicą Zofią z Wyspiańskich Ryncarzową, jej mężem Romanem i córeczką Marysią. Rok 1913 wrzesień/październik. Państwo Ryncarzowie spodziewają się drugiego dziecka. Janina urodzi się w lutym 1914. Fot. Józef Spicak

z dała od trumny. Skromna siostra ojca wielkiego artysty. Miała 64 lata. Znów zobaczyła Dom Długosza, Wawelskie Wzgórze i Skałkę. Tu Staś spędził najwcześniejsze dzieciństwo. Tu się zaczęło jego życie i tu - skończyło. Były dzwony krakowskich kościołów.

Szliśmy z pochylonymi głowami od krypty Pijarów w której złożona była trumna ze zwłokami Wyspiańskiego aż do Skałki. [...] Szli robotnicy teatralni, ci ze zmarszczonymi twarzami, żywi ludzie, którzy nigdy nie rzucili kamienia na Wyspiańskiego, szli jacyś dziwni, jacyś pełni jasnych myśli...<sup>15</sup>

Historia narodu: pogrzeb Wyspiańskiego, a dla Albiny pogrzeb Stasia, utalentowanego dziecka, które wymykało się spod jej kontroli. Wiersz *U stóp Wawelu miał ojciec pracownie*, napisał Wyspiański w roku 1903, w ten czas, kiedy Albina odwiedzała go na Krowoderskiej. U stóp Wawelu dojrzewał i rozwijał się jego talent. Inspiracją, była pracownia rzeźbiarska ojca.

Talenta bowiem są niezmierne,  
lecz trzeba, by w nie wstąpił  
duch<sup>16</sup>

W tamten czas Albina była ze Stasiem, który wyrastał na geniusza. Pracownie ojca dekorował bukietami z łąk, dokazywał swoją nadintensywnością, zadziwiał fenomenalną wyobraźnią - i został w pamięci Albiny już na zawsze taki. A teraz w grudniowy dzień:

[...] w blaskach słońca stanęła ta przenaświęta katedra narodu, ten tyśiącletni relikwiarz serc polskich, a zygmunowski dzwon zahuczał żałobnie i bił wolno, długo i ciężko. Głos ten jak głuchy jęk narodu, przeleciał nad miastem i wołał sercem stuleci, jęczał i witał zarazem, jak żegnał i witał już tylu dostojnych synów narodu ...

Bił wciąż, jak wieczna skarga na śmierć bezlitosną, bił do ostatka, gdy już trumnę wzięli na ramiona i ponieśli na Skałkę, bił nieustannie, aż chwiały się krwawe płomienie pochodni, a gęsty, czarny dym wybuchał i targał się w powietrzu, niby żałobny welon, i przysłał kirem smutku i żalości tłumy niezmierne, bił, jak nieubłagane przeznaczenie ...<sup>17</sup>

Życie bocheńskiej rodziny, stryja Bronisława, toczy się dalej. Gromadka dzieci wychowana przez Albinę szczęśliwie wchodziła w dorosłość. Ciotka Albina dalej służy im pomocą, urządza wesela, szykuje bagaże, kiedy wyruszają w nowe życie. Opuszczają rodzinny dom. Maria poślubiła fotografa Józefa Spićaka. Otwarli Salon Sztuki Fotograficznej, szybko jednak z rodzinnego miasta przenieśli się do Myślenic. Tam Spićakowie zamieszkali, nie na długo, już w 1919 po sprzedaży zakładu, wyjechali do Borysławia.<sup>18</sup> Śliczna Zosia Wyspiańska zakochała się, w chłopcu z Bochni. Uczy się on w se-

minarium w Krakowie. Roman Ryncarz. Znów ciotka, zajmując się nowymi dziećmi: wnuczętami brata. To jej codzienność od zawsze: dom i dzieci. Ale też nasłuchuje, jak żyje przez swoje dzieła Stanisław Wyspiański, jak rodacy o nim pamiętają.

W pięć lat po zgonie poety – przed kilkunastu dniami – Kraków złożył jego szczątki w kamiennym sarkofagu. Biały grobowiec będzie miał po wieczne czasy przywilej budowania szczególnego nastroju. Nie tylko bowiem nowe święte imię wyryte zostało w „grobie zasłużonych” na Skałce. Ta trumna kryje spopieliałe serce, którego pierwsze chłopięce i ostatnie twórcze marzenia snuły się dokoła tych miejsc i na zawsze zastygły w dziełach sztuki.<sup>19</sup>



Zofia Ryncarzowa z dziećmi, roczną córką Jańcią i 5-letnią córką Marysią. Za nimi stoi siostra Zofii, Władysława z Wyspiańskich Kępowa. Bochnia 1915 r.

18 stycznia 1913 w Bochni Zofia Wyspiańska poślubiła Romana Ryncarza. Cierpliwie i milcząco – wobec faktu, że mają córeczkę Marysię – czekała aż jej przyszły mąż, podejmie pracę nauczyciela. Oczywiście Marysia rosła pod opiekuńczymi skrzydłami ciotki Albiny. Wychowywała się razem z Janiną, najmłodszą siostrą Zosi, młodszą od Zosi o 15 lat. Miała Janina trzy lata, kiedy urodziła się córeczka Zofii Wyspiańskiej i Romana Ryncarza. Dziewczynki: Janina i Marysia były jak siostry.

Roman Ryncarz urodził się 6 lutego 1889 roku w Bochni, był synem Jana i Karoliny z domu Szram. Po ukończeniu szkoły wydziałowej w Bochni, został uczniem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie. Rozpoczął naukę w seminarium 1906 roku, a ukończył 22 czerwca 1910. Uczniem wybitnym nie był, świadectwo maturalne miał słabe. Z nauki religii, z języka polskiego, z języka niemieckiego, z geografii, z historii i znajomości konstytucji państwa i kraju, z historii naturalnej, z higieny, z fizyki, z gimnastyki, otrzymał oceny dostateczne. Natomiast, z pedagogiki, z kaligrafii, a także z rysunków własnoręcznych, ze śpiewu, z gry na skrzypcach, z gry na organach, uzyskał oceny dobre. Bardzo dobrze ma tylko z zachowania. Na maturze Roman Ryncarz nie zdał egzaminu z nauki o gospodarstwie.<sup>20</sup>

Rok 1910 bogaty był w znaczące wydarzenia w życiu Romana. 24 września 1910 roku został ojcem. Egzamin maturalny poprawkowy, zdał dopiero 27 września 1910 roku. I właśnie wtedy otrzymał świadectwo dojrzałości, na nim znajduje się taka adnotacja:

Kandydat uczęszczając do Seminarium otrzymał stypendium z funduszu krajowego w łącznej kwocie 144 kor. I zobowiązał się do 6-letniej służby nauczycielskiej.<sup>21</sup>

Roman Ryncarz, zdając egzamin dojrzałości, uzyskał uprawnienia tymczasowego nauczyciela w szkołach powszechnych z językiem wykładowym polskim. Praktykę na-

uczucielską odbył w szkole dwuklasowej w Łopuszce Wielkiej, trwała ona od 1 października 1910 roku do 1 września 1911. Następnie na takim samym stanowisku nauczyciela tymczasowego pracował w Chodakówce, rok i sześć miesięcy, do 1 marca 1913 roku. W październiku 1912 roku zdał egzamin nauczycielski do Szkół Powszechnych, przed komisją w Przemyślu.

„komisja uznaje pana Romana Józefa Ryncarza dobrze uzdolnionym do samodzielnego sprawowania urzędu nauczycielskiego w szkołach powszechnych z językiem wykładowym polskim. Również uznaje Komisja pana Romana Józefa Ryncarza na podstawie złożonego egzaminu uzdolnionym do nauczania języka niemieckiego.”<sup>22</sup>

W tym czasie Roman Ryncarz pracuje w Chodakówce, a od kwietnia 1914 roku w Widaczowie, w powiecie przeworskim. Jest tam nauczycielem przez osiem lat i pięć miesięcy. „Z dniem 1 września 1922 przesiedlił się do województwa śląskiego”.<sup>23</sup> Pracuje jako nauczyciel stały w czteroklasowej szkole nr 3 w Brzezince. Uczy tam do roku 1925, jest kierownikiem szkoły.

Od 1 września 1925 roku rozpoczął pracę w myśłowickiej szkole nr 1, ośmioklasowej przez dwa lata jako nauczyciel stały, a od roku 1927 do 1931 jako nauczyciel pełniący obowiązki kierownika szkoły. 2 lutego 1931 roku zostaje kierownikiem.

Państwo Ryncarzowie: Zofia i Roman mają troje dzieci: Marię (1910-1993), Janinę (1914-1963) i Edwarda, który urodził się 4 sierpnia 1922 roku.

Od 1925 roku rodzina Ryncarzów mieszka w Myśłowicach przy ulicy Krakowskiej 26, razem z ciotką Albiną Wyspiańską i z siostrą Zosi, Janiną Wyspiańską.<sup>24</sup> Albina bardzo była związana z Zosią, więc po śmierci w 1921 roku, bratowej Wiktorii, a w 1924 roku, brata Bronisława, najbliższą dla niej rodziną stała się rodzina Zofii Ryncarzowej.



Maria - najstarsza córka Zofii i Romana Ryncarzów

Kiedy Albina przyjeżdża do Myśłowic, budzą się one właśnie do manifestowania swej polskości, nareszcie w niepodległej Polsce. Przecież przed czterech dopiero lata Myśłowice, miasto tak intensywnie powstańcze, do zmartwychwstałego państwa inkorporowano.

Należy Albina Wyspiańska do wielkiej fali polonizacyjnej, świadomie dla

Polaków organizowanej przez władze Rzeczypospolitej. Roman Ryncarz, jako nowo mianowany nauczyciel - kierownik jest częścią tego wielkiego zjawiska, któremu śląska literatura i śląski film dały wyraz w postaciach Henryka i Wandy Pasternaków. Nie dość było deklorować polskość Śląska i nawet nie dość było wylewać za nią krew. Polskę trzeba było robić i ten postulat wcale nie był nakazem wyłącznie Polaków - Ślązaków, ale całego narodu polskiego. Kiedy Albina Wyspiańska przeniosła się na Śląsk miała tego świadomość i wszyscy dookoła mieli tę świadomość. W *Wyzwoleniu* Wyspiański napisał:

„[...] nie daj Boże, aby nas braknąć miało – gdy myśl polska się buduje.”<sup>25</sup>

Nie brakło Wyspiańskiego w procesie polonizacyjnym Śląska, na repertuar Teatru Polskiego w Katowicach składało się wiele jego dramatów.

W 1924 roku jest grana *Noc listopadowa* w pobliskim Sosnowcu przez Teatr Miejski pod zarządkiem Tow. PTP. W 1929 roku w Sosnowcu, *Sędziów* wystawia Teatr Robotniczy TUR. Sosnowiec był wierny Wyspiańskiemu, ambitnie już 26 października 1907 roku wystawił *Wesele* Teatr Zimowy.

Także w Myśłowicach działał amatorski zespół teatralny, kierowany przez nauczyciela repertuar był ambitny: *Dziady* Mickiewicza, *Balladyna* Słowackiego, *Wesela* Wyspiańskiego. Niósł Wyspiański nadzieje na świt po długich narodowych nocach. Robotnicy, chłopcy, słyszeli ze sceny: „Z takich jak wy był Głowacki”.

Z czasem teatrowi w Katowicach nadano imię Stanisława Wyspiańskiego. Albina już tego nie doczekała. Ale była na Śląsku, kiedy w prastarą piastowską ziemię, znacząco wrastała - znów od nowa - polskość. 17 września 1936 roku zainaugurowano sezon teatralny *Wyzwoleniem* Wyspiańskiego.

NARODZIE, WRÓŻĘ ZMARTWYCHWSTANIESZ [...]”<sup>26</sup>

- brzmiały słowa ze sceny, spełnioną wróżbą wieszczka.

Kraków zachowała w pamięci wspomnieniem młodości: radosnym, ale i smutnym, naznaczonym powstańczą tragedią 1863 roku. Losem owdowiałego brata Franciszka, śmiercią matki Stasia i jego czteroletniego braciśzka Tadeusza. Bochni ofiarowała swoją dojrzałość, ciężką pracę włożoną w prowadzenie domu i wychowywanie dzieci. Myśłowice, to miasto jej



Bronisław Wyspiański (reprod. z książki K. Zbijewskiej „Orzeł w kurniku. Z życia Stanisława Wyspiańskiego”, Warszawa 1980)



ostatnich lat, niestety obce miasto. A ona już przecież staruszka. Nie wiążą ją z tym miastem żadne wspomnienia. Przyjechała tu - na śmierć.

W kamienicy, w której mieszka, swoich rówieśników nie ma. To lokatorzy równi wiekiem Zosi. Lokale przy Krakowskiej 26 zajmują: urzędnik Karol Rybarzch, kupiec Józef Szott, Andrzej Staśkiewicz kolejarz, z żoną Pelagią - pielęgniarką. Na parterze piekarnia Maronia, nieco dalej przy Krakowskiej 28, sklep rzeźniczy Szymona Wójcika. Zakład fryzjerski Augustyna Soboty, a przy Krakowskiej 29, zakład szewski Schnörcha, dalej przedsiębiorstwo budowlane inżyniera Roberta Kohlera i restauracja Adolfa Szwedzy. A przy Rynku 16 mieszka, od roku 1923 Kazimierz Wyspiański, urzędnik, rocznik 1896. Żona jego to myśłowiczanka, urodzona w 1904 roku.<sup>27</sup>

Albina, jest schorowana, coraz słabiej widzi, porusza się z trudem. „[...] staruszka, kulejąca nieco po nie zagojonej rózycie na nodze, z postępującą kataraktą, która przysłaniała jej świat, sama teraz wymaga troski i opieki”.<sup>28</sup>

Jest jedną z niewielu najstarszych wiekiem mieszkanki Myśłowic. Najczęściej przyczyną zgonu myśłowiczanki w roku 1925 jest „gruźlica narządu oddechowego, choroby serca, zapalenie płuc”.<sup>29</sup>

Nie usiądzie w myśłowickim parku, jak niegdyś na plantach w Krakowie. Już nie wychodzi z domu. Żyje życiem Zosi i jej rodziny. Choć trochę wsłuchuje się w historię śląskiego miasta.

Myśłowice, w 1863, nie były obojętne na powstańczy zryw. Magazynowano w mieście amunicję, karabiny, broń i transportowano koleją do Królestwa oraz Galicji. Ludność słyszała dochodzące z granicznego Sosnowca, odgłosy strzałów: powstańcy walczyli z Rosjanami. Do ich obozu przedarło się wielu myśłowiczanki. Kiedy przed powstańcami uciekał liczny oddział carski, Niemcy się wystraszyli, a Polacy przygotowali kosy, aby razem z rodakami zza Przemysłu walczyć o wolność Ojczyzny. Tuż przy Myśłowicach, w Brzezince mieszkał Aleksander Mierowski z Rządu Narodowego, korzystając z pomocy miejscowej ludności, organizował dla powstańców broń. Po rewizji został aresztowany i osadzony w więzieniu w Myśłowicach, zbiegł do Galicji 8 marca 1864 roku. Włączenie się Myśłowic do powstania styczniowego spowodowało zamknięcie granic. Legalny handel stał się niemożliwy, wielu straciło źródło utrzymania. Trójkąt Trzech Cesarzy zasłany z przemytu.

Kolejne walki, to rok 1919, 1920, 1921, o bohaterskich powstańcach śląskich nie milkły relacje. Albina, pewno niejedną historię słyszała, choćby tą, jak powstańcy zdobyli Myśłowice, 3 maja 1921 roku.

W 1924 roku, liczą Myśłowice 20294 mieszkańcy w tym 19338 katolików, ewangelików 691, Żydów tylko 262 i zaledwie 3 innowierców.<sup>30</sup>

W październiku 1924 myśłowiczanie – jak cały Śląsk – uroczystie uczcili stulecie urodzin Karola Miarki i Pawła Stalmacha.<sup>31</sup> To bardzo śląscy i bardzo polscy bohaterowie niezłomnej wierności. Świeże są echa obchodzonej rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja. [...] „my Górnoślązacy jako najmłodsze dzieci tej Macierzy Polski winniśmy nie pozostawać za temi, którzy już jako wolni obywatele obchodzili i obchodzą znowu będą święto Narodu Polskiego” – głosi odezwa „do Obywatelstwa miasta Myśłowic”<sup>32</sup>. Śląskiemu miastu nie są obojętne losy Wawelu<sup>33</sup>: Myśłowice przystąpiły do komitetu odnowienia Zamku Królewskiego – stosowną uchwałę przyjął magistrat już 25 września roku 1923.<sup>34</sup>

„[...] pięknego i zaszczytnego zadania podjęły się drużyny żeńskiego Hufca Myśłowickiego, bo oto widząc opustoszałe i zaniedbane groby naszych bohaterów powstańczych, przystąpiły do uporządkowania

ich i przystrojenia”<sup>35</sup> – chwaliła harcerki w 1925 roku gazeta Wojciecha Korfantego „Polonia”.

Tym ciekawiej przygląda się Albina Wyspiańska polskim Myśłowicom przez pryzmat własnych wieloletnich przeżyć.

Jeszcze raz powstańcy, oczywiście następna generacja, już nie z jej młodości, tragicznego stycznia 1863.

Jeszcze raz Wawel, chociaż w odmiennym wzruszeniowej otocze. Nie ten dziesięcioleciemi rujnowany przez austriackie wojsko, ale ten z miłością odbudowywany

przez cały naród.

Patriotyczne obchody rocznic narodowych są w jej życiu już do końca. Przecież mąż Zosi, to nauczyciel, a do ważnych zadań każdej szkoły należy pamięć o znaczących wydarzeniach, uczenie się Polski przez pielęgnowanie jej historii. Roman Ryncarz był w komitetach obchodów, takich rocznic, spotkania odbywały się w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Ratuszu. Na przykład dotyczyły Obchodów Imienin Marszałka Piłsudskiego. Ustalano nie tylko scenariusz imprezy, oczywiście msza święta, akademie, festyn w parku. Rozprowadzano nalepki:

„Niniejszym potwierdzam odbiór 50 sztuk nalepek z wizerunkiem marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Myśłowice, dnia 16 marca 1928. Roman Ryncarz.<sup>36</sup> Tymi nalepkami był przyozdobiony gmach szkoły 18 i 19 marca. Na polecenie starostwa próbowano sprzedać publikację, jednodniówkę *Górny Śląsk Marszałkowi Polski*. To przedsięwzięcie zakończyło się w Myśłowicach całkowitym niepowodzeniem.

25 kwietnia 1928

Magistrat Myśłowic do Starostwa w Katowicach

„[...] donosi się niniejszym, iż nadesłanych 8 egzemplarzy pt. „Górny Śląsk marszałkowi Polski” – rozsprzedaliśmy tylko 1 egzemplarz, zaś reszta 7 egzemplarzy przesyłamy na powrót.<sup>37</sup> Dokument podpisany jest przez mecenasa Kudere, pełniącego obowiązki burmistrza. Rozsprzedaliśmy jeden eg-



Zosia Wyspiańska, późniejsza Ryncarzowa

zemlarz! Też było co rozsprzedawać. Taka informacja o zupełnej obojętności władz Mysłowic - a także jej inteligencji - wobec propagandowego wydawnictwa, nie jest szokująca. Konflikt Piłsudskiego z Korfantym był wciąż głośny na Górnym Śląsku. Pamiętano, że w 1922 roku Sejm desygnował Wojciecha Korfanteo na premiera Polski, ale wobec sprzeciwu naczelnika państwa nie mógł Korfanty, formułować gabinetu. On, komisarz plebiscytowy, naczelnik powstania! To, że w 1922 roku Śląsk zajęło Wojsko Polskie, to Korfanteo wielka zasługa. Za nic miał Piłsudski jego bohaterstwo. Korfanty był przeciwnikiem sanacji na Śląsku wyrósł na czołowego obrońcę demokracji.

W tym czasie w urzędzie stanu cywilnego w Mysłowicach pracował Edmund Korfanty, rówieśnik Romana Ryncarza za żona Korfanteo Maria, to rówieśniczka Zofii. Korfantowie przyjechali do Mysłowic w 1922 roku i zamieszkali przy ulicy Klaczkii 2 a. 27 kwietnia 1923 roku Korfanty „zamianowany od Pana wojewody Śląskiego na zastępcę urzędnika Stanu cywilnego złożył następujące przysięgę:

„[...] przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że na powierzonym mi stanowisku urzędowym przyczyniać się będę w moim zakresie działania ze wszystkich sił, do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, której zawsze wiernie służyć będę, wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu [...]”<sup>38</sup>

Czy to on kupił *publikację Górny Śląsk Marszałkowi Polski*? Tak umocnić się chciał, na urzędowym stanowisku? Choćby błahym argument akceptacji polityki marszałka. Przecież nazywa się Korfanty. Od roku 1926 wojewodą jest Michał Grażyński, pochodzący z Galicji, ślepy zwolennik polityki Piłsudskiego. Jego konflikt z Wojciechem Korfantym – i z Sejmem Śląskim, w którym zwolennicy Korfanteo mieli przewagę – był szeroko nagłaśniany w prasie. Propagandowo rozkrzyczany przeciw Korfantemu. Mieć wtedy takie nazwisko i być urzędnikiem podległym wojewodzie, który „nienawidził chyba Korfanteo więcej niż kochał Polskę”<sup>39</sup>, to nie jest komfortowa sytuacja.



Państwo Ryncarzowie z dziećmi Marysią, Edwardem i Janiną (z prawej) w swoim mieszkaniu w Mysłowicach, przed 1939 r.

Życie Albiny, to życie jej najbliższych. Co się dzieje na Górnym Śląsku jest w domu komentowane. Ryncarz, kierownik szkoły, angażujący się w przeróżne inicjatywy. Jest społecznikiem, wciąż zabiegającym.

Jego córka, Maria dokładnie zapamiętała ciotkę Albinę, która jak relikwię przechowywała karty, nieduże kartoniki z obrazkami, które sześćioletni Staś Wyspiański, tam w domu Długosza, zrobił dla jej matki, a swojej babci Wiktorii.

Do śmierci kładła pani Albina kabałę kolorowymi kartami, jakie bratanek, Staś Wyspiański, wymalował swej babci w latach gdy mieszkali u Franciszka przy ul. Kanoniczej. Te karty Wyspiańskiego – bodajże pierwsza w jego życiu „praca malarska” – stanowiły przez dziesiątki lat przedmiot zachwyty całej rodziny i grona znajomych [...] Niestety, karty Wyspiańskiego wraz z całym dobytkiem państwa Ryncarzów zaginęły w czasie wojny.<sup>40</sup>

Pamiętki z rodzinnego domu, portret ojca, liczne zdjęcia przywiozła Albina tu do Mysłowic. Kraków – Bochnia – Mysłowice: tak z nią wędrowały.

W 1928 roku w Mysłowicach dzięki radcy magistratu Emilowi Caspari powstało miejscowe muzeum, mieściło się w dawnej preparandzie, przy ulicy Seminarnej. Muzeum stanowiły zbiory prywatne przekazane przed laty przez księdza Kleemanna, zbiory wyglądały imponująco: kilkaset tomów monografisty Mysłowic Lustiga, księgi hipoteczne, wyroki sądowe, bogaty zbiór gazet wychodzących w Mysłowicach.<sup>41</sup>

Nikt nie pomyślał wówczas, że przy ulicy Krakowskiej 26 znajdują się pamiętki po Stanisławie Wyspiańskim. W Mysłowicach głośno było o zbieraniu eksponatów. Emil Caspari<sup>42</sup>, działacz ruchu robotniczego, przekazał banknoty z okresu inflacyjnego, zaś Otto Natorpa, myślowicki lekarz szpitala Spółki Brackiej wzbogacił dział ornitologiczny. Mieszkańcy przekazywali dawne mapy, pieczęcie, broń, fotografie. Roman Ryncarz wiedział o powstającym Muzeum, czy uważał, że pamiętki związane z Wyspiańskim powinny zostać przy Albinie? Czy wciąż nie umiał docenić, zauważyć, jak wiele do powiedzenia miałyby Albina Wyspiańska, gdyby tak zechciał ją zapytać: o Stanisława Wyspiańskiego. Spisać jej wspomnienia. A może w ogóle nie przywiązywał żadnego znaczenia do przechowywanych fotografii ciotki staruszki. Są to są. Niech będą przy ciotce. „Gdzież dusza jego? - W krainie pamiętek”<sup>43</sup>. Brak działania Ryncarzów w tej sprawie okazał się dalekowzroczny.

Kiedy umierała Albina Wyspiańska, w roku 1931, tworzone tak ofiarnie muzeum myślowickie, nieodpowiedzialną decyzją Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego przestało istnieć. Część zbiorów przekazano szkole, a najcenniejsze wywieziono do Katowic. Czas pokazał, że pamiętki rodzinne Albiny Wyspiańskiej bezpieczniejsze były w rodzinie Ryncarzów.<sup>44</sup>

Kiedy umierała Albina Wyspiańska, w roku 1931, tworzone tak ofiarnie muzeum myślowickie, nieodpowiedzialną decyzją Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego przestało istnieć. Część zbiorów przekazano szkole, a najcenniejsze wywieziono do Katowic. Czas pokazał, że pamiętki rodzinne Albiny Wyspiańskiej bezpieczniejsze były w rodzinie Ryncarzów.<sup>44</sup>

Zofia Ryncarzowa zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci. Ciotka Albina już niewiele mogła pomóc. Ale była.

O Stanisławie Wyspiańskim wciąż się mówi. Jest obecny w jej życiu poprzez czasopisma, teatr. W całym kraju dramaty Wyspiańskiego są na scenach teatrów, miejskich, ama-

torskich: *Wesele*, *Cyd*, *Sędziowie*, *Kazimierz Wielki*, *Bolesław Śmiały*, *Noc listopadowa*, *Warszawianka*, *Wyzwolenie*. Na przykład w pobliskim Jaworznie, w 1930 *Wesele* zagrał zespół amatorski uczniów z państwowego Gimnazjum im. Staszica w Chrzanowie.<sup>45</sup> W 20-lecie śmierci poety Teatr Polski na Śląsku pod Zarządem Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego, którego dyrektorem był Sobański wystawił, 29 listopada 1927 *Warszawiankę*, w roku następnym *Wyzwolenie*. W 1930 *Sędziów*. Jedynie w roku 1931 - w wyniku nie tylko dużych kłopotów finansowych - w repertuarze zabrakło Wyspiańskiego. Ale już w listopadzie 1932 wystawiono *Noc listopadową*. W sumie Teatr Polski od 1922 do 1939 roku wystawił osiem utworów Wyspiańskiego.

Rok 1931 jest znaczący w rodzinie Ryncarzów. 1 lutego 1931 roku Roman, został stałym kierownikiem szkoły nr 1 w Mysłowicach. Maria Ryncarzówna, 15 czerwca 1931 zdała egzamin dojrzałości. Od tej pory jest nauczycielką szkół powszechnych. Ukończyła Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w Mysłowicach, szkołę, która powstała w grudniu 1922 roku, kiedy Mysłowice znów stały się miastem polskim.

Doczekała Albina, że kolejne pokolenie uczyło się Polski, nie tylko z dzieł Długosza, Mickiewicza, Słowackiego Lenartowicza, Kraszewskiego, Sienkiewicza – lecz również z dzieł Stanisława Wyspiańskiego. Odpowiedź na pytanie: „A kaz tyz ta Polska, a kaz ta? Pon wiedzą?” – jest oczywista, nie trzeba szukać Polski po całym świecie i pomimo poszukiwań nie znaleźć. Jest nie tylko w sercu.

Umarła Albina Wyspiańska 31 października 1931 w Mysłowicach.<sup>46</sup>

Poszedł zgłosić zgon Albiny Wyspiańskiej, do myśłowickiego magistratu mąż Zosi z Wyspiańskich Ryncarzowej. W urzędzie stanu cywilnego przyjął go, znany nam Edmund Korfanty i wypełnił, pod dyktando Romana Ryncarza należyty dokument.

„Przed niżej podpisanym urzędnikiem stanu cywilnego stawiał się dzisiaj, co do osobistości, znany kierownik szkoły Roman Ryncarz, zamieszkały w Mysłowicach Krakowska 26 i zeznał, że Albina Wyspiańska, niezamężna w wieku 88 lat rzymsko-katolickiego wyznania, zamieszkała w Mysłowicach, Krakowska 26, urodzona w Chwałowicach powiat Lwowski, [sic!] dnia 14 stycznia 1843 r. umarła w Mysłowicach w swoim mieszkaniu, dnia trzydziestego pierwszego października roku tysiąc dziewięćset trzydziestego pierwszego po południu o godzinie trzeciej.”<sup>47</sup>

Pogrzeb Albiny Wyspiańskiej odbył się 3 listopada 1931 w Mysłowicach i tam na cmentarzu przy ulicy Mikołowskiej została pochowana.<sup>48</sup>

A życie rodziny Ryncarzów toczy się dalej. Czas okupacji spędzają w Bochni, Wolbromie, Przemyślu. Córka Maria w Bochni zaangażowała się w tajne nauczanie.<sup>49</sup> Roman Ryncarz po rocznym bezrobociu znalazł pracę w szkole siedmioklasowej w Wolbromie. Ostrzeżony, że grozi mu aresztowanie wyjechał do Przemyśla. Tam pracował jako buchalter w majątku ziemskim. Wojny nie przeżył Edward, syn Zofii i Romana. Miał 22 lata, kiedy został aresztowany przez gestapo, 4 stycznia w 1944. Do Niemiec został wywieziony 4 lipca 1944, „za rzekomo czynny udział w organizacji wyrotowej”. Taką wersję przedstawił na piśmie Roman Ryncarz, w arkuszu rejestracyjnym wypełnionym, 28 lutego 1945, dla Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego.<sup>50</sup>

W lutym przyjechał do Katowic, a już 12 lutego 1945 w Mysłowicach pełnił funkcję kierownika szkoły nr 1. Maria Ryncarzówna była nauczycielką w szkole nr 8. 51. Późno wyszła za mąż, bodajże w 1956, nazywała się Koziak.

Ryncarzowie po wojnie zamieszkali w Mysłowicach przy ulicy Strumińskiego 12 m. 5. Roman został przewodniczącym Prezydium pierwszej w dziejach Mysłowic Rady Narodowej.<sup>52</sup> W styczniu 1948 roku do Inspektoratu Szkolnego w Katowicach wystosował pismo:

„Proszę uprzejmie o zwolnienie mnie od nauczania w szkole z powodu wątłego zdrowia zniszczonego w czasie pierwszej wojny światowej (1 rok na froncie i 5 lat niewoli rosyjskiej na Syberii) i obecną wojnę oraz o pozostawienie mi tylko ogólnego nadzoru pedagogicznego i administracyjnego w szkole nr 1 w Mysłowicach, jako kierownikowi szkoły od 12.1.-30.6.48. Na poparcie swej prośby załączam świadectwa lekarskie.”<sup>53</sup>

Choć przeszedł w roku 1954 na emeryturę, to nadal uczył. W 1959 był nauczycielem kontraktowym w szkole nr 5.

Państwo Ryncarzowie często z Mysłowic jeździli do Bochni, z rodzinnego ogrodu Zosi przywozili owoce. Pan Roman robił świetne wina. Ich myśłowickie mieszkanie było nietypowe przez swoich lokatorów. Całe ściany w kanarkach. Klatki z ptakami. Tam przy Strumińskiego z Ryncarzami mieszkała także ich córka Maria z mężem. Ryncarzowie pierwsi w kamienicy kupili telewizor. Wspominani byli, jako życzliwi, uczynni ludzie. Sąsiedzi przychodzili oglądać telewizyjne programy. Lubili panią Zofię Ryncarzową za serdeczność i gościnę. Tak widziała ich Felicja Gucwa<sup>54</sup>, była dzieckiem, kiedy poznała swoich sąsiadów z ulicy Strumińskiego 12. Zajmowali pierwsze piętro.

Całe życie Zosia, tak jak niegdyś Albina Wyspiańska, była w drugim szeregu wydarzeń. Ciągle rezygnacja z własnych ambicji dla dobra najbliższych. A światło sukcesów na męża Romana.

Felicja studentka polonistyki, nauczycielka, odwiedzała Państwa Ryncarzów. Opowiadała mi, że w rozmowach z Zofią Ryncarzową, wciąż wracało wspomnienie syna i wiary w jego powrót z Niemiec. „On żyje” – mówiła. Tej nadziei, czas w niej nie zabił. Nigdy. Choć wojna dawno się skończyła, matka wciąż czekała na cud. „Syn wróci” – powtarzała, i taka została w pamięci Felicji Wieczorek. Czy to była prawda, że Edward Ryncarz został wywieziony do Niemiec? Czy tylko ugruntowana wersja dla podtrzymania matczynej wiary w powrót syna? Władysław Krcil, wnuk Michaliny, siostry Zosi Ryncarzowej, zapamiętał z rodzinnych opowiadań, że Edward przechowywał granaty. Była eksplozja. Przyjechało gestapo. Aresztowany, poddany torturom, zmarł. Okrutną prawdę przed Zosią ukryto, nigdy nie dowiedziała się o synku zakatowanym na gestapo.

Zofia i Roman Ryncarzowie oraz Maria w latach siedemdziesiątych opuszczają Mysłowice na zawsze. Wyjeżdżają do Bochni. Na cmentarzu przy Mikołowskiej zostają groby: Albiny Wyspiańskiej, Janiny Ryncarzowej.

W Bochni Zofia Ryncarzowa umiera 13 listopada 1976, w wieku 84 lat. Roman Ryncarz 6 października 1979, przeżył lat 90. Maria Koziak z Ryncarzów: „długoletnia emerytowana nauczycielka szkoły podstawowej w Mysłowicach”, zmarła 20 kwietnia 1993. Pochowani zostali na bocheńskim cmentarzu przy ulicy Orackiej. Tuż przy wejściu po lewej stronie.

Albinę Wyspiańską, Mysłowicom przypomniał wiceprezydent miasta Tadeusz Chowaniak, to z jego inicjatywy i dzięki jego staraniom, odbyło się szereg imprez upamiętniających setną rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego.<sup>55</sup> Miejskie Centrum Kultury w Mysłowicach, przygotowało wystawę „To zawołajcie mnie z powrotem”, jej kuratorem była Wanda Grabania, koordynatorem Katarzyna Grobelny. Liryki i teksty dramatyczne przedstawili krakowscy aktorzy: Jan Korwin-Kochanowski i Maciej Luśnia. W pracowni plastycznej, Urszula Stodółkiewicz - Flak zorganizowała konkurs na rysunki obrazujące dzieciństwo Stanisława Wyspiańskiego. „Staś z Kanoniczej”.<sup>56</sup> A wykład „Albina Wyspiańska Kraków-Bochnia-Mysłowice”, odbył się dokładnie w stulecie śmierci Wyspiańskiego, 28 listopada. O godzinie 17.10 zabiły dzwony. Przerwano wykład i staliśmy milcząc minutę, dzwony były. Już w grudniu była wycieczka na Skałkę i do Bronowic. Pani kustosz Maria Rydłowa widząc gromadkę dzieci z Mysłowic i ofiarowane jej wydawnictwo: *Mysłowiczanka: Albina Wyspiańska*, powiedziała, że była to mądra i dobra kobieta.<sup>57</sup>

Na grobie Albiny Wyspiańskiej, 28 listopada 2007 roku znicz nie zapłonął. A przecież: „Na starym tutejszym cmentarzu wśród zarosłych trawą nagrobków, widnieje płyta z napisem: *Albina Wyspiańska 13 I 1843 31 X 1931*.”<sup>58</sup> Tak pisała w roku 1973 red. Krystyna Zbijewska. Była w Mysłowicach przy grobie Wyspiańskiej z jej bratanicą Zosią.

W roku 2007, wybrałam się na cmentarz przy Mikołowskiej. Dokładnie przyglądałam się grobom. Żaden nie był miejscem spoczynku Albiny Wyspiańskiej.<sup>59</sup> Natrafiłam na grób Janiny Ryncarz.

Idąc śladem Albiny oczywiście wybrałam się do Bochni. Serdeczne rozmowy z pracownikami muzeum, wzbogaciły moją wiedzę o myśłowiczance. Pani kustosz, Janina Kęsek, włożyła mi do rąk książkę *Z dziejów fotografii bocheńskiej*, wpisała do niej dedykację: „Z podziękowaniem za pamięć o Albinie”. Zorganizowała spotkanie z panem Władysławem Krcilem, od niego otrzymałam fotografię Albiny. I wspomnienia o ciotce Maniusi, tak nazywano Marię Koziak z d. Ryncarz.

W świetnym bocheńskim Muzeum pani Grażyna Potępa, poznała mnie z panią Felicją Wieczorek.<sup>60</sup> To ona w Mysłowicach przez długie lata dbała o grób Albiny. Znakomita myśłowiczanka, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, okazała się interesującą rozmówczynią. Była nauczycielką języka polskiego i łaciny w Liceum Medycznym, kiedy *Wesela* Wyspiańskiego omawiała, to prowadziła uczennice na jej grób. Uczyła młodzież tego, czego w podręczniku nie znaleźli.

„O istnieniu grobu Albiny Wyspiańskiej dowiedziałam się od Pani Zofii Ryncarzowej, u której, jak pani wie, siostra ojca artysty spędziła ostatnie lata swego życia. Miałam przyjemność mieszkać w sąsiedztwie pp. Ryncarzów i wiele osobistych wspomnień, dotyczących Stanisława Wyspiańskiego i pani Albiny wysłuchałam. Podczas studiów filologii polskiej UJ w Krakowie zaszczepiono mi fascynację twórczością wspomnianego artysty, którą starałam się zainteresować moje uczennice. Opowiedziałam, jak wielką rolę odegrała Albina Wyspiańska w kształtowaniu się osobowości przyszłego genialnego twórcy. Gdy powiedziałam, że jej grób znajduje się na myśłowickim cmentarzu, z wielkim entuzjazmem podjęły się opieki nad nim. Przez kilka lat chodziły ze mną na cmentarz przy ulicy Mikołowskiej, po cyklu lekcji o *Weselu*, szczególnie przed 1 listopada porządkowałyśmy grób i jego otoczenie, świeciłyśmy lampki. Grób znajdował się w górnej prawej

części cmentarza, miał obramowanie z ciemnego (patyna czasu?) kamienia na czołowej płycie widniał napis: śp. Albina Wyspiańska oraz daty urodzenie i śmierci. Piszę w czasie przeszłym, bo jednego roku grobu nie znalazłyśmy, przestał istnieć, tzn. w tym miejscu pochowano już kogoś innego. W administracji cmentarza poinformowano mnie, że grób został sprzedany”.<sup>61</sup>

Felicja Wieczorek, urodziła się w Bochni w roku 1940, przed wojną jej ojciec Feliks Gućwa uczył w myśłowickim gimnazjum. We wrześniu 1939 roku walczył w Armii „Kraków”, zmarł wskutek odniesionych ran. Miał zaledwie 39 lat. W życiu Felicji podobnie jak Albinie Wyspiańskiej też znacząco wpisały się trzy miasta: Bochnia, Mysłowice i Kraków. Spoczęła na cmentarzu Rakowickim w grudniu 2019.<sup>62</sup> Zawdzięczamy jej wiedzę o Zofii Ryncarzowej, którą ciotka Albina wychowywała w Bochni.

Nie ma grobu Albiny Wyspiańskiej, nie ma domu w którym mieszkała. A jednak pamięć o niej przetrwała. O dobrej, mądrej ciotce. Jej opiekuńczych dłoni we wczesnym dzieciństwie, doświadczył Stanisław Wyspiański. Już wtedy dorastając przy Wawelu szukał odpowiedzi na pytanie: „A kaz tys ta Polska, a kaz ta?”

A teraz Wyspiański: „W drzwiach stoi, w drzwiach nowego stulecia i widzi Polskę. Napisał dla nas o niej. Pisał o niej – wczorajszej, dzisiejszej, jutrzejszej - przez wszystkie swoje rozgorączkowane dnie”.<sup>63</sup>

Dobrze jest uczyć się od Wyspiańskiego. Wciąż od nowa, nowymi pokoleniami uczyć się nas. Polaków.

Z gęstwiny wieńców i kwiatów, jakie należą się twórcy *Wesela* słuszne będzie wyjąć trzy piękne róże i ofiarować je Albinie Wyspiańskiej w trzech miastach pamięci o niej. W Krakowie, w Bochni, w Mysłowicach.

Barbara Sikora

Właścicielem fotografii prezentowanych w tekście (z wyjątkiem dwóch na str. 16) jest p. Władysław Krcil z Bochni, wnuk Bronisława Wyspiańskiego

### Przypisy:

<sup>1</sup> Dziejowe zmiany w świadomości młodego naówczas pokolenia: uprzytomniono sobie, iż po romantycznej i nieuchronnie tragicznej walce przyszła pora na wyteżoną, konstruktywną pracę niemilitarną dla wyidealizowanej przyszłej Polski. Dobrym przykładem takiego „pracowitego patriotyzmu” niech tu będą trzej rówieśnicy Albiny Wyspiańskiej: Henryk Siemiradzki 1843-1902 (ten, który wygrał z Wyspiańskim konkurencję o zaszczyt namalowania kurtyny dla nowego krakowskiego teatru), Filip Sulimierski 1843-1885 (ten bez którego nie powstałby epokowy *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*), profesor Stanisław Pareński 1843-1913 (ten sławny lekarz, który Wyspiańskim opiekował się w jego ostatnich godzinach).

<sup>2</sup> Barbara Sikora, *Albina Wyspiańska i genialny bratanek*. „Wiadomości Bocheńskie”, nr 1(123) 2020, s. 22-30.

<sup>3</sup> Akta rodziny Wyspiańskich, Muzeum w Bochni. Dział Historia nr inw. 2032/1-7.

<sup>4</sup> Janina Kęsek, *Z dziejów fotografii bocheńskiej*. Bochnia 1998, s.28.; Monika Stawarz, *Dzwonnik z Wyspiańskich*, [w:] „Kronika Bocheńska”, nr 6, czerwiec 1996, s.21.

- <sup>5</sup> *Rodowód rodziny Wyspiańskich*, [w:] *Kalendarz życia i twórczości 1869-1890 Stanisława Wyspiańskiego*, opracowała Maria Stokowa, Stanisław Wyspiański, *Dzieła zebrane*, tom 16, vol. I, Kraków 1971, s. XXIV. Prawnik Bronisława Wyspiańskiego, Władysław Krcil, zachował klepsydę z pogrzebu Władysławy (nie Władysława ur.1887; w kalendarium jest błąd) Kępowej z. d. Wyspiańska: „zmarła dnia 3 lutego 1954 roku przeżywszy 65 lat”. W aktach rodziny Wyspiańskich, widnieje imię Władysława (Kępowa). Wątpliwość budzi także data urodzenia. Również odniósł się Władysław Krcil do imienia Stanisław ur. 1903 twierdząc, że powinno być Stanisława. Wymaga ta informacja zbadania, odnalezienia metryki. Warto także sprawdzić datę urodzenia Józefa. Sygnalizuję dla przyszłych badaczy życia Bronisława Ludwika Wyspiańskiego.
- <sup>6</sup> Jan Flaszka, *Europejczyk z Bochni*, „Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe Ojczyzny”, IX, Kraków 2007, s. 12.
- <sup>7</sup> Barbara Sikora, *Wstąpił do nas do Bochni. O Stanisławie Wyspiańskim*, Bochnia 2008, s. [5].
- <sup>8</sup> Krystyna Zbijewska, *Orzeł w kurniku. Z życia Stanisława Wyspiańskiego*, [rozdział Ciocia Albina], Warszawa 1980, s. 35.
- <sup>9</sup> *Ze wspomnień o Stanisławie Wyspiańskim*, [pamiętnik Leona Stępkowskiego]. Podał do druku Janusz Stępkowski. [w:] „Twórczość” listopad 1956, rok XII, nr 11, s.189.
- <sup>10</sup> Maria Waškowska-Kreinerowa, *Notatki o rodzinie Wyspiańskich*. Biblioteka Jagiellońska. Rękopisy. Teczka nr 48/66.
- <sup>11</sup> Krystyna Zbijewska, *Ciotka Albina*, [w:] „Dziennik Polski”, 24-25 czerwiec 1973, Rok XXIX nr 149, s. 5.
- <sup>12</sup> Janina Kęsek, *Z dziejów fotografii bocheńskiej*, tamże, s. 61.
- <sup>13</sup> Stanisław Reymont, *Pogrzeb Wyspiańskiego*, [w:] „Tygodnik Ilustrowany”, 7 grudnia 1907, nr 49, s. 1003.
- <sup>14</sup> Krystyna Zbijewska, *Ciotka Albina*, tamże.
- <sup>15</sup> Bolesław Drobner, *O! Kocham Kraków*, [w:] „Dziennik Polski”, rok XIII, nr 280 (4287), niedziela-poniedziałek 24-25 listopada 1957, s. 3.
- <sup>16</sup> Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie, Dramaty wybrane*, tom 1, Kraków 1972, s. 331.
- <sup>17</sup> Stanisław Reymont, *Pogrzeb Wyspiańskiego*, [w:] „Tygodnik Ilustrowany”, tamże, s. 1004.
- <sup>18</sup> Janina Kęsek, *Z dziejów fotografii bocheńskiej*, tamże s.73.
- <sup>19</sup> Clar, *Ostatni sarkofag na Skalce*. [w:] „Świat”, rok VII, nr 25, 25 czerwca 1912, s.4.
- <sup>20</sup> *Duplikat świadectwa dojrzałości*. Teczka akt osobowych: Romana Ryncarza, Archiwum Urzędu Miejskiego w Mysłowicach, Wydział Spraw Obywatelskich.
- <sup>21</sup> Tamże.
- <sup>22</sup> Odpis dokumentu sporządzonego przez Radę Szkolną Powiatową w Przeworsku, dnia 13 stycznia 1923, Archiwum Urzędu Miejskiego w Mysłowicach, Wydział Spraw Obywatelskich .
- <sup>23</sup> *Arkusze Rejestracyjny. Kuratorium Okręgu Szkolnego śląskiego w Katowicach*. Archiwum Urzędu Miejskiego w Mysłowicach, Wydział Spraw Obywatelskich.
- <sup>24</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic, *Spisy wyborców do Sejmiku Rzeczypospolitej Polskiej* z miejscowości Mysłowice obwodu VIII, okręg nr 39, z dnia 18 września 1930. Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn. 759, poz. 215: Ryncarz Roman, ur. 6.02. 1889, kierownik szkoły, poz. 216. Zofia Ryncarzowa ur. 26.03.1893 żona, poz. 222. Wyspiańska Janina ur. 24.03.1907, [brak adnotacji, że to siostra Zofii, brak w tym
- spisie Janiny córki Zosi z Wyspiańskich i Romana Ryncarza ur. 24.09.1910] poz. 223 Wyspiańska Albina ur.14. 01. 1843. W obwodzie zamieszkują od 1925 roku.
- <sup>25</sup> Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*, tamże s. 365.
- <sup>26</sup> Tamże s. 338.
- <sup>27</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic, *Sprawy ksiąg adresowych*, Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn. 483; Akta magistratu miasta Mysłowic, *Spis wyborców do sejmiku Rzeczypospolitej Polskiej*, Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn. 759, poz. 1122 Kazimierz Wyspiański jest urzędnikiem w Mysłowicach od 1923 roku.
- <sup>28</sup> Krystyna Zbijewska, *Orzeł w kurniku...*, tamże, s.35
- <sup>29</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic, sprawozdanie USC o ruchach ludności. Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn 742.
- <sup>30</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic. Sprawozdanie administracyjne od roku 1921. Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn.491.
- <sup>31</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic. Starostwo katowickie zwraca się do burmistrza Mysłowic. 100 lecie urodzin Karola Miarki i Pawła Stalmacha, Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn. 486.
- <sup>32</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic, dotyczą święta 3 Maja. Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn. 485.
- <sup>33</sup> Ów dosyć powszechny i tradycyjnie pełen wzruszenia stosunek dawnych Ślązaków do Wawelu – oraz Krakowa – utrwalony został między innymi przez ważny i cenny scenariusz wybitnego wychowanka mysłowickiego klasycznego gimnazjum: Albin Siekierski, *Blisko, coraz bliżej*. Opowieść filmowa, tom I, Katowice 1987, s. 167-172 (w rozdziale *Czcij ojca twego*). Cała porozbiorowa Polska powtarzała: „Dla Polaków ojciec Kraków”.
- <sup>34</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic, przystąpienie do komitetu odnowienia Królewskiego Zamku na Wawelu w Krakowie, Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn. 645.
- <sup>35</sup> *Piękny czyn harcerek mysłowickich*, „Polonia” [Katowice], 1925, nr 118.
- <sup>36</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic. Dotyczy obchodów imienin Marszałka Piłsudskiego. Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn. 487.
- <sup>37</sup> Tamże.
- <sup>38</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic. Akta Stanu Cywilnego, dotyczą zatwierdzenia nominacji. Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn 741.
- <sup>39</sup> Jerzy Gorzeli, *Śląskie państwo w państwie. Trudna historia Śląska*. Dodatek do „Gazety Wyborczej” 2 listopada 2009, s. 7.
- <sup>40</sup> Krystyna Zbijewska *Ciotka Albina*, tamże. W dotychczasowych licznych publikacjach o Wyspiańskim nikt o kartach poszukiwanych nie pisze. Jest bardzo prawdopodobne, że talia kart, wymalowana przez Stasia została utracona na zawsze. Z biegiem czasu karty te już nie były pięknymi obrazkami. Kiedy znalazły się w rękach, nie poinformowanych czyje to dzieło, mogły zostać wyrzucone. Ot, wytarte kartoniki z wyblakłymi kolorami. Monumentalne wystawy w Muzeum Narodowym w Krakowie, pokazały także żmudną pracę konserwatorów, przywracających kolory dziełom Wyspiańskiego. Czy karty istnieją po dziś dzień? Zofia Ryncarzowa wprowadziła w błąd Zbijewską, informując, że karty zaginęły. Karty przechowywała Zofia Ryncarzowa, później jej córka Maria z Ryn-

carzów Koziak. Przekazała je przed śmiercią swojej chrześnicy Lidii, która mieszkała w Tarnowskich Górach. Taką informację otrzymałam w 2007 roku od mieszkającej w Bochni rodziny Bronisława Wyspiańskiego.

<sup>41</sup> Władysław Pochmara – *Z dziejów Mysłowic*. Katowice 1963, s. 131-132.

<sup>42</sup> Akta magistratu miasta Mysłowic, *spis wyborców do sejmiku Rzeczypospolitej Polskiej*, Archiwum Państwowe w Katowicach, sygn. 759, poz.1343; Władysław Pochmara, *Z dziejów Mysłowic*, tamże, s. 131 Emil Caspari ur. 8 V 1877. Od 1925 roku mieszkał w Mysłowicach przy ulicy Strumieńskiego 12. W 1928 został radcą magistratu w Mysłowicach.

<sup>43</sup> Adam Mickiewicz, *Konrad Wallenrod, Obiór*, [w:] *Dzieła poetyckie*, Nowogródek 1933, s. 315.

<sup>44</sup> Andrzej Rajch z Muzeum Narodowego w Krakowie, pismem z dnia 4.06.2007 poinformował mnie, że portret Ignacego Wyspiańskiego do Muzeum Narodowego w Krakowie został przekazany przez Zofię Ryncarz, w roku 1980.

<sup>45</sup> „Wesele” *we wspomnieniach i krytyce*. Opracowała Aniela Łempicka, Kraków 1961, s. 426.

<sup>46</sup> *Odpis skrócony aktu zgonu (Albiny Wyspiańskiej)*, sporządzony 18 kwietnia 2007 na podstawie aktu zgonu nr 256/1931 przez inspektora Annę Galicę w Urzędzie Stanu Cywilnego w Mysłowicach.

<sup>47</sup> Urząd Stanu Cywilnego w Mysłowicach, księga zgonów poz. nr 246.

<sup>48</sup> *Świadectwo śmierci (Testimonium mortis)*, wydane 12 kwietnia 2007 przez Rzymsko Katolicką [sic] Parafię Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mysłowicach na podstawie *Księgi pogrzebow 1922-1935*, s. 346, poz. 255.

<sup>49</sup> *Zaświadczenie*. Archiwum Urzędu Miejskiego w Mysłowicach, Wydział Spraw Obywatelskich. Akta osobowe Marii Ryncarz. Zaświadczenie podpisane przez Michalinę Krcilową. Czytamy w nim: „Zaświadczam, że ob. Maria Ryncarz w czasie od 1 października 1939 do 31 grudnia 1940 i od 1 kwietnia 1942 do 13 lutego 1945, uczyła w kompletach między innymi i moje dzieci Józefa, Bolesława i Stanisławę Krcilów, przerabiając z nimi materiał szkoły powszechnej z historii, geografii i języka polskiego. Bochnia 31 XII 1945.

<sup>50</sup> *Arkusze rejestracyjne*, Archiwum Urzędu Miejskiego w Mysłowicach, Wydział Spraw Obywatelskich. Akta Romana Ryncarza: od 1.09. 1939 do 1.05.1940 bezrobotny w Bochni. Od 1.05.1940 do 31.08.1942 nauczyciel siedmioklasowej szkoły nr 2, w Wolbromiu [sic] pow. Miechów. Od 1.09.1942 do 31.07.1944 buchalter w majątku Posada Nowomiejska pow. Przemysł. Od 10.10. 1944 do 1.02.1945 buchalter w Powiatowym Urzędzie Miejskim w Przemysłu. W 1945 z grupą operacyjną wyjechał do Katowic. W dniu 12 lutego 1945 przybył do Mysłowic. W rubryce dzieci wpisuje: Janina ur.3.02.1914, Edward ur.4.08.1922, ślubne.

<sup>51</sup> *Życiorys*, Archiwum Urzędu Miejskiego w Mysłowicach, Wydział Spraw Obywatelskich. Akta Marii Ryncarz: od 1.02. 1932 do 15 .06. 1934 była kontraktową nauczycielką przy Szk. nr 2 w Szopienicach. 16 .06. 1934 mianowana nauczycielką tymczasową, do złożenia w tej szkole egzaminu praktycznego 21 .01. 1936. Od 16 .09. 1936 do 3 .09. 1938 pracuje w Szk. nr 5 w Mysłowicach Od 5 .09. 1938 do 1 .09. 1939 w oddziałach specjalnych przy szkole nr 1 w Mysłowicach. W czasie okupacji pracowała jako nauczycielka w Bochni od 3.10.1939 do 31.12.1940 następnie 1.04.1942 do 13.02.45. W Wolbro-

miu pow. Miechów od 1.01.1941 do 3.03.1942. Brała udział w tajnym nauczaniu. W 1945 wróciła do Mysłowic, pracowała w szkole nr 5 od do 14.02 1945 do 30.11.1946 pracowała w szkole nr 5. Od 1.12.1946 w szkole specjalnej „do dziś”. W dokumencie z datą 27.02.1956 roku pisze: „mąż Henryk Koziak, kierownik sklepu, mężatka, z dziećmi: Ireneusz, Tadeusz. eństwo: Edward przy rodzinie, Janina pracownik umysłowy”.

<sup>52</sup> *Mysłowice. Zarys rozwoju miasta*. Praca pod zbiorową redakcją Wacława Długoborskiego. Katowice 1977, s. 236.

<sup>53</sup> *Do Inspektoratu Szkolnego Katowice – powiat Katowice*. Roman Ryncarz kier. szk. Nr1 w Mysłowicach, dnia 12 I 1948. Archiwum Urzędu Miejskiego w Mysłowicach, Wydział Spraw Obywatelskich.

<sup>54</sup> Barbara Rosławiecka, *Wspomnienie o Felicji Wieczerek*, *Wiadomości bocheńskie* nr1 (123) zima 2020, s. 42-43.

<sup>55</sup> *Druki ulotne z 2007 r. towarzyszące imprezom w MCK w Mysłowicach*; Barbara Sikora, *Pamięć o Albinie Wyspiańskiej*, „Co tydzień” (Mysłowice, Imielin, Chełm Śl.), nr 9 (2019), s. 14.

<sup>56</sup> Barbara Sikora, *Staś z Kanoniczej w Jaworznie i w Mysłowicach*. Miejska Biblioteka Publiczna. Jaworzno 2008.

<sup>57</sup> A także korespondencja: Maria Rydlowa kustosz Muzeum Młodej Polski przysłała do mnie kartkę pocztowa, z widokiem teatru im. Juliusza Słowackiego. 6 stycznia 2008 napisała w niej o Albinie Wyspiańskiej: „Świadectwa współczesnych mówią, że była to dobra i mądra kobieta. Opiekowała się bratankiem Stanisławem do 12 roku życia. Myślę, że Stanisław Wyspiański dużo stracił z powodu odsunięcia go od ojca.”

<sup>58</sup> Krystyna Zbijewska, *Ciotka Albina*, tamże.

<sup>59</sup> Odwiedziłam cmentarz przy ulicy Mikołowskiej, 14 kwietnia 2007. Zarządca cmentarza nazywał siebie kierownikiem. Nic się od niego nie dowiedziałam, nie ma grobu Albiny Wyspiańskiej i koniec rozmowy. Książ z tego okresu też nie ma – spłonęły. Tak mnie zbywał. Były tylko od 3 .01.1943 i nawet przymuszony przeze mnie zaczął przeglądać. Ale nic z tego nie wynikało. Ani nie zdołał ustalić gdzie grób był, ani kto teraz na tym miejscu jest pochowany. Kamień w wodę. Na starym cmentarzu w sektorze II znajduje się grób Janiny Ryncarz (1914-1963).

<sup>60</sup> W sobotę 9 czerwca 2007 w gościnnym Muzeum w Bochni rozmawialiśmy o bocheńskich krewnych Stanisława Wyspiańskiego, a w szczególności o jego stryju Bronisławie. W rozmowie uczestniczyli: Władysław Krcil (prawnuk Bronisława, wnuk Michaliny), pracownicy Muzeum – kustosz Janina Kęsek i Grażyna Potępa, oraz przybyła z Mysłowic Felicja Wieczerek. Pani Felicja Wieczerek otrzymaną od Zofii Ryncarzewej fotografię: portret Franciszka Wyspiańskiego, wykonany przez Szuberta, Kraków ulica Krupnicza 17, przekazała do Muzeum, piękny dar w stulecie śmierci Wyspiańskiego. Władysław Krcil wypożyczył mi fotografie rodzinne przechowywane przez Marię Koziak. Mieszkała u rodziny Krcilów (Michalina i jej córka Stanisława) nazywana była cicią Maniusią. Na fotografiach jest rodzina Ryncarzów i Albina Wyspiańska. Władysław Krcil udostępnił mi także klepsydry informujące o śmierci: Zofii Ryncarz (zaopatrzone św. Sakramentami zasnęła w Panu w sobotę dnia 13.XI. 1976; pogrzeb 17.XI. o godz. 14-tej), Romana Ryncarza (zaopatrzone Sakramentami Świętymi zasnął w Panu w sobotę 6 października 1979; pogrzeb 11.10. o godz.13), Marii Koziak (zaopatrzone Sakra-

mentami Świętymi zasnęła w Panu we wtorek 20.IV.1993; pogrzeb 24.04. o godz. 11).

<sup>61</sup> List Felicji Wieczorek z dnia 27 października 2007 roku, w zbiorach autorki tekstu.

<sup>62</sup> Barbara Rosławiecka, *Wspomnienie o Felicji Wieczorek*, tamże. Felicja Wieczorek z d. Gucwa (1940-2019) ukończyła polonistykę w Uniwersytecie Jagiellońskim. Uczyla języka polskiego i łaciny w Liceum Medycznym w Mysłowicach. Była egzaminatorem w Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Jaworznie. Redaktorem „Wiadomości Bocheńskich”, autorką prelekcji, wykładów. Inicjatorką licznych wystaw i działań kulturalno-oświatowych.

<sup>63</sup> Zbigniew Siatkowski, *Uczyć się u Wyspiańskiego*. Bielsko-Biała 2000, s. 18.

#### Bibliografia:

- 1 Jan Flaszka, *Europejczyk z Bochni*, „Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe Ojczyzny”, IX, Kraków 2007, s. 12.
- 2 Jan Flaszka, Janina Kęsek, *Cmentarze Bocheńskie. Przewodnik historyczny*. Bochnia 1992.
- 3 Janina Kęsek, *Z dziejów fotografii bocheńskiej*. Bochnia 1998.
- 4 Stanisław Kolbuszewski, *Śląskie impresje Stanisława Wyspiańskiego*, Wrocław 1962.
- 5 Adam Mickiewicz, *Księgi pielgrzymstwa polskiego. Litania pielgrzyma*, [w:] *Dzieła*, tom VI, *Pisma prozą*, część II (Warszawa) 1955.
- 6 Adam Mickiewicz, *Konrad Wallenrod, Obiór*, [w:] *Dzieła poetyckie*, Nowogródek 1933.
- 7 Władysław Pochmara – *Z dziejów Mysłowic*. Katowice 1963.
- 8 Kazimierz Popiołek, *Historia Śląska. Od pradziejów do 1945*. Katowice 1972.
- 9 *Mysłowice. Zarys rozwoju miasta*. Pod red. Wacława Długoborskiego, Katowice 1977.
- 10 *Rodowód rodziny Wyspiańskich*, [w:] *Kalendarz życia i twórczości 1869-1890 Stanisława Wyspiańskiego*, opracowała Maria Stokowa, Stanisław Wyspiański, *Dzieła zebrane*, tom 16, vol. I, Kraków 1971.
11. Zbigniew Siatkowski, *Uczyć się u Wyspiańskiego*. Bielsko-Biała 2000.
- 12 Albin Siekierski, *Blisko, coraz bliżej*. Opowieść filmowa, tom I, Katowice 1987.
- 13 Barbara Sikora, *Wstąpił do nas do Bochni. O Stanisławie Wyspiańskim*, Bochnia 2008.
- 14 Barbara Sikora, *Mysłowiczanka: Albina Wyspiańska*, Mysłowice 2007.
- 15 Paweł Skibiński, *Polska 1918*. Warszawa 2018.
- 16 Marian Sobański, *Teatr Polski na Śląsku 1922-1939*. Katowice 1963.
- 17 *Szkice z dziejów Mysłowic*. Katowice 1961.
- 18 *Śląski Słownik Biograficzny*, t.1 hasło: Mirowski Aleksander., oprac. Edmund Odorkiewicz; *Wojciech Korfanty*, oprac. Marian Orzechowski; *Paweł Stalmach* oprac. Irena Homola; *Karol Miarka*, oprac. Stefan Smak. Katowice 1977.
- 19 „*Wesele*” *we wspomnieniach i krytyce*. Opracowała Aniela Łempicka, Kraków 1961.
- 20 Stanisław Wyspiański, *Wesele, Wyzwolenie, Dramaty wybrane*, tom 1, Kraków 1972.
- 21 *Wyspiański w oczach współczesnych*. Zebrał opracował i komentarzem opatrzył Leon Płoszewski. t.1, 2. Kraków 1971.
- 22 Krystyna Zbijewska, *Orzeł w kurniku. Z życia Stanisława Wyspiańskiego*, Warszawa 1980.

#### Dokumenty archiwalne:

- 1 Archiwum Urzędu Miejskiego w Mysłowicach, Wydział Spraw Obywatelskich. Teczki akt osobowych: Romana Ryncarza, Maria Ryncarz.
- 2 Archiwum Państwowe w Katowicach, Akta magistratu miasta Mysłowic, sygn. 483, 485, 487, 486, 491, 741, 742, 759.
- 3 Muzeum w Bochni. Akta rodziny Wyspiańskich, Dział Historia nr inw. 2032/1-7.
- 4 Biblioteka Jagiellońska. Rękopisy. Maria Waśkowska-Kreinerowa, *Notatki o rodzinie Wyspiańskich*. Teczka nr 48/66.
- 5 *Odpis skrócony aktu zgonu (Albiny Wyspiańskiej)*, sporządzony 18 kwietnia 2007 na podstawie aktu zgonu nr 256/1931 przez inspektor Annę Galicę w Urzędzie Stanu Cywilnego w Mysłowicach.
- 6 *Księgi pogrzebów 1922-1935*, s. 346, poz. 255.
- 7 Urząd Stanu Cywilnego w Mysłowicach, księga zgonów poz. nr 246.
- 8 *Świadectwo śmierci (Testimonium mortis)*, wydane 12 kwietnia 2007 przez Rzymsko Katolicką [sic] Parafię Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mysłowicach.

### WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE

#### KWARTALNIK STOWARZYSZENIA BOCHNIACÓW I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

**Redakcja:** Janina Kęsek – red. naczelny, Stanisław Mróz, Ewelina Mroczek, Anna Londo, Dorota Korta, Jan Paluch.

**Adres redakcji:** 32-700 Bochnia, Rynek 2, Dom Bochniaków, tel. 722-00-80-80, e-mail: w.bochenskie@wp.pl, bochniacy.pl@gmail.com. **Strona internetowa:** www.bochniacy.pl, prowadzi Stanisław Mróz. **DTP:** Stanisław Mróz, **druk:** Brzeska Oficyna Wydawnicza, 32-800 Brzesko, ul. Czarnowiejska 1, tel. (0-14) 686-14-70, tel/fax: (0-14) 663-11-91, e-mail: biuro@drukarniabowa.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych tekstach np. korekta błędów, nadawanie lub zmianę tytułów itd.), a także innych zmian, wynikających z zasad edytorskich lub kultury języka. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i tekstów. **Krakowski Bank Spółdzielczy w Krakowie jest oficjalnym sponsorem kwartalnika.**

#### Warunki prenumeraty:

Prenumerata roczna - 30 zł (4 numery WB + koszty wysyłki *PP list ekonomiczny na terenie Polski. Wysyłka poza granice Polski zgodnie z taryfą przesyłek zgranicznych Poczty Polskiej*). Opłaty wnosić na konto w Krakowskim Banku Spółdzielczym w Krakowie Oddział Bochnia nr: **60 8591 0007 0081 0011 1054 0001** z dopiskiem - **Prenumerata roczna Wiadomości Bocheńskich**. Prosimy również podać adres wysyłki.

# Z Pamiętnika Stanisławy Serafińskiej - Rok 1920 (wybrane fragmenty)

Stanisława Serafińska (1856 – 1924) córka Leonarda, bocheńskiego notariusza i sędziego, przez wiele lat pisała pamiętniki, obejmujące kilkadziesiąt lat życia jej i rodziny. Pisała o ważnych wydarzeniach historycznych, które przeżywała jako mała dziewczynka, potem dorosła kobieta. Te ważne dziejowe wydarzenia splatają się z historią rodzinną, z drobnymi sprawami dnia codziennego troskami i radościami, a rozgrywają się w Bochni, Krakowie i na „Koryznówce”, w Wiśniczu.

Część tych pamiętników, dotycząca Jana Matejki, słynnego wuja pamiętnikarki, wydano drukiem w 1955 r. przez krakowskie Wydawnictwo Literackie pod tytułem *Jan Matejko - wspomnienia rodzinne*. Pozostałe niewydane rękopiśmienne zapiski pozostają w zbiorach rodzinnych. Maria Serafińska-Domańska udostępniła fragmenty niepublikowanych dotąd pamiętników, dotyczących roku 1920, które przepisała i opatrzyła przypisami wspólnie z Agnieszką Opiolą.

Stanisława Serafińska oddana była całkowicie rodzinie, a szczególnie bratankom. Dr Antoni Serafiński (1853-1905) adwokat, brat autorki i burmistrz Bochni w latach 1890 – 1896, zmarł w roku 1905. Osierocił czworo całkiem małych dzieci. W ich wychowaniu wdowie Kamili pomagały, mieszkające na Koryznówce w Wiśniczu, dwie siostry Antoniego: Helena i Stanisława – autorka pamiętników.

W 1920 r. córki Antoniego i Kamili Serafińskich, Maria i Hanna są już prawie dorosłe, a synowie Tomasz i Jan uczą się jeszcze w gimnazjum w Bochni.

Hanna, bratanica autorki, w 1920 r. wyjeżdża do Wielkopolski, do Poznania. Wydaje się, że Hanna odpowiedziała na apel Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego ze stycznia 1919 r., wzywający młodych nauczycieli z byłej Galicji do nauczania w polskich szkołach w Wielkopolsce, na Śląsku, na terenie byłego Królestwa Polskiego i na Kresach – gdzie skutkiem rusyfikacji czy germanizacji brak było polskiej kadry pe-



Stanisława Serafińska na ganku Koryznówki - ok 1920 r.

dagogicznej. Rodzina obawia się wyjazdu młodej dziewczyny w nieznany świat.

W tekście oprócz rodziny pojawia się mnóstwo nazwisk osób z Bochni i Wiśnicza, niektórych znanych w tym środowisku, innych mniej oraz przyjaciół i znajomych Serafińskich.

Autorka pisze o problemach, z którymi borykał się Kraj w 1920 r., tj. scalanie części Polski po latach niewoli, integrowanie państwa, ujednoczenie prawa, waluty, a równocześnie o codziennych sprawach, rodzinnych radościach i troskach. Stanisława stwierdza jednak optymistycznie: (...) „Czasy są trudne, ale nie złe”.

Stanisława spisywała prawie każdego dnia większe czy mniejsze notatki w zeszytach. Pisała atramentem, dużym, równym piśmem, choć nie zawsze łatwym do odczytania. Numerowała karty zeszytu. Każdy dzienny zapis zaczynała od informacji o pogodzie w danym dniu. Czasem podawała patrona danego dnia, a jeżeli było w tym dniu jakieś święto, kościelne czy państwowe to również pisała jakie.

Zachowano oryginalną pisownię i archaizmy (np. aerometr) występujące w tekście. Nieodczytane słowa i skróty redakcyjne tekstu zaznaczono kropkami (...) W tekście występują skróty, których rozwinięcie podajemy w nawiasach prostokątnych.

## Styczeń 1920

### 1.01, czwartek, odwilż, pochmurno.

Komunia święta, rocznica śmierci Tosia.<sup>1</sup> Ksiądz prałat Sękowski<sup>2</sup> życzył nam doczekania „lepszyc czasów”. Złe życzenia dla nas starych. Myśmy już doczekali wszystkiego, co najlepsze, bo wolnej, z grobu niewoli



Koryznówka w Wiśniczu lata 30. XX w.



dźwigniętej ojczyzny, Polski Zmartwychwstałej! Czasy, które przeżywamy, są trudne, ale nie złe. Za to my jesteśmy źli, niedorośli do wielkiej chwili. Tak być może, takimi wychodowała nas niewola. Ci, co po nas przyjdą, będą już lepsi, inni? Tak rozmawialiśmy na stopniach kościoła. Prałat zgoryczały, zatruwany powodzeniami Piastowców, nieufny w dobrą wolę jakichkolwiek ludowców. Przeciwnie, dr Ligeża<sup>3</sup> i aptekarz Brzękowski<sup>4</sup> – jadą jutro na poufne zgromadzenie – wezwani przez posła Kiernika<sup>5</sup>. Nasz powiat należy całkowicie do kuźni Witosowej. Narodowa Demokracja ma stosunkowo mało zwolenników. Zaczyna się popłoch z wymianą waluty, nie mam o tym jasnego pojęcia, na jakie straty należy i nam być przygotowanymi. Grabski<sup>6</sup> psuje podobno to, co ze szkodą Kongresówki miał sfinansować na korzyść Małopolski Biliński.<sup>7</sup> W Krakowie gwałt podnoszą, banki strajkować będą, nasze asygnaty państwowe brał do oprocentowania Janek Brzękowski, podobno Bank Przemysłowy wypłacił? Nie mówiliśmy jeszcze o tym. Ciekawam jak będzie ze zmianą koron na marki na jazdę dla Hani?<sup>8</sup> Bierze wyjęte z mojej działeczki 800 koron. Marynie pensję mają wypłacić, nie wiadomo czy w koronach, czy w markach. Zmiana sług ma się odbyć u nas, niemiłe to dla mnie wielce. Bodaj Kamila umiała sama urządzić to jako sprawnie. A tu właśnie odjazd Hani staje temu na przeszkodzie, zostajemy chwilowo ja, Marynka i chłopcy – bez Kamili.

### 2.01, piątek, cztery stopnie ciepła.

W kościele klasztornym<sup>9</sup> ksiądz kapelan Dąbrowski odprawił Mszę Świętą żalobną za Tosia, odśpiewał *Salve Regina*. Obaj nasi chłopcy służyli mu do mszy, komunია była wspólna - za nich wszystkich kochanych... Po 9-tej wyjazd Hani do Bochni, a jeżeli na pewno jedzie wieczór dr Kwiczala<sup>10</sup> - z nim dojazd jej do Poznania.



Marynka i Anna Serafińskie - ok 1915 r.

Żał nam rozstawać się z Hanią na długo i obawa ustawiczna dręczyć będzie o nią – o jej dojazd na miejsce, o zdrowie, a raczej o brak uwagi na zdrowie delikatne. Ale ona ogromnie tego nowego życia spragniona. Do Heli Znanieckiej<sup>11</sup> ciągnie ją koleżeństwo i sentyment. Może Bóg da, nie dozna zawodu, a owszem, ukończy seminarium [nauczycielskie] i może równocześnie dostanie jakie płatne zarobkowanie.



Dzieci Serafińskich: (od lewej) Tomek i Jaś, powyżej Marynka i Hania ok. 1914 r.

Ja na to najmniej liczę, ale ona cieszy się tą nadzieją. Matka pojechała z nią – jutro wróci sama lub z Hanką, jeśli ona nie wyjedzie z owym desygnowanym opiekunem. I wczoraj całe grono znajomych wraz panem sędzią Kwiczalą, żegnało Hankę owacyjnie. Marynce będzie jej brak strasznie, jednak ma swoje zajęcia, swój dobry humor i swoje sympatie tu, na miejscu. Będziemy wszyscy wybiegać myślami ku Wielkopolsce i pisać listy do Hanki.

### 5. 01, poniedziałek, śnieg i mróz.

Są listy od Hanki. W piątek wieczór odjechała do Krakowa w towarzystwie p. Kwiczala, a stamtąd nocą do Warszawy! Pisz z wagonu, jedzie w wygodzie, w przedziale damskim obok bardzo miłej zakonnicy, magdalenki. Opiekun dowiaduje się o nią na dłuższych stacjach, rzeczy nadane do Poznania. Druga kartka już z Warszawy, z dworca. (...) Nocą znów pojechała do Poznania. Będzie bardzo zmęczona, może

jednak nie rozchoruje się z radości, że widzi Warszawę w śniegu i że jedzie do Wielkopolski?!

Na giełdzie polskiej gwałt wielki przeciw rozporządzeniom ministra Grabskiego. W Krakowie bez pytania, a raczej bez pozwolenia zrównano wartość marki z koroną 100 za 100. Tak samo we Lwowie. Podobno i w samej Warszawie podnoszą się głosy przeciw tej krzywdzie dla Małopolski... Choć tam znowu przeważnie uważają, że zrównanie jest krzywdą dla Kongresówki... Z frontów naszych zagranicznych wciąż dochodzą pomruki. W Cieszyńskim i Górnym Śląsku zniecierpliwienie wielkie z powodu szykan czeskich i niemieckich przed plebiscytowych. Na wschodzie bolszewicy górą, nie nad nami, ale Kołczak, Denikin i Judenicz pobici, więc cała nawała kieruje się ku wojskom naszym stojącym na Kresach Białorusi? Co może Ententa? Z pobytu Paderewskiego i Piłsudskiego w Poznaniu nic nie zanotowałam – a były piękne ich mowy - podniosła się odbyła uroczystość tegoroczna oswoobodzenia. W Trzech Króli ma być zaprzysiężenie sędziów polskich w Poznaniu i raut wieczór w salach zamkowych. Może czasem Hania będzie tam z Adamami?<sup>12</sup>

### 7.02, we środę, śnieg i mróz.

Nie ma listu z Poznania. Chłopcy obaj wczoraj odjechali do bursy. Jechali z ochotą, bo wieczór w Trzech Króli czekała ich zabawa w Proszówkach u Reubenbauera.<sup>13</sup> Ksiądz Nalepa<sup>14</sup> ma o tym jeszcze nie wiedzieć, jako że dzieje się rzecz podczas ferii świątecznych. Klasztorny rygor w bursie świeckiej – to może trochę za wiele? Chłopcy nasi dowodzą, że wynikiem tej srogości jest kłamstwo i wyłamywanie się spod karności. Cóż to młodzi nazywają karnością? Dla nich żadna karność nie istnieje, której by podlegać dobrowolnie. Duch przekory i buntu jest może synonimem siły? W ogóle czym ma być szkolne wychowanie: ograniczaniem swobody, czy swobodnym rozwijaniem instynktów przyrodzonych bez względu na ich niesubordynację z przepisami? Naszemu pokoleniu potrzeba siły, inicjatywy, pędu do życia. Jakoż to godzić z bezwzględny posłuszeństwem klauzuli średniowiecznej?



Na spacerze w Wiśniczu ok. 1918 r.

Półrocze szkolne się zbliża, Tomek z matematyką i fizyką źle stoi. Podobno dawniejsze zaniedbania szkodzą mu. Jasia znowu chwalono, nie wiadomo, czy i on się nie zaniedbuje?

Biuletyny donoszą, że miasto-twierdzę Dźwińsk<sup>15</sup> 3 stycznia zdobyły wojska nasze pod dowództwem Śmigłego-Rydza i gen. Szeptyckiego. Co z tego będzie za rezultat? Łotwa i Estonia pójdą z nami przeciw bolszewikom i rosyjskim? Natomiast Petlurowcy i Ukraińcy galicyjscy przeszli podobno na stronę bolszewicką – pod wpływem klęsk poniesionych przez armie Denikina, Kołczaka i Judynicza. Ach ta Rosja wstrętne głupia. Czyż tam wyłonią się jakieś dodatnie żywioły i kiedy?

Sejm w Warszawie będzie otwarty ósmego, zatem jutro. Kwestia waluty będzie sprawą najpierwszą. Kto wie, czy Grabski nie będzie musiał ustąpić? Więc kto nareszcie skończy tę nieszczęsną kampanię koronową?

Na Koryznówce u nas zmiana sług już się odbyła. Jaga beczła odchodząc. Johaśka, zacięcie zła, będzie śmiała obserwować nasze niepowodzenia bez jej tak długotrwałej tyranii na Koryznówce. Oby tylko Kamila miała więcej wygody i pomocy w tym gospodarstwie utrapionym.

#### 8. 01, czwartek, odwilż.

W Bochni w gimnazjum nie ma nauki z powodu braku węgla. Jasiak wrócił. Tomek został w bursie uczyć się matematyki



W latach I wojny. Od lewej: S. Mucha, Hania i Marynka oraz A. Zechenter. Fot S. Mucha 1917 r.

ki i fizyki, ma zdawać z końcem półrocza. Powiadają, że słyhać strzały armatnie większego kalibru. Czyżby od Śląska? Starcie z Niemcami albo Czechami – wszak to dni plebiscytowe. Wojska koalicyjne miały obstawić tereny plebiscytowe. Na wschodnim froncie Żytomierz wzięły nasze wojska. Czerwieńsk i Żytomierz prawie jednocześnie zajęto. Piłsudski wyjechał na front, jest w Równem. [...]

#### 12.01, wtorek, śniegi topnieją, wichry dmą, aerometr drży między burzą a deszczem.

Listy od Hani nadchodzą. Już z Poznania pisze. Bodaj nie była jaka słaba. Tam podobno grasuje epidemicznie hiszpanka. Z listu widać, że tęskni, że tam jej obco. Poznań – Poznań nie robi wrażenia miasta polskiego! W trzech Króli, o zgrozo, biedna nasza Hania musiała wysłuchać zamiast kochanych kolęd chóralnie odśpiewaną *Stille Nacht*. Więc tak to tam jest? Czemuż

nie poszła, czemu jej nie zaprowadzili do Katedry. Tam może jest inaczej. W kaplicy z pomnikiem Mieczysława i Bolesława Chrobrego czuć może Polskę prastarą? „Miasto jest ładne, ale nie ma charakteru polskości – po europejsku wygląda z temi swojemi zimnemi, o najnowszej architekturze kamienicami” – tak czuje nasza Małopolanka spod Krakowa i wiśnickiego zamku jaskółka! Zobaczymy, jak będzie dalej, gdy się zacznie uczyć, gdy Hela. Listy stamtąd i tam od nas dochodzą w 4 dni. Fatalna komunikacja kołowa przez Warszawę i cenzura pograniczna winna temu. Dopokądże tak będzie? Gdyby raz Śląsk Górny stał się nasz, Kraków z Poznaniem bliżej się zrobi niż Warszawa z Krakowem pomimo łączącej ich Wisły. Krzyżanowski<sup>16</sup> stary nasz Kazek „Tosiów” umarł! Tomek z Bochni przyszedł z tą wiadomością. Napisałam do [Stawarskiego?], on pewnie będzie wykonawcą jego ostatniej woli. Jakies zapisy na cele filantropijne i społeczne musiał porobić. Kamila będzie zmuszona wybrać sobie nowego współopiekuna dla chłopców. Może ksiądz Bylica<sup>17</sup> nie odmówi? Chłopcy obaj odeszli do bursy, węgle może nadjadą niedługo. Kamila także dziś pojechała do Bochni pozalać interesu. Jesteśmy same z Maryną i nowe służby.

De publicis: czytam *Głos Narodu*, *Kuriera Codziennego*, *Kuriera Warszawskiego* i *Przegląd Wieczorny*. Bodajże jeszcze jakieś gazety z Poznania. Sprawa walutowa, rozporządzenia Grabskiego krzywdzące Małopolskę i *larum* z tego powodu zaprzęta prasę. Każdego z nas obchodzi to osobiście, ale jest się bezradnym. Będzie jak być musi. Ogólnie biorąc ważniejsze jest to, co się stanie na wznowionej konferencji paryskiej, na froncie bolszewickim i czesko-niemieckim plebiscytowym. Wszak waluta i konstytucja od tego są poniekąd zawisłe. Sejm nie może oczu zamykać na sprawy zewnętrzne, zagraniczne, chociażby Rząd, Naczelnik i Gabinet ponosiły za to odpowiedzialność, która jeszcze nie jest konstytucyjnie uchwaloną. Zamieszanie wciąż trwa, gospodarka wewnętrzna wciąż szwankuje, nadużyć i szalbierstw pełno. W Wielkopolsce lepiej sobie radzą, wierzyć się nie chce, że tam drożyzny i braku żadnego nie ma. Kilo cukru 1,50 marki, dwa bochenki chleba 2 marki (u nas kilo 8 koron!) ½ kg masła 6 marek, u nas ½ kg 30



Koryznowka przed 1917 r. Na ganku stoją siostry: Stanisława i Helena Serafińska

koron. Bułeczki dosyć białe po 8 fenigów – u nas po 2 korony! Mięso tam bardzo tanie, u nas po 12 koron. Od Hanka mamy te relacje i te zestawienia. W międzyczasie pisała jeszcze z drogi list do Marynki. Dzień w Warszawie przebyła na zwiedzaniu z Lalewiczami, szwagrami Kwiczalą. Była nawet w Łazienkach. Warszawka śliczna jest, i taka nasza – pisała. Lalewicz<sup>18</sup>, znany architekt zajmuje wysokie stanowisko w ministerium jako konserwator sztuki. Oboje ludzie mili i inteligentni, gościnni.

### 13. 01, znowu spadł śnieg lekki, ale oziębilo się i wiatr dmie ostry.

W sejmie wojna walutowa zaostrza się. Kompromis nie przychodzi do skutku. 80 za 100 czy 60 za 100? Małopolscy posłowie grożą autonomicznym odosobnieniem się na wzór Poznańskiego – kto wie, czy na tę groźbę nie przystaliby chętnie Kongresowiaci. Ale to byłoby ideowo bardzo źle. To byłby dowód naszej niespoistości organicznej. Wczorajszy list od Hanka uspokoił nas. Pisz z 10 – tego. Jest zdrowa i już więcej zadomowiona. Zaczyna wchodzić w świat... Adam [Zechenter] na swoim stanowisku 5–cio rangowym zmuszony jest do utrzymywania stosunków towarzyskich, do czego Lala, ze swoim śpiewem i wielkomiejską swadą dobrze się nadaje.



„Trzy Gracje” - służące z Koryznowki - tak to zdjęcie opisała Stanisława Serafińska - r. 1920.

Hanka była z nimi na *five o'clock'u*, które tam urządzają u pp. Kasławskich/Raławskich/?, ludzi majątnych i inteligentnych. Z Helą Znaniecką już się odwiedzały, ale się nie zastały, będąc nawzajem nieobecne w domu. Hanka jeszcze wypoczywa, nauka jeszcze się nie rozpoczęła. Widać, że o tem myśli i nie uważa rozrywki za główny cel swego tam pobytu. My, tj. ja i Marynka wiecznie o niej gadamy i oczekujemy mamusi Kamili z powrotem z Bochni.

Grabskiemu zarzucają, że okrojeniem korony chce ukarać Galicję za Legiony! Ohydny zarzut. Cóż by to był za Polak, któren by zdolen był do takiego wniosowania! Pisałam do p. Łopackiej, majorowej,<sup>19</sup> lękam się że w biegu rzeczy teraz na nią kolej do emigracji w zaświaty. Właściwie ona już należy do tych, co dawno swoją kolej ominęli, 80 dziesiątki już doszła lub dochodzi.

### 17. 01, sobota choćby nic innego, to samą meteorologię warto zanotować.

Co za zmiany atmosferyczne nieprawidłowe: wczoraj mróz 5 stopni Réaumura, ziemia dudniła pod stopami, dziś deszcz leje, nie pada. Wiatr huczy i plucha obrzydliwa. Poprzednie wichry były widocznie w związku z trzęsieniem ziemi w Meksyku z burzami na lądzie i morzu, gdzie podobno zatonoło wiele okrętów, a w Wiedniu trąba powietrzna wyrwała budynki. Aer poszedł odmianą ku pogodzie, a deszcz pada? Żadnej logiki nie ma pani Aura tegoczesna. Ludzie znajomi chorują i umierają (...). Dość jest smutno i niepokojąco, aby o tym napisać, aż się cokolwiek rozwidni i wypogodzi. Tylko nie wiedzieć czemu? Słońce zimowe trwać będzie do marca, Z walutą katastrofa się zbliża, drożyzna rośnie z dnia na dzień. Krowy mleka mało dają, a kury nie niosą. Boże chroń od choroby naszych młodych!

Ciężkie zmartwienie mają w Nieprześni, jednak Stefan<sup>20</sup> przechodzi tyfus. Nie wiadomo, jak się jeszcze skończy. Od Hanka z Poznania powinien być dziś nowy list. Już tydzień mija od 10-tego jak ostatni raz pisała, to cośmy odebrali przed czterema dniami. Deszcz siecze po szybach jak w lecie! Ciemno w południe jak podczas jakiego zaćmienia. Kamila wróciła we czwartek, kupiła cukru białego w kostce 3 k[?] za 120 koron.

### 18. 01, niedziela, deszcz bije, wiatr huczy, barometr stoi na odmianę, jaka będzie nie wiadomo?

Ponuro i w myślach niewesoło. Stąd troski, panika poprzez wszystko, nagonka walutowa – niejasna. Zmora krzywdy, czynionej nam wszystkim, wprawia w jakiś nieokreślony lęk katastroficznego. Ale może to minie bez zachwiania egzystencją naszą? Listu od Hani nie było. Marynka ma dziś raut szkolny, na pożegnanie przed „węglowymi wakacjami”. Jak to jest źle, jak źle! Opał z lasów Macudzińskich w Kopalinach był do wzięcia – tylko niepoczciwi chłopcy żądali cen niemożliwych za zwózkę, zapłacili je Żydzi. I Żydzi rozebrali drzewo szkolne. Co za wstyd – jaki brak poczucia obywatelskiego! Dla szkoły, dla własnych dzieci nie umieli wyrzec się lichwiarskiego zysku. Czy nie powinien znaleźć się sposób na poskromienie takiej zachłanności. Jakieś ograniczenia, jakaś ustawa ochronna, jakieś taryfy maksymalne? Ach, tyle jest złego pośród nas w każdej sferze społecznej.

Nadeszła cała paczka gazet z Warszawy, czytam i przecieszam się. Przepiękna jest mowa Piłsudskiego w Lublinie i mowa księdza biskupa Fullmana do niego. Muszę zachować ten numer *Przeglądu*. Ten napis na starorzyskim kamieniu przydrożnym powinien się stać dewizą dla każdego, dla każdej z nas: *inmolo pro patria*. Każde życie najprostsze może i powinno być takim kamieniem! Nie żałujmy ani trosk ani ofiar, bo wielką jest chwila, której doczekaliśmy, w której żyć nam przyszło. Oto znowu doskonały artykuł Pfiffikusa *Brzask lepszego jutra* – przepisałabym go, ale żałuję papieru w raptularzu. Wytnę go i zachowam także. A gdyby tak Bóg pozwolił mi samej stanąć jeszcze nad brzegiem polskiego morza, nad brzegiem Bałtyku! Wszak wysłaliśmy już naszą jaskółkę Hanię do Poznania. Ja i Marynka mogłybyśmy pojechać tam na wiosnę, w lecie? Jak nie ciałem, to duchem ja tam już krążę. Owe piosenki śpiewane dzieciom naszym przy usypianiu: „Moskała nie chcemy, Niemcom się nie damy, od morza do morza Polskę odzyskamy!”. Staje się rzeczywistością, marzenie staje się jawą. Traktat ratyfikacyjny, raz podpisany, wprowadzi pokój w życie. Może nareszcie i my go uczujemy w Polsce i na Koryznówce. Nie chcę abdykować z mojego królestwa myśli, ideału, a może nadprzyrodzoneści. Jest sens w takim nawet życiu, jak moje, na pozór nijakie. Wyrzekłam się przecie tych rzeczy realnych i ziemskich.

Lat 62, to już wiele, niewiele? Wszak cesarzowa Eugenia<sup>21</sup>, a ma takie same popielate blond włosy jak moje, w 93 lecie wprawia sobie zęby w Paryżu, a Clemensau w 79 roku życia zostaje prezydentem Francji. *E viva vite*<sup>22</sup> dopokąd nie zawołają „pójdź” wcześniej czy później. A wtedy jeszcze *inmondo pro patria*.<sup>23</sup>

### 19. 01, wiatr ustał deszcz nie pada aer stoi na środku odmiany, 6 stopni Remuara ciepła.

Jest dobry list od Hani, jest zdrowa i ma już od 10-tego zajęcia płatne w szkole XIII przy ulicy Wyspiańskiego. List był pisany 14-stego, po odebraniu naszych, wysłanych przed dwoma tygodniami, ale już rada, że ma wiadomości z domu. Ciekawa rzecz, jak się jej tam będzie udawać ta nauka poznańskiej dziatwy? Czy potrafi? Wszak to debiut, bez nauki przygotowawczej, seminaryjnej. Ale ona często zastępowała nauczycielki w niższych klasach podczas nauki w szkole wydziałowej. Zresztą zobaczymy, jest to stanowisko tymczasowe na podstawie patentu z kursów Baranieckiego.<sup>24</sup> Miała właśnie pójść i przedstawić się rektorowi, jak tam nazywają kierowników.

Rozpoczynają się dni wielkiej wagi – wkraczanie naszych wojsk do Torunia, odbiór ziem przekazanych Traktatem, rugi Niemców. 17-tego odebrano Leszno i Zbąszyń. Na Śląsk Cieszyński wkraczają wojska koalicyjne na czas plebiscytu, na Górny Śląsk także. Clemenceau wycofał kandydaturę – wybrany Deschanel. Dlaczego?

### 22.01, czwartek, znów odmiana, przymrozek zero albo jeden stopień.

Marynka pojechała do Bochni, tam Jasiak nasz miał wypadek, rozbił czoło. Obandażowany, nie wiemy dokładnie, bo Tomek donosi o tym dość lekko – umyślnie. Ja jestem znowu strachem podszyta w odniesieniu do nich czworga. Kamila nie pojechała, bo chcemy żeby tu był; dr Ligęza lepiej by opatrzył



Hania w pokoju cioci Stasi na Koryznówce, ok. 1920

zranienie, niż lekarz z bursy. Są dwie kartki z Poznania, tak ostemplowane, że ledwo odczytać je można. Czy to jeszcze niemiecka cenzura? Z Torunia radosne wieści o wyjściu wojsk polskich pod wodzą pułkownika Skrzyńskiego – Niemcy wychodzą równocześnie, obiecując sobie, że zaraz wrócą. Czyżby to wszystko miraż tylko? Niepodobna! To brzask lepszego jutra. Zorza radosna na niebie zachodu.

Nowy list, dwa listy od Hani! Była na raucie powitalnym arcybiskupa prymasa kardynała Dalbora. Całowała pierścień na palcu pierwszego prymasa odrodzonej Polski. Poznała nowych ludzi tamtejszych, tańczyła w sali hotelu Bazar. Raut odbywał się w Zamku Wilhelmowskim, w przepysznej sali tronowej. Zapoznała się już także z gronem nauczycielskim w szkole XIII, ale nauki jeszcze nie zaczęła. Trochę się bała tego debiutu. Ano zobaczymy, co to będzie. Jasiak nie przyjechał, może jutro będzie

jakaś wiadomość o nim. Pusto nam samym we dwie z Kamilą, bez dzieci. Ksiądz kapelan więzienny Dąbrowski złożył nam wizytę razem ze swoją grubą siostrunią. Dobre ludziska, przyjemnie się z nimi rozmawia. Marynka wróci dopiero w niedzielę rano. Po południu ma się odbyć recepcja, proszony podwieczorek z pączkami, jako w rocznicę złamania nogi, a więc dla uczestników tego fatalnego przypadku, dzięki ich pieczołowitości szczęśliwie zakończonego. Będą doktorowie i apteka<sup>20</sup>.

### 26.01, poniedziałek, wczoraj dzień był pięknie słoneczny i dziś mroziak delikatny.

Mogłam pójść na mszę świętą. Marynka przyjechała z Bochni około południa salinowym powozem w towarzystwie Tomka i Jaśka, obydwoh z obandażowanymi głowami. Jasiak rozbił czoło na lodzie, Tomek drzwiami wahadłowymi w bursie podbił oko. Wyglądają jakby ranni z frontu bolszewickiego. Nic to nie ma być groźnego, ale efekt niepokojący. Tomek dziś wrócił do bursy, Jaś został do opatrunku doktora Ligęzy. Wczorajszy proszony podwieczorek odbył się miło, z lodami i pączkami, na przekór ciężkim czasom. Rozmowa była wesoła. Doktor projektuje na wiosnę lub w lecie wycieczkę do polskiego morza. Od Hani z Poznania znów jest list. Uczy już – ma wszystkie przedmioty w piątej klasie równając się 3-ciej wydziałowej. „religiją” wykładająca dziewczynkom bardzo źle mówiącym po polsku, a piszącym jeszcze gorzej. Ma nadzieję, że w krótkim czasie nauczy je przynajmniej mówić lepiej - misja dla Małopolanki w odzyskanej Wielkopolsce nadzwyczaj ważna i trudu warta.



Kartka od Hanny pisana 31.1.1920 w Kędzierzynie Koźlu, jeszcze w dawnej nomenklaturze Cosel (awers i rewers)



### 30.01, piątek, od dwóch dni mamy mrozy 10-cio stopniowe.

Dziś nieco zelżało, w nocy spadł śnieg, ale aerometr poszedł znowu ku pogodzie. A że księżyc dąży ku pełni, należy się spodziewać dalszego zimna. Palimy więcej, ale i tak za mało, zwłaszcza, że wiatr północno-wschodni dmuchał, wszystko wywiało w naszych izdebkach. U mnie jeszcze, przy żelaznym piecyku, było najcieplej. Ach dosyć by już było tej zimy i tej troski o chleb powszedni. Włodek z Dąbrowicy<sup>25</sup> zboża nie przyśle, napisał, iż mu tyle zarekwirowali, że sam dokupywać musi. Jest to niesumienne zrobić nam zawód taki po danej obietnicy odstąpienia trzech metrów. Gdzież teraz się udać? Kto sprzeda? Wypadnie nam pomstować na obszarników od wielkiej własności? [dopisek ołówkiem]

### 27. 01, ślub Janki, córki Beaty<sup>26</sup>, wnuczki Matejki, we Lwowie.

Jasiek jest w domu. Chleba więcej wychodzi. Smutne to żałować sobie tego kęsa powszedniego... I co jeść? Mięsa prawie nie ma, bo rzeźnicy strejkują i chcą już po 24 korony za kilo.

Cukier się zjawił, po 40 koron za kilo, nafty znowu nie ma w handlu, ziemniaków ubywa i jest mało, krowy nie mają buraków i dają mało mleka, kury nie niosą jaj, baby sprzedają po dwie korony jedno! Desperacja! Marynka wzięła lekcje domowe, aby przysporzyć dochody na rozchody drożyzniane.



Marynka Serafińska ok. 1920 r.

Hanka w Poznaniu weźmie pierwszą płacę w swojej szkole 140 marek, a potem brać będzie aż 400. Sama wierzyć temu nie chce. Tam strejk drukarzy, a z upragnieniem oczekują wieści z miast i miasteczek odbieranych przez wejście naszych wojsk. Od razu regulują sądownictwo – Adam Z. jeździł właśnie do Wielunia przyjmować tamtejszy urząd we władzę polską. A „Szczutek”<sup>27</sup> drwi i drwi

z naszej nieudolności i walki marki z koroną. My tu jeszcze marek nie mamy, dopiero Marynka ma dostać na luty płacę w markach. Zobaczymy, jak to będzie wyglądało. Czy droższyna się wzmoże, czy też może ceny się uregulują i opadną?

„Może tak, a może nie?” jak pisze D’Annunzio - czytam właśnie tę jego twórczość w tłumaczeniu A. Żółkiewskiej. Poezja deprawacji. Piękno miłości zwierzęco-ludzkiej na tle kultury 20-lecia

i rozpusta w aeroplanach. Siła pióra tj. stylu – czasem aż porwijająca. Jakież musi być nieokiełznane w oryginale! Poetą jest ten włoski Żyd – bez pęt religii i moralności. W każdym razie nie jest to lektura dla młodych, a może właśnie dla młodych? „Może tak, a może nie?” Druga książka Bourgeta „Mściwa bogini”, trzecia „Przerwana przyjaźń” Woyniszkowej. Wszystkie trzy dosłała nam Beata Kirchmajer z Dębniak, więc czytamy.

### 31.01, sobota, mróz zelżał na trzy stopnie.

Chmurno jest zewnątrz i wewnątrz. Niepokój dręczy o wszystko – z bliższa i z dalsza. Tu, w miasteczku, w ratuszu szykuje się dzisiaj bal mieszczański, mają tańczyć w kostiumach, krakowskie wesele. Marynka z Kamilą wzięłyby w tem udział przypatrujących się, gdyby się złożyło „kółko” znajome. Zmarnuje się więc i ta okoliczność rozrywki dla naszej Marynusi? Do Krakowa pojechać by mogła na „Redutę prasy”? Nie widziała jeszcze nigdy takiego zbiegowiska balowego wskutek dorastania w pięcioleciu wojny. Piszą i mówią, aby nie bawić się publicznie, że czas nie po temu dla biedaków dręczonych drożyzną, że bawić się mogą tylko paskarze i lichwiarze. Ale ta młodość tak przepada za tańcem! Dlaczego? Nasza, moja młodość obchodziła się dobrze bez tańca, bez żalu za tańcem. Ach! Niechby się bawili wesoło, wesoło!

### Luty

### 1.02, niedziela, mróz zelżał do zera, śnieg spadł i pada, aer, idzie ku pogodzie.

Niepokój polityczny wzrasta z powodu dwulicowej taktyki Lloyd Geonga – on to zawiera handlowe stosunki z Sowietami, ułatwia bolszewikom akcje przeciw Polsce, ażeby ich odciągnąć od Indyi Wschodnich, gdzie się już ponoć przez Turkiestan i Afganistan pakują. Co ma uczynić Piłsudski, ażeby nie zrywając ententy nie dopuścić do Polski zaborczej armii czerwonych – obecnie zwyciężającej? Niemcy tylko czyhają, ażeby złączywszy się z bolszewikami rzucić się na nas i polityka Lloyd Geonga im to ułatwia...

Co nas znów czeka na wiosnę? Naród już taki zmęczony tą wojną, droższyna taka straszna. Wzrasta i wzrasta! Z kim iść? Co robić? Oby lepiej było. Chciałoby serce skakać z radości, jak się czyta o tem odbieraniu miast i miasteczek na Pomorzu

przez wojska nasze w posiadanie naszego rządu. A tu strach zbiera o co innego znowu. Plebiscyt jeszcze nie rozstrzygnięty na obu Szląskach, Czesi i Szwaby kunktatorstwa knują – a my niezbyt oprzeć się umiemy, a raczej leniwo się do tego zabieramy. Jasiek nasz miewa listy od kolegi, Zbyszka Ł.z Poznania,<sup>28</sup> donosi mu, że tam studentów, skautów używają do agitacji antyplebiscytowej po wsiach pogranicznych Szląskich, bardzo się to jemu i naszemu Jaškowi podoba, ale zdaje się głównie dlatego, że to zabawniejsze, niż nauka w gimnazjum...

### **6.02, piątek, aer. stoi na najdalszym krańcu pogody, mrozu nie ma.**

Wojska koalicyjne zajęły oba Szląski, to jest wszystkie terena plebiscytowe, witane przez obie narodowości miejscowe. Wojska niemieckie, pruskie ustępują – polskie komisje narodowe, o ile gdzie są, oddają władzę tymczasową w ręce komend okupacyjnych. Pierwsze głosowanie ma być 10 lutego? Nad notą pokojową bolszewicką podpisaną przez Lenina, Cziczerina i Trockiego łamią sobie głowy Piłsudski i Sejm. Jaka zapadnie decyzja? Jak się zachować, jak zabezpieczyć w danym razie przyjęcia? Czas wielkiej uwagi i naprężenia. Słuchajmy i czekajmy.

Kamila wróciła zdrowa. Opowiada miejscowe nowości: śluby, zabawy, choroby, śmierci... żenią się młodzi, umierają starzy, komedia ludzka toczy się zwykłym biegiem, jak w kino!

### **8.02, niedziela, 3 stopnie mrozu, aer. stoi na pogodzie, aż przy posusze.**

Myślałam, że będzie suma dziękczynna zarządzona przez arcyb. Kakowskiego za odzyskanie przystępu do morza. W Krakowie taka będzie dzisiaj i pewnie w całej Polsce obowiązuje, tylko nie w Wiśniczu, nie u księdza Sękowskiego, ani słówkiem nie rzekł o tem wikary na kazaniu, sam prałat miał sumę zwykłą. Gorszyliśmy się tem z pułkownikiem Byrnasem.<sup>29</sup>

### **10.02, wtorek, ae. cofnął się na odmianę, odwilż.**

Dziś i jutro, 11-tego, odbywają się uroczystości objęcia polskiego morza w Pucku! Sam Haller wjedzie na czele wojsk polskich; baon morski konny wkroczy w wody Bałtyku, zamaczają się polskie sztandary w słonych falach, gdy oddadzą pokłon flocie polskiej, okrętowi imienia Kościuszki stojącemu w porcie. Bateria dział da 27[?] strzałów, odbędzie się msza św. polowa na wybrzeżu z uroczystym *Te Deum*, nastąpi wbicie słupa pamiątkowego. Jacy szczęśliwi są ludzie biorący udział w tych chwilach, mogący nie myśleć o niczem innym, całym sercem i umysłem przeżywać ten moment. Ja nie mam z kim o tem mówić szczerze ile bym chciała. Heli nie ma ani Tosia – oni by to czuli tak samo. W domu tyle drobiazgów nużących, przykrych z codziennego życia z trosk i braków głodowych...

Mało spałam tej nocy z 10-tego na 11-tego lutego. Słyszałam strzały armatnie z Krakowa o północy, nad ranem i rano. To salwy odpowiadające tym znad Bałtyku i spod Pucka. Mnie się wciąż śpiewał ów krakowiak Płynie, Wisła płynie, którym przed laty usypiałam Marynkę, Hanię i Tomcia, najmniej Jasia, ale i on także w wózku jeszcze był dłużej na Koryznówce. I układały mi się nowe zwrotki z biegiem Wisły przez wolną Polskę:

Do Bałtyku wpada i o wolnej Polsce morzu swemu gada  
Wolna moja ziemia, lud mój nie w niewoli

Opadły kajdany, serce już nie boli  
Spełniło się, spełnia, co pieśń gminna chciała  
Pośród pęt niewoli, ona wciąż śpiewała  
„Moskala nie chcemy, Niemcom się nie damy  
Od morza do morza, Polskę odzyskamy...” itd.

Okolicznościowe kuplety. Posłałam je dzisiaj z listem Maryncynym do Poznania. Niech ona tego dalszego ciągu nauczy Zosię i wujcia Adama. I niech Wisła płynie po wolnej krainie. Dokąd ona płynie Polska nie zaginie! To jeszcze pewniejsze zakłęcie, niż „póki my żyjemy”. Tyle tylko szkoda, że pod Puckiem, nie w Gdańsku Haller w Bałtyk wchodzi! A może by jeszcze sobie dośpiewać: Hej! Nie traćwa nadziei – Bóg pobłogosławi i Gdańsk nam ostawi. Patrząc na mapę to się wydaje takie logiczne, takie konieczne. Jakże sztuczne i nieprawdopodobne jest owo wersalskie wykrojenie delty wiślanej spod polskiego panowania.

### **15.02, poniedziałek, po odwilży i prawie ulewnym deszczu w tamte dni, znów mamy pogodę z lekkim przymrozkiem na zapusty.**

Ja od 10 lutego, wciąż czytam i myślę o morzu. Wyciąłam w *Kurierze Warszawskim* doskonałe artykuły: Odrosłe Skrzydła, Nowe życie, Dostęp do morza, Jastarnia. Idziemy nad polskie morze - fatalny rym Ligockiego odczytał go na uczcie Hallerowskiej w czasie przyjazdu generała do Pucka.

W Toruniu Fałat, tam także obecny, podniósł piękną myśl postawienia w Toruniu pomnika Matejce. Posypały się składki, za Grunwald, za Hołd pruski, za Kopernika, a także za Batorowe szlaki w pochodzie Polski na wschód – tak bardzo mu się to od terażniejszości naszej należy. Nie ma jeszcze w Polsce pomnika Matejki. Powinien i stanie kiedyś w Krakowie Może toruńskiego wyprzedzi?

Ten, co jest w mariackim kościele, to raczej grobowe mauzoleum, niż pomnik chwały dla twórcy malarstwa polskiego, dla polskiej przeszłości i dla przyszłości spełniającej się, widomej.

Pisaliśmy znowu do Hani, od niej był list do mnie, więc o tem co mnie cieszy. Opowiadała o swoich pół-Niemeczkach uczących się chętnie i z zapalem nawet deklamujących Kto ty jesteś? Polak mały! Na widok tego co się dzieje w „Polen” Bismarck sam zeszedłby z piedestału, gdyby go stamtąd już wpięrow nie usunięto. Układa też z wujem Adamem, że na wiosnę pojedą do Gniezna. Ona tam da na mszę świętą ze swoich pieniędzy zarobionych. U grobu Św. Wojciecha odprawi się modlitwa za tych naszych kochanych, którzy wolnej Polski nie doczekali, ale całe życie o niej śnili i dla niej żyli. „Za tatusia i ciocię Helcią”. Hania ich tylko znała, chociaż ojca ledwo że pamięta. O dziadku Leonardzie, babci Joani wie tylko z opowiadania mojego. (...)

### **29. 02, niedziela. W piątek spadł śnieg w nocy, leży dotąd, ale mrozu nie ma na skali, więc stopi się pewnie na rozpoczęcie marca.**

Dziś w kościele ks. wikary mówił o plebiscycie na Śląsku, zachęcał do składek. W paru słowach skreślił ważność przyłączenia Śląska do Polski. Słuchali, potakiwali, rozumieli. Chwilę taka cisza naprężona zapanowała pomiędzy głowami tego ludu, który jest Polską... Składki będą przedsiębrane po gminach, po domach, składki na grosz agitacyjny. Czy to tylko nie za późno? Tam Czesi i Niemcy sypią krociami, nęcą

przekupstwem i żywnością i obrzydząją Polskę jak najohydniej. Niczego przesądzać nie można, lecz z tego co piszą – to na Mazurach i Warmii słaba nadzieja na utrzymanie się, a na obu Śląskach niewiadoma. Duńczycy umieli stanąć zwarcie – a my? Rozbicie utrzymanie się, a na obu Śląskach niewiadoma. Duńczycy umieli stanąć zwarcie – a my? Rozbicie jak zawsze, jak wszędzie? Sto pięćdziesiąt lat niewoli - sto lat zdrady własnej państwowości i nagle ta wielka zmiana: demokracja i wolność, masy nie uświadomione a rozpetane. Szkoła w mieście ma się nareszcie rozpocząć, wydobyli skądś opału. Będą uczyć w kilku klasach na odmianę, aby tylko te biedne dzieci nie trwały nadal w zaniedbaniu. Cała przyszłość w tym młodym pokoleniu. Z tych co w ciągu lat wojny dorosli, połowa stracona. Zepsucie wżarło się wszędzie. A jednak ci dwoje: Anielka i Janek, których mamy obecnie w obowiązku - o ileż są kulturalniejsi od starej plotkarki Johaški i zdziżczalej Jagi? Robią co do nich należy i czytają z upodobaniem ona treści religijnej, on wszystko: opisy geograficzne i etnograficzne bardzo lubi, „Starą baśń” Kraszewskiego uwielbia. Co też z niego będzie w przyszłości? Mamy zamiar umieścić go przy Salinach jak podrośnie lepiej. Ma lat 15-ście, ale wąty jest i mały.

### Marzec

#### 2.03, wtorek, Św. Heleny, sliczna pogoda, aer. wskazuje to samo.

Cieszyński wiec plebiscytowy na rynku w Krakowie wypadł świetnie! Przybyło 10 tysięcy Ślązaków, chłopi, górnicy, zrzeczenia kolejarzy i robotników ze sztandarami i pięciu kapelami. Na tablicach niesiono napisy miejscowości: Cieszyna, Bogumina, Chybia, Zabłocia Wierzbicy, Skoczowa, Trzyńca, Karwiny, Orłowej, Łazów, Piotrowic, Ostrowy, Jasienicy, Ustronia, Dąbrowy, Gruszowa, Jabłonkowa, Dziedzic, Kończyc, Rychwałdu, Istebnej i innych. Witał te tłumy prof. Morawski, przemawiał na trybunie, hejnał grał nad niemi Patrz Kościuszko na nas z nieba. Przemawiał Borowy, Orawiak, ten sam, co chciał Witosa całować w rękę w Paryżu, prosząc o przyłączenie do Polski. Przemawiał Reyer, Daszyński, Książd Ścisłała... Składano przysięgę wierności Polsce, śpiewano *Rotę* i *Nie damy ziemi*. Pełna zapału była mowa księdza Machaja Przemawiał w imieniu Kongresówki prof. Zybert z Łodzi. Spiszak Haliszyn, drugi uczestnik delegacji do Paryża, witał: „nie chcóm być jako dzieci bez macierzy!” To przecież wszystko nie udawane, nie sfabrykowane sztucznie, nie przeplacone agitacją tylko? W teatrach odbyły się przedstawienia: *Kościuszki pod Racławicami*, i tam przemawiano i też

podnosiły się okrzyki podczas przysięgi Kościuszki. I pogoda była sliczna, serca były gorąco. Przecie to coś znaczyć musi, że plebiscyt wypadnie na naszą korzyść. Podobno i garść Niemców Śląskich przyjechała razem wbrew czeskim zakazom.

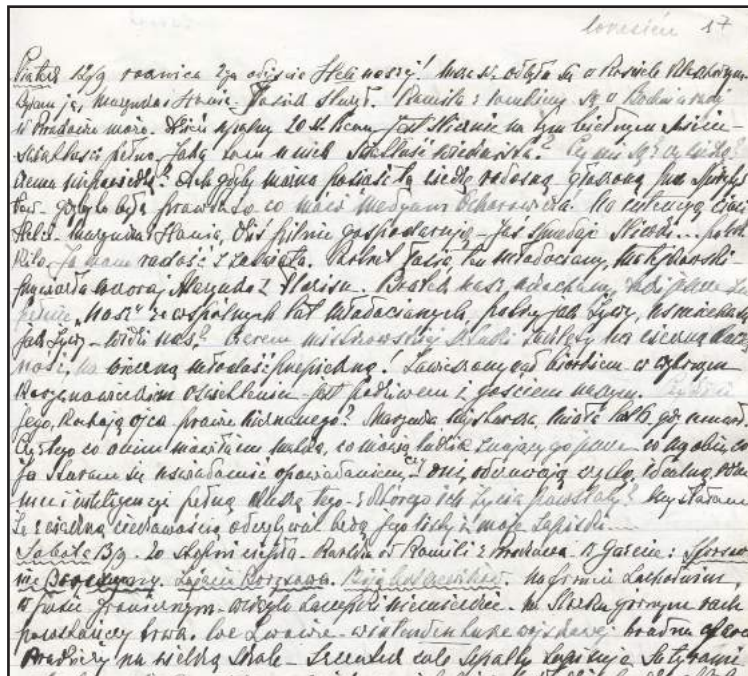
#### 16. 03, wtorek, aer. poszedł ku deszczowi, ale pogoda trwa, 8 stopni ciepła.

Z powodu niegdysiejszego strajku kolejowego gazety są spóźnione. Z Cieszyna dalszych wiadomości nie ma nad te, że rozruchy trwają ciągle, wojska (...) radzić mu nie umieją. Czesi poprzebierani w cywilne ubrania rabują domy polskie, chwytają i wywożą ludzi, oczerniają o zaburzenia Polaków... W miejsce Poła Zamorskiego przysłany miał być z Warszawy generał Latinik. Nie wiadomo, czy już dojechał? Oczywiście wojska Rząd się wysłać powstrzymuje z uwagi na Entantę... Strajk potępiła cała prasa, są podejrzenia iż wywołany został przez agitację tajną bolszewicką. To by było straszne, gdyby było prawdą. Ale, że sami kolejarze wydali protest przeciw powstrzymywaniu ruchu i wezwaniu do powrotu do pracy, że ministerstwo chciało cofnąć zarządzenia co do ograniczeń wolnej jazdy dla personelu (...). Zdaje się, że opamiętanie będzie szybkie i że głównie służba niższa, nie urzędnicy byli powodem złego.

#### 19. 03, piątek.

Dzień św. Józefa, dzień imienia trzech naszych wodzów narodowych: Józefa Piłsudskiego naczelnika państwa, generała Józefa Hallera i generała Dowbor-Muśnickiego.

Byliśmy na uroczystym nabożeństwie w kościele zakładowym. Na dole w miasteczku prałat Sękowski święcił tylko odpust doroczny – na Piłsudskiego nie było miejsca. Za to w szkole kierownik urządził dla dzieci poranek imieninowy „pana naczelnika”, wypowiedział bardzo ładnie życiorys Piłsudskiego, jego lat dziecinnych, chłopięcych, akademickich, rewolucyjnych, z bojówki – aż do formowania drużyn strzeleckich i legionów, aż do objęcia rządu Rzeczypospolitej wolnej i niepodległej. Zaiste, życie to jak z bajki! Istny król-widz, czarowidz, któremu się spełniło widziadło-zakłęcie. Dzieci deklamowały wiersz Ligockiego o czwartej brygadzie, o żołnierzu polskim itd. Śpiewały pieśń o melodii *Trzeciego maja* i *Rotę* Konopnickiej. Oprócz grona nauczycielskiego było parę osób z rady szkolnej miejscowej. Z pań ja tylko sama z Marynką! Ucisnęłam dłoń pana kierownika z podziękowaniem za to piękne przedstawienie i urządzenie zebrania. Jakież to człowiek rozumny i dobry – tylko, że czuje się tutaj ptakiem przelotnym i nie ma impetu do toczenia walki z zasta-



Rękopis pamiętnika Stanisławy Serafińskiej

rzałą rutyną księdza prałata Sękowskiego, byłego przełożonego rady szkolnej austriackiej. „Zadnej polityki w szkole!” – to było jego księżę hasło, a polityką nazywał się każdy objaw widomy uczuć patriotycznych, obchodów narodowych itp. komedyi niepotrzebnych do abecadła, ani do katechizmu. Po południu mieliśmy wizytę Hani Skoczylasowej<sup>30</sup> z Kamiśką. Przyjechały niby z pożegnaniem przed wyjazdem do Krakowa – tam będą mieszkać na stałe państwo żupnikowie solni. Była także Joanka Ligęzówna zaprosić na herbatkę imieninową do rodziców. Nasz doktor tutejszy jest czwartym Józefem dzisiajszym... tamci trzej bohaterscy zwycięscy nad nieprzyjaciółmi - on nie umie zwyciężyć samego siebie... Kamila z Marynką są tamże u Ligęzów na herbatce. Ja mogłam być pójść z nimi, ale mam wrażenie, że moja obecność krępuje ludzi w swobodzie zwykłości, a sama nie umiem się już nagiąć do takiego stanu. Kiedyś przeczytałam na głos całego *Tartuffa* Molierowskiego w przekładzie Boya. Co za paradna rzecz i jaki pyszny wiersz! (...)

Od Hanki z Poznania były listy zatrzymane w drodze strajkiem kolejarzy. Wpadł także na chwilę Tomek z bursy, bez opowiadania się, więc wracał spieszenie piechotą na godzinę pierwszą. Ani nawet nie przypatrzyłam mu się dobrze. Wczoraj właśnie posłałyśmy do niego listy na dzień urodzin. Skończył lat osiemnaście!

### 31. 03, Wielka Środa, pogoda, wiatr zimny.

Robi się w polu pod siew owsa i jęczmienia. Do zanotowania *de publicis*: 1) Na notę pokojową odpowiedzi Bolszewii dotąd nie ma Na całym froncie 600 kilometrów, zwłaszcza na odcinku poleskim, walki trwają silne – wojska nasze odpierają zwycięsko. 2) Wiec cieszyński w Warszawie, wielka, poważna demonstracja, deputacje ambasadorów sojusznicznych. Przez Nowy Targ przejechały wojska francuskie na Spisz i Orawę, na czas plebiscytu. 3) Uchwalona w Sejmie ustawa o militaryzacji kolei podczas wojny w razie strajku. Socjaliści wyszli w trakcie głosowania, lecz nie zdekompletowali – mimo tego *veta*. 4) Towary amerykańskie dla Polski nadeszły do Gdańska, 3 parowce z mąką i lokomotywami. 5) Z powodu wywrotów w Niemczech marka polska idzie w górę na Śląsku i w Czechach. 6) *Milosierdzie*, Rostworowskiego, misterium traumatyczne ściąga tłumy do teatru pow. [Słowackiego] z występami St. Wysokiej w roli Dziadówki. 7) Jasiak pojechał na święta do Jaworzna. Zabrali go Władkowie<sup>31</sup> będący właśnie w Bochni. Marynka wróciła sama. Tam będzie miał co jeść – szynkę i przysmaki – tego u nas nie ma w obfitości.

### Kwiecień

#### 01. 04, Wielki Czwartek, ogólna komunia św., pogoda.

Melancholijne listy od Hanki. Tęskni za nami w myśl zbliżających się świąt! Stanowczo za długo i nam bez niej i za daleko do niej. Tak jednak być musi, daj Boże i dla jej dobra, nie tylko dla utrzymania. Marynka pobrała znaczny dodatek drożyzniany – razem (oprócz pensji z ubiegłych miesięcy) 1680 marek. Kochany nasz Krezus ze złamaną nóżką porządkuje w ogródku z Jankiem. Już jest ładnie przed domem. Przycięłam nieco bukszpan. Kamila cudów dokonuje jako zapobiegliwa Marta. 66 koron ½ kg masła, 170 [?] koron 2 kg kielbasy i wędzonki razem, 60 koron ¾ kg cielęciny! Święta żydowskie są razem, do reszty kupić niczego nie można.

Dziś Wielki Piątek, pogoda śliczna od rana. Auto towarowe przywiózł ziemniaki do Zakładu – przynajmniej głodu tam mieć nie będą. Żywili się już marchwią samą.

W *Głosie Nar[odu]* i *Przegl[ądzie]* *Wiecz[ornym]* podają odpowiedź bolszewików – nota Cziczczera – chcą pokoju, godzą się na omawianie warunków, ale żądają natychmiastowego zawieszenia broni na całym froncie przed 10 kwietnia, dniem przeznaczonym na zjazd delegatów obustronnych, nie w Warszawie, nie na Litwie, tylko w jednym z miast estońskich. Z Estonią, z Łotwą i z Rumunią rząd sowiecki już się porozumiewa, odosobniając Polskę do osobnych rokowań... Prasa: *Głos Nar[odu]* i *Czas* przestrzegają przed zawieszeniem broni przed dniem rokowań tj przed 10 kwietnia. Z Cieszyna wciąż wieści o gwałtach i prowokacjach czeskich. W takich warunkach plebiscyt niemożliwy. Na Górnym Śląsku komisja sojusznicza odnosi się sprawiedliwiej do nas. Za znieważenie sztandaru polskiego w Olsztynie – także i tam – sprawiedliwie zasądzono do przeproszenia władz polskich. Ze Spiszu i Orawy także narzekania. Oto auto znów wali na naszą górę! Wiozą ziemniaki! Gdyby taką stałą komunikacją zaprowadzono z Bochnią i dworcem kolei! To by była świetna rzecz.

### Maj

2 maja, niedziela/poniedziałek, 3 Maja, cudownie piękna pogoda, majowa jutrzienka. Pierwsze obchody konstytucji w Polsce zwycięskiej, w Polsce dotykającej Bałtyku, w Polsce dosięgającej bram Kijowa, a więc drogi do drugiego morza. Czyż to naprawdę my, ci sami wczoraj niewolnicy, dziś wolni gospodarze u siebie w Polsce, w państwie od morza do morza?! Czy to nie sen, nie omamienie dla nas starych, urodzonych w niewoli? Jawa to, jawa świetlana. Na rynku naszego miasteczka kompania wojska polskiego z białym orłem na sztandarze. Korpusik skautów z chorągwią, szkoła, dzieci. Tłum ludzi zebranych po sumie. Przemawia ksiądz – po swojemu – niezręcznie – ale i jemu wzruszenie w głosie zbiera. Padają słowa dziękczynne dla polskiego żołnierza, dla bohaterskiej krwi wylanej i lejącej się wciąż na rubieżach Rzeczypospolitej, dla ofiar z życia dla ojczyzny najmilszej. Żołnierze wyciągnięci jak struny prezentują broń. Niektóre twarze jak natchnione, uniesione w górę. Rośnie miłość dla Polski Zmartwychwstałej. Polska rośnie w siłę! Jawa to – nie sen, nie omamienie. Oto w zamku na ścianach ubranych zielenią Naczelnik Piłsudski, Haller, Paderewski, patrzą na nas zebranych w dużej ciasnej gromadzie. Nowa Polska śpiewa, gra, deklamuje. Wrażenie ogólne: „psalm dobrej woli” bije z oczu, z ust przemawiających i słuchających samych siebie. „Boże daj, Boże daj, a zabłyśnie 3 Maj” w całej pełni!

Konstytucję dobrą da nam Warszawa – Konstytucję godną swej macierzy, do ducha czasu naszego przystosowaną? Z Poznania wciąż niepokojące pogłoski. Lękamy się, by przy ruchach ulicznych co złego nie spotkało naszej Hanki. Strajk kolejowy znów groził, ale może zażegnany został przez siły patriotyczne?

Dziś znowu mieliśmy w kościele na naszej górze uroczyste wojskowe nabożeństwo z *Tedeum Laudamus* i *Boże coś Polskę*. Dzieci nie mają szkoły, więc nastrój święta narodowego i dzisiaj trwa, pomimo cofnięcia obchodu na niedzielę. Dochód ze wstępu na zamek, na koncert i tańce powinien być znaczny. Jest przeznaczony, po odtruceniu kosztów, na cele plebiscytowe i TSL, przy których sprzedaży asystowała Ko-



ryznówka: Ja, M[arynka] i K[amila]. Było 241 marek i 328 koron. Bilety były 2 i 1 koronowe (dla wojska i dzieci) – nie licząc naddatków, bo z koncertu - 5 kor. bilety i z tańców również 5 koron. Powinno się zebrać więcej...

Zwycięstwa naszej armii na froncie bolszewickim czynią olbrzymie wrażenie u prawie całego świata Europy i Ameryki - waluta nasza podnosi się. Strategia Piłsudskiego święci niebywały triumf. Bitność i uświadomienie żołnierza przyczynia się do powodzeń w głównej mierze. Chroń nas Boże od zawrotu głowy, a daj rozum i wytrwanie.

Opracowanie: Maria Serafińska-Domańska i Agnieszka Opioła (przewodnik w Muzeum Pamiątek po Janie Matejce, które obecnie mieści się w części Koryznówki).

Fotografie pochodzą ze zbiorów rodzinnych.

### Przypisy:

<sup>1</sup> Antoni Serafiński (1853-1905) prawnik, burmistrz Bochni. Osierocił czworo dzieci: Marynkę, Hanię, Tomka i Jasia. W ich wychowaniu wdowie Kamili pomagały mieszkające na Koryznówce w Wiśniczu dwie siostry Antoniego: Helena i Stanisława – autorka pamiętników.

<sup>2</sup> Ks. Ksiądz Andrzej Sękowski (1853–1936) - proboszcz w Nowym Wiśniczu (1886-1922), prałat, dziekan dekanatu bocheńskiego, Honorowy Obywatel Wiśnicza (1910).

<sup>3</sup> Józef Ligęza (1873-1925), lekarz, pochowany w Nowym Wiśniczu.

<sup>4</sup> Jan Brzękowski (1871-1957) aptekarz w Nowym Wiśniczu, później w Szczawnicy, ojciec poety Jana Brzękowskiego.

<sup>5</sup> Władysław Kiernik (1879 w Bochni, zm. 1971 w Warszawie) – adwokat, polityk polski, działacz ruchu ludowego, bliski współpracownik W. Witosa, minister spraw wewnętrznych, minister rolnictwa, w II RP poseł w latach 1919–1933. Podczas nauki w gimnazjum w Bochni działał w tajnej, niepodległościowej organizacji „Przebudzenie”. Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, własna kancelaria adwokacka w Bochni.

<sup>6</sup> Władysław Grabski (1874-1938) ekonomista, minister skarbu, dwukrotny premier RP.

<sup>7</sup> Leon Biliński (1846-1923) – polski polityk, ekonomista, doktor praw, rektor Uniwersytetu Lwowskiego, minister skarbu Austro-Węgier i Polski.

<sup>8</sup> Hanna z Serafińskich Wierusz- Kowalska (1900 – 1986), córka Antoniego i Kamili. Absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Bochni i Kursów Baranieckiego w Krakowie. Pracowała jakiś czas jako nauczycielka, później prof. Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, żona artysty malarza Czesława Wierusz-Kowalskiego.

<sup>9</sup> Kościół przy klasztorze karmelitów bosych w Nowym Wiśniczu zamienionym przez Austriaków w latach 1783-87 na zakład karny został zdewastowany przez okupantów niemieckich podczas II wojny światowej.

<sup>10</sup> Henryk Kwiczala (1884-1942) adwokat w Bochni, w 1920 roku objął posadę adwokata Sądu Apelacyjnego w Poznaniu i przeprowadził się tam z rodziną.

<sup>11</sup> Adam Znaniecki, ojciec Heli, właściciel ziemski z Wielkopolski, działacz społeczny, pierwszy polski starosta powiatu inowrocławskiego. Miał duże zasługi na niwie organizowania rodzimej administracji. Dzieci kształcił w Krakowie.

<sup>12</sup> Adam Zechenter (1878– 1964) – brat Kamili Serafińskiej, sędzia, dr praw, w latach 1930 – 1931 sędzia sądów apela-

cyjnych w Poznaniu i Katowicach. silnie związany z prawicą, zaangażowany w pracę narodową na obszarze plebiscytowym. Urodzony w Bochni; przed 1914 r. zakładał liczne gniazda sokole w Galicji. Był także członkiem „Sokoła” w Wiedniu.

<sup>13</sup> Dwór w Proszówkach należał do rodziny Reubenbauerów, W tym czasie gospodarował tam Mieczysław Reubenbauer, działacz społeczny wspierający działalność Powiatowego Komitetu Narodowego i Legionów Polskich.

<sup>14</sup> ks. Antoni Nalepa (1872 – 1928), wieloletni katecheta w bocheńskim gimnazjum i prefekt bursy.

<sup>15</sup> Bitwa pod Dyneburgiem nad Dźwiną - bitwa wojsk polsko -lotewskich z Armią Czerwoną, stoczona 3 stycznia 1920, zakończona jego zdobyciem.

<sup>16</sup> Kazimierz Krzyżanowski zm. 1920 r. Przyjaciół rodziny i po śmierci Antoniego Serafińskiego opiekun prawny jego dzieci.

<sup>17</sup> ks. Edward Bylica (1881-1963).

<sup>18</sup> Marian Lalewicz (1876-1944) – polski architekt, zaangażowany w rewindykację polskich dóbr kultury na mocy traktatu ryskiego oraz w pracę Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

<sup>19</sup> Aniela ze Smidowiczów Łopacka, wdowa po majozer Andrzeju Łopackim (1838-1902) – dowódcy oddziału w powstaniu styczniowym, właścicielu Stróży k/Grybowa, Poręby Spytkowskiej i Leszczyny w pow.bocheńskim, dyrektor Kasy Oszczędnościowej w Bochni.

<sup>20</sup> Stefan Sękowski – syn właścicieli Nieprześni.

<sup>21</sup> Eugenia (1826-1920) – ostatnia monarchini francuska, żona Napoleona III.

<sup>22</sup> *E viva vitae* – niech żyje życie (łac.)

<sup>23</sup> *inmondo pro patria* łacina starożytna - złożyć ofiarę ze swego życia za ojczyznę.

<sup>24</sup> Adrian Baraniecki (1828 – 1891) lekarz, działacz społeczny, członek honorowy Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Rappersvillu. Od 1870 r. organizował w Krakowie Wyższe Kursy dla Kobiet, które były pierwszą formą kształcenia kobiet na poziomie uniwersyteckim.

<sup>25</sup> Zdzisław Włodek (1852–1928) właściciel dóbr Dąbrowica i Gosprzydowa, społecznik, członek i założyciel wielu organizacji i instytucji w powiecie bocheńskim i brzeskim.

<sup>26</sup> Janina Kirchmajer, córka Beaty z Matejków Kirchmayerowej (1869 - 1926).

<sup>27</sup> „Szczytek”- tygodnik satyryczno – polityczny wydawany we Lwowie w II RP.

<sup>28</sup> Zbyszek Ł. z Poznania to prawdopodobnie Zbigniew Łasiński syn Edmunda Łasińskiego (1874 – 1935) nauczyciela przyrody w gimnazjum w Krakowie, Żywcu i Bochni, później też w gimnazjum w Poznaniu, genialnego wynalazcy m.in. filmu dźwiękowego, fluoryzującej lampy jarzeniowej i innych.

<sup>29</sup> Byrnas Jan ppłk CK armii - tytularny płk WP. ur. 23 III 1853 w Ludźmierzu pow. Nowy Targ. Przed I WŚ zamieszkał w Wiśniczu, był przedstawicielem NKN na powiat Brzeski.

<sup>30</sup> Anna z Zechenterów Skoczylasowa (1876- ?) siostra Kamili Serafińskiej, żona inż. Stanisława Skoczylasa naczelnik Żupy Solnej w Bochni. Ich córka Kamisia- Kamila Skoczylas-Ciszewska, późniejsza prof. dr AGH w Krakowie, wybitny geolog.

<sup>31</sup> W Jaworznie mieszkał i pracował brat Kamili Serafińskiej, Władysław Zechenter (1889 – 1957) inżynier górnictwa, absolwent Akademii Górniczej w Leoben, kierownik techniczny i prokurent wszystkich zakładów górniczych, należących do spółki „Jaworzniczek Komunalne Kopalnie Węgla”.

# Z tajgi do krainy baobabów

## Na podstawie fragmentów wspomnień Pani Janiny Bezkorowajny

- opr. Anna Szewczyk

**Wspomnienia Pani Janiny, zesłanej wraz z rodziną jako dziecko na Nieludzką Ziemię - „Golgotę Wschodu”...**



**Pani Janina Bezkorowajna –kobieta, bohaterka na szlaku Armii Andersa..., ale też sanitariuszka, pielęgniarka i nauczycielka. Mama Janiny, Maria Bartkowiak – była opiekunką dzieci, wspaniałą gospodynią, silną kobietą, dawała wsparcie swojej rodzinie i wielu otaczającym ją ludziom podczas zesłania...**

W moim artykule chciałam Państwu zaprezentować fragmenty wspomnień Pani Janiny Bezkorowajnej, nieprzecenionego świadka tamtych wydarzeń i wspaniałej bohaterki, nieprawdopodobnej kobiety, która jako młoda dziewczyna przeżyła wraz z najbliższą rodziną, zsyłkę do „obozu pracy” w Archangielsku, widziała na własne oczy, co to jest „przymusowa rusyfikacja dzieci”, uczęszczających do sowieckich szkół, pozbawionych możliwości nauki w ojczystym języku, przemierzyła wraz ze swoją najbliższą rodziną „białe, mroźne, ośnieżone drogi Sybiru” – określane przez poetów „Golgotą Wschodu”. Mama, Maria Bartkowiak, podczas zesłania wykonywała przymusowo nieludzką pracę, była ona ponad siły przeciętnego człowieka i kruchej kobiety w sowieckiej Rosji. Wreszcie przemierzyła wraz z Armią gen. Władysława Andersa słynny szlak i dotarła do Iranu, gdzie gen. Władysław Anders formował II Korpus Polski, a potem przedostała się do Afryki równikowej. Mama Janiny, Maria Bartkowiak była nawet uczestnikiem wyjątkowego spotkania z gen. Władysławem Andersem, wybitnym generałem, strategiem, wielkim Patriotą i poznała go osobiście. Tułaczka Pani Janiny opisana została w książce ks. Henryka Kapicy pt. *W mocy krzyża*, wspomnienia te niepozbawione są emocji, ponieważ bała się o los swoich najbliższych, oddaje w nich nastroje i konsekwencje rozpoczęcia II wojny światowej oraz przeprowadzania zsyłek ludności polskiej przesiedlanej przez Stalina na teren Rosji Sowieckiej. Te wydarzenia opisane przez Janinę Bezkorowajną dotyczą lat 1940-1941. Wydarzenia, które dotyczą roku 1942 – to już okres tworzenia przez gen. Władysława Andersa II Korpusu Polskiego w Iranie. Janina to również bohaterka na szlaku bojowym Armii Andersa..., sanitariuszka, pielęgniarka i nauczycielka. Wszyscy wiemy, jak pięknie o żołnierzach broniących Monte Cassino i ich bohaterskich czynach mówi „Pieśń „Czerwone Maki na Monte Cassino” jak czyni tych wielu poległych żołnierzy pod Monte Cassino w maju 1944 roku, wśród nich także wielu, pochodzących z powiatu bocheńskiego stały się legendą...

A pamięć o nich pielęgnujemy w ten sposób, że odwiedzamy groby weteranów na bocheńskim cmentarzu. I wreszcie pamięć o gen. Władysławie Andersie, którego największym marzeniem była wolna Polska. Po zakończeniu działań II wojny światowej – na życzenie Stalina – Premier Wielkiej Brytanii Winton Churchill nie zaprosił Generała Władysława Andersa i jego żołnierzy na defiladę w Londynie. Żołnierze gen. Władysława Andersa nie tylko nie wzięli udziału w defiladzie, ale zostali skazani na represje. W najtrudniejszej sytuacji byli żołnierze, którzy pochodzili z Kresów Wschodnich. Gdy wrócili do Polski byli bardzo prześladowani. Odebrano im Krzyże Virtuti Militari. Wielu z nich trafiło do więzień i było prześladowanych oraz skazanych za rzekome szpiegostwo. Trzeba o tym przypominać i do tego wracać, żeby nigdy się to nie powtórzyło. Pamiętajmy o tym! 18 maja przypadnie 76. Rocznica Bitwy o Monte Cassino. W dalszej części mojego artykułu rozmawiam z synem pani Janiny Bezkorowajnej – Panem Andrzejem Bezkorowajnym, który pielęgnuje historię rodzinną, wspomina Mamę, i udostępnił mi zapisane wspomnienia, oraz dzieli się swoimi przemyśleniami na ten temat na łamach *Wiadomości Bocheńskich*, a na co dzień zaś - jest geologiem, i pasjonatem „Skarbów Ziemi” szczególnie tych znalezionych.

Podczas zsyłki w lutym 1940 roku Janina Bezkorowajna wraz z najbliższą swoją rodziną przemierzyła „długie, białe drogi Sybiru” – tą rodziną „Golgotę Wschodu” i znalazła się na „Nieludzkiej Ziemi” w obozie pracy w Talec („Archangielska obłast”), gdzie pracowała wraz ze swoją mamą przy wyrębie lasu i utwardzaniu dróg.

Ojciec Janiny był legionistą i uczestnikiem wojny bolszewickiej. Za zasługi wojenne otrzymał na Kresach 12-hektarowy majątek na Wołyniu, w Pełczy w pow. Dubno. Zamieszkał tam z żoną Marią i dziećmi: trzema córkami i synem. Najstarsza Janina miała 13 lat, młodsze siostry 10 i 4 lat, synek 6 lat. Takich rodzin, osadników wojskowych było w okolicy 14. 10 lutego 1940 roku, z samego rana, do ich domu wtargnęło dwóch policjantów, miejscowych Ukraińców i dwóch NKWD- zistów, którzy przeprowadzili rewizję szukając broni. Był to tylko pretekst. Szukano drogocennych przedmiotów, by je po prostu ukraść. Porozrzucano wszystkie dokumenty i wszystkie rzeczy na podłogę, a potem kazano przestraszoną rodzicom ubrać się ciepło i także ubrać dzieci. Podczas tej rewizji dziadkowi Bolesławowi Nowackiemu, udało się uciec z domu. Polecono zabrać poduszki i pierzyny i nie więcej, jak dwa pudy (32 kg) bagażu. Na podwórzu czekały już sanie, przewieziono ich rodzinę, a także inne rodziny do miejscowej szkoły. Stłoczeni (sześćdziesiąt osób) w jednej sali, niepewni, co się z nimi stanie, czekali kilka godzin. Cała miejscowość została poruszona tymi wydarzeniami. Ludzie zgromadzili się w kościele na modlitwie. Miejscowy ksiądz proboszcz odprawił msze święte w intencji tych, których wywożono w nieznaną. W godzinach popołudniowych podsta-

wiono sanie, które zawiozły ich do Zdołbunowa, gdzie załadowano ich do towarowych wagonów. Warunki podróży były okropne. W wagonie jechało trzydzieści pięć osób, na środku stał piecyk żelazny, a w podłodze była dziura zamiast wc. Dwa małe zakratowane okna rzucały niewiele światła. Zima tamtego roku była niezwykle mroźna, a pociąg posuwał się w stronę Syberii. Ściany pokryte były szronem. Było tak zimno, że woda zamarzała w wiadrach. Dzieci siedziały okręcone pierzynami. Raz na dzień otwierano drzwi i dwie kobiety pod eskortą sowieckich żołnierzy z karabinami mogły przynieść na cały wagon dwa wiadra wody. Wyjść z wagonu mogły tylko te kobiety, które miały dzieci, bo wiadomo, że nie zdecydowałyby się na ucieczkę ze względu na czekające w wagonie dzieci. Na piecyku gotowano wodę i jakieś zupy z prowiantu, który zabrano z domu. Przeżywając gehenną podróż i niepewność jutra, wszyscy modlili się na głos. Ponieważ był to okres Wielkiego Postu, śpiewano „Pieśni Wielkopostne”. Podróż trwała miesiąc, nie wszyscy wytrzymali tak ciężką drogę, zmarłych wyrzucano na poboczne koleje. Ostatnie etapy przebyli na saniach, nocowali w kolchozowych wioskach. Ludzie patrzyli na nich z politowaniem, częstując gotowaną wodą. Nie wolno im było rozmawiać z przybyszami. 11 marca 1940 roku dotarli do miejsca przeznaczenia - w okolicy Archangielska, w pobliżu Morza Białego, pasiołek nazywał się Talec nad rzeką Tojma. Stało tam dużo baraków drewnianych. W każdym po osiem izb. Każda rodzina dostała jedną izbę. W każdej była kuchnia i prycza z desek. W barakach było bardzo zimno, ale najgorsze były noce, kiedy z zakamarków wychodziły roje insektów, spać nie dawały pluskwy, wszy, skorki i pchły. Po przyjeździe rodzina była tak wymęczona, że po wypiciu przegotowanej gorącej wody, wszyscy posnęli. Życie na wygnaniu z dala od rodzinnych stron, w tak niesprzyjającym klimacie było bardzo ciężkie - mrozy sięgały 50 stopni. Wysokie mrozy powodowały liczne odmrożenia, poza czasem pracy trzeba było zdobyć i przygotować drewno na opał. Ponadto skromne racje żywnościowe, ciężka praca i beznadzieja odbierały chęć do życia. Był wprawdzie sklep, ale w nim można było kupić niewiele, nawet chleb był reglamentowany. Na osobę pracującą można było dziennie wykupić 400 gramów chleba, a na niepracującą tylko 200 gramów. Inny produkt dostępny to zupa owsianka, w której trudno było znaleźć ziarenka kaszy. Dzieci powyżej siedmiu lat, posłano do rosyjskiej szkoły, natomiast młodzież i mężczyźni, udali się pieszo do stacji leśnej w tajdze, odległej 40 kilometrów o nazwie Azikowo, tam rąbali drzewa, transportowali do rzeki, i tak kłody drewna rzeką spławiali do innych miejscowości.

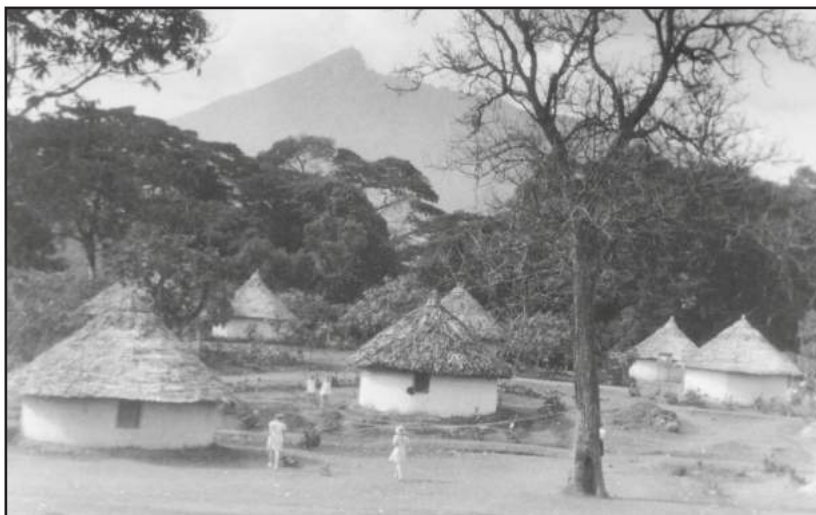
Praca w łagrze sowieckim była niezwykle wyczerpująca, wprost niewolnicza. Bez tej pracy nikt nie mógł przeżyć, zesłańcy musieli brnąć kilometrami, bagnistymi brzegami rzeki, czasami w lodowatej wodzie, by bosakami spychać w nurt rzeki drewniane kłody. Wiosną ojciec Janiny zachorował i odesłano go do pilnowania dzieci, natomiast Janina z mamą w odległości 12 kilometrów od domu, czyściły łąki. Latem wielkie utrapienie sprawiały roje komarów atakujących, wszystko co żywe. Ponieważ praca na łąkach, stała się zbyt ciężka dla Janiny, tak młodej dziewczyny, której nie chciano zaliczyć płatnej dniówki, powróciła do miejscowości Talec, i zajęła się zbieraniem grzybów i jagód. Ojciec odzyskawszy nieco siły, został skierowany znów do pracy w tajdze. Warunki życia stawały się coraz trudniejsze, dość szybko zniknęły zapasy rzeczy, które

przywieźli ze sobą, a które można było wymienić na żywność. Jednak największą zgryzotą ich życia była tęsknota za Ojczyzną i rodziną. W oczach rodziców, jak zauważyła Janina - był smutek i troska o przyszłość rodziny, a zwłaszcza dzieci. Mama Janiny pocieszała wszystkich, że taki stan nie może potrwać długo i że z pewnością wrócą do swojej wioski, do domu.

Babcia, mama Janiny była niesamowitą, silną kobietą, pracowała przy plantowaniu i utwardzaniu drogi, był to trzyosobowy zespół - w którym znalazły się najbliższe sobie osoby - mama i córka - kobiety miały do splantowania 9 metrów kwadratowych w ciągu dniówki, było to prace praktycznie ponad siły. Jeżeli nie wyrobiło się normy, nie było jedzenia. Babcia bardzo często pracowała za siebie i dwie towarzyski, ponieważ jako słabsze nie wyrabiały normy, a babcia miała czworo dzieci, które trzeba było nakarmić. Janina miała trochę szczęścia, gdyż została zatrudniona do pilnowania dzieci u Rosjanek. Mogła dorobić do marnego, rodzinnego budżetu, a i sama miała lepsze warunki życia. Jedynym mankamentem była odległość czterdziestu kilometrów od rodziny, które musiała pokonywać przez tajgę, by dotrzeć do niej w odwiedzinach. Niebezpieczeństwo czyhało z różnych stron, jak chociażby z powodu niedźwiedzi, o czym przekonała się pewnego razu nasza bohaterka. Podtrzymywała ją i rodzinę - modlitwa, a właściwie wiele modlitw, które zostały przekazane przez ojca, człowieka o wielkiej wierze, który modląc się, uczył swoje dzieci wiary w Boga. Swoje dzieci nauczył modlitw, które pomogły im przetrwać najtrudniejsze czasy i sprawiły, że zawsze napotykali na swoim wygnaniu dobrych ludzi.

Tragedią dla całej rodziny była śmierć ojca, który nie wytrzymał trudów tułaczki i ciężkiej pracy. 26 grudnia 1940 roku, a więc w święto św. Szczepana Męczennika, ojca przerzucono do pracy 10 kilometrów dalej, musiał tam dotrzeć piechotą, a na dworze był siarczysty mróz. Kiedy dotarł późną nocą do miejsca przeznaczenia, mocno przemarznięty usiadł w baraku przy piecu, podkładał drewno do ognia i grzał się. Rano już się nie obudził. Okazało się, że przyszła po niego śmierć. Dla całej rodziny był to szok, również dla Janiny, która w tym dniu miała swoje urodziny. Jego zwłoki przewieziono w pobliżu pasiołka Ochtome na pastwisko kolchozowe. Zbito z desek skrzynię, w której złożono zmarłego ojca. Za grób posłużył niewielki dołek, bo mróz sięgał pięćdziesięciu stopni. Trumnę przykryto małą warstwą ziemi. Była przy nim tylko mama Janiny. Ze względu na mróz dzieciom nie pozwolono pójść na pogrzeb. Wiosną nie było już śladu tej mogiły, a spustoszenia dokonały dzikie, wygłodniałe zwierzęta...

Latem 1941 roku wybuchła wojna między Niemcami, i Związkiem Radzieckim. Ogłoszono amnestię dla Polaków, zaczęła się tworzyć Armia Andersa, a wówczas nadzieja wstąpiła w serca wygnańców. Wiadomości do Talca dotarły dość późno, kilka rodzin zdecydowało się szukać ocalenia, z razu nie wiedzieli w którą stronę podążać. Najbliższa kolej była w miejscowości Kotłas, w odległości ponad 200 kilometrów. Był już październik i spadł śnieg, zdesperowani postanowili iść pieszo, po wybuchu wojny, życie na miejscu stało się jeszcze trudniejsze. Mama Janiny przygotowała każdemu węzełek na plecy, w którym znajdował się cały dobytek: dwie poduszki, pierzyna, suchary z chleba, które oszczędzili wcześniej - to wszystko. I w drogę. Szli razem z mieszkańcami Talca w kilka rodzin. Potem dorosli, bez dzieci, poszli szybciej, a mama z małymi dziećmi została sama. Wędrowka z dziećmi była nie-



Widok na osiedle Tengeru (Tanganika, dziś Tanzania), 1945 rok / Źródło: Arch. CDZWIP. Sygn. 128 - Zbiory Marii Podoskiej (<http://www.tvn24.pl>).

mal heroizmem, tym bardziej, że napadało dużo śniegu i nie wszędzie szlak był przetarty. Miejscami, kiedy było trudno, jak mówiła Janina, szli do przodu i do tyłu. Matka z małymi dziećmi brnęła dwa, trzy kilometry do przodu, niosąc najmniejsze dziecko na plecach, a Janina zostawała z tobołkami. Potem wracała po rzeczy i najstarszą córkę. Był taki moment, że brat prosił, aby go zostawić na drodze, bo już nie może iść dalej. Mama niosła go na plecach. Janina wspominając tamte wydarzenia, dziwiła się, skąd u jej matki było tyle siły i wytrwałości. Pomimo tragicznego położenia, nie poddawała się, a tylko szła za wszelką cenę do przodu. Noce spędzali u mieszkańców napotkanych chat. Spali na klepiskach domów. Tamtejsi ludzie byli dość życzliwi. Wszystkich łączyła bieda.- Mama poduszkę wymieniła na kartofle, by można było przeżyć. Po kilku dniach dotarli do przystani wodnej na rzece Dwinie. Miasteczko nazywało się Tojma. Mieli wielkie szczęście, bo statek w dół rzeki miał tego dnia ostatni kurs w tamtym roku, ponieważ rzeka zamarzła i ruch rzeczny ustawał. Na szczęście, mama Janiny zaoszczędziła trochę rubli, które pomogły pokonać drogę. Statek płynął całą noc i rano dotarli do większego miasta Kotłas. Byli tam już znajomi z Talec. Tam kilka dni, wegetowali w jakimś pomieszczeniu, za małym, jak na tłum ludzi, który chciał się wydostać z niewoli. Janina opowiadała, że warunki tej wegetacji były nieludzkie: wszy, brud i smród. Wreszcie jeden ze znajomych załatwił wagon. Każdy musiał zapłacić 40 rubli za miejsce. Niestety to był podobny wagon, jakim przybyli do Rosji, z taką różnicą, że nie było krat, ryglowania drzwi i NKWD-zistów. W wagonie panował wielki ścisk. Jechali na południe ZSRR. Pociąg zatrzymywał się w nocy i to najczęściej poza stacją. Jak stwierdziła Janina, wolność okazała się cięższa niż niewola. Stali się jak- Izraelici wędrujący przez pustynię, którzy narzekali, wspominając czas niewoli, kiedy do syta mogli najeść się czosnku i cebuli. Były

także w tych chwilach momenty wzruszające. Kiedy pociąg zatrzymał się na jakiejś większej stacji, oczywiście nieoświetlonej, ludzie wyskakiwali, by gdzieś zdobyć pożywienie. Mama także wyskoczyła i zobaczyła sowieckiego żołdaka, który kiwnął do niej ręką, by podeszła. Kiedy się wahała zachęcił ją słowami: „nie boj się”. Wyciągnął spod płaszcza pół bochenka chleba, wręczył jej i powiedział, by rozdzieliła między dzieci. Były też dla młodej dziewczyny momenty traumatyczne, kiedy pobiegła na bazar kupić coś do jedzenia, a pociąg odjechał. Znowu znaleźli się życzliwi kolejarze, którzy wsadzili Janinę do późniejszego pociągu wojskowego pod opieką „starszyny” i dopędziła wtedy pociąg z rodziną- po wielu godzinach podróży. Dostała wówczas burę od mamy, ale była szczęśliwa, bo zdobyła trochę chleba i innej żywności dla rodziny. Tak dotarli do przystani portowej

Farb przy rzece Amu-Darii w Turkmenii na pograniczu Afganistanu. Tam czekały kutry z barkami. W każdej mieściło się 250 osób stłoczonych jak śledzie. Dokuczały niemiłosiernie komary i muszki, które wylęgały się na rozległych bagnach. Pogoda także dawała się we znaki, ale przede wszystkim głód. W nocy wszyscy wysiedli i zostali doprowadzeni do jakiegoś kołchozu w okolicach Buchary. Rano zostali wysłani na pola bawełny i musieli zbierać ją według wyznaczonej normy. Praca była ciężka. Pracowały nawet dzieci. Za tę pracę otrzymywali trochę dzugary – ziarna podobnego do kukurydzy oraz nieco oleju. Po dwóch tygodniach ciężkiej pracy, załadowano wszystkich na barkę i popłynęli w powrotną drogę. Panował straszny głód i żywiono się owocami dzikiej róży. Potem znowu powrócili do miasta Farb.

Dalej, zawieziono ich do kołchozu między miastami Jakubaku i Kamaszi. Zamieszkali w lepiankach, bez okien i drzwi. Pośrodku lepianki było palenisko. Dym wydobywał się przez otwór w dachu. Wszyscy pracowali przy oczyszczaniu stepu. Przy pomocy tych zebranych gałęzi można było ugotować zupę. Za garnki służyły wydrążone tykwy. Za tygodniową pracę otrzymywali na 5 osób kilogram mąki i szklanek oliwy. Zbierano jadalny chwast (lebiodę), by mieć siłę do pracy i nie



Widok na górę Meru, gdzie Janina była z mamą na wycieczce

umrzeć. Janina dowiedziała się, że w Jakuboku jest jednostka wojskowa. Pojechała pociągiem na „gapę” i zarejestrowała rodzinę. Mogła też dostać trochę sucharów i cukru. Z powrotem było trudno pojechać bez biletu i dlatego 13 km trwała jeszcze podróż wzdłuż torów piechotą. Pewnego razu zobaczyła niedaleko kołchozu, pod mostem, niezwygłego osła. Nocą babcia (mama Janiny) z sąsiadką poszły do osła i wykroiły kawałek mięsa. To była uczta, jakiej nie miały od czasów aresztowania. Niezwykle ciężkie i monotonne dni trwały do marca 1942 roku. Pewnego wieczoru zjawił się żołnierz polski, który w tajemnicy powiadomił Polaków, by rano pojawili się wszyscy w polskiej placówce w Jakubaku. Po dwóch tygodniach przebywania w tym mieście, pociągiem przetransportowano wszystkich do Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim (obecnie Turkmenbasza w Turkmenii). NKWD-ziści zabrali wszystkim paszporty i pieniądze, jeśli ktoś je jeszcze miał, i dopiero mogli wsiąść na statek. Po prawie półrocznej podróży przez ZSRR dotarli 2 kwietnia 1942 roku do miasta Pahlevi w Persji. Była to Wielka Sobota. Wszyscy wygnańcy, którzy dotarli tym statkiem do wolności, otrzymali koce i mogli na plaży się wyspać. W Wielką Niedzielę była prawdziwa kąpiel i czyste ubrania. Pierwszy raz od dwóch lat uczestniczyli we Mszy św. Było za co dziękować Panu Bogu. Po dwóch dniach koczowania wygnańcy zostali przewiezieni w okolice Teheranu i tam zamieszkali po dwie, trzy rodziny w jednej izbie. Tam zorganizowano wspólną kuchnię i szkołę dla dzieci. Moja babcia (Mama Janiny- Maria Bartkowiak przyp. red.) podjęła pracę w kuchni. Dzieci uczyły się pod gołym niebem. Nie było ławek, więc ułożyły kamienne kręgi, które służyły jako siedziska dla uczniów, a pośrodku, solidniejszy przeznaczony był dla nauczyciela. Podręczników nie było, a tylko zeszyt i ołówki. Janina zachorowała na tyfus. Wówczas była to częsta choroba, na którą umierało wiele dzieci. W szpitaliku obozowym przeleżała trzy tygodnie. Obóz w Teheranie odwiedził generał Sikorski, kiedy udawał się na rozmowy do Moskwy. Mama Janiny miała szczęście z nim



*Pod baobabem*

rozmawiać, kiedy odwiedził kuchnię i smakował zupę, jaką wówczas przygotowywano na obiad.

W 1942 roku w sierpniu uchodźcom zaproponowano wyjazd do Afryki. Rodzina Janiny zgłosiła chęć wyjazdu. Płynęli przez Zatokę Perską, a potem wzdłuż wschodnich wybrzeży Afryki. Płynęli najpierw statkiem „Newasa”, a potem okrętem wojennym „Orion”. Już na okręcie dr Zamenhoff (brat twórcy języka Esperanto) zorganizował harcerski zastęp sanitarny. Janina należała do tego zastępu. Okręt wojenny „Orion” zakończył rejs w porcie Dar-es- Salem.

### **Z tajgi do krainy Baobabów...**

Rodzina Janiny trafiła we wrześniu 1942 roku do małego osiedla Kondoa- Irangi (znajduje się tutaj stanowisko z malowidłami naskalnymi) w Tanganice (Tanzania). Zamieszkali w barakach zbudowanych dla wojska przez Włochów, którzy byli jeńcami niemieckimi. Było tych baraków ulepionych z gliny aż 24. Dachy ich pokrywały strzechy z liści bananowców, a w nich termyty i skorpiony. Sufitów nie było, ale też i podłogi, a tylko klepiska. Każdy barak zamieszkiwało 20 osób. Były tam łóżka z materacami, prześcieradła, poduszki i moskitiery. Potem przedzielano owe pomieszczenia ścianami z gliny, aby każda rodzina miała swoją izbę. Był to raj w porównaniu z tym, co przeżyli w Guberni Archangielskiej, a zwłaszcza podczas podróży tułaczkiej. Janina z rodziną zamieszkała w baraku numer 14. Jego mieszkańcy zostali powitani przez trzymetrowego węża, który wśliznął się do ich pomieszczenia. Wszyscy uciekli na łóżka i podnieśli krzyk, tym sposobem nadeszła pomoc. Przybiegła kobieta z sąsiedniego baraku z siekierą i intruza przecięła na pół. Cała społeczność osiedla liczyła około 400 osób. Kondoa położone było na suchej, kamienistej sawannie, ale też obfitej w żyzne gleby wulkaniczne z bogatą roślinnością tropikalną sawanny. Nie było w tym osiedlu szkół średnich, a tylko podstawowe, zaś życie toczyło się w dość prymitywnych barakach. Jednak, wszystko, co najważniejsze znajdowało się w tym małym osiedlu, włącznie z niedużym szpitalem. Opiekę duchową nad Po-



*Kościół w Kondoa praktycznie bez zmian od czasu II wojny światowej.*



Groby Polaków w Kondoa przy kościele.

lakami sprawowali w Kondoa cudzoziemscy zakonnicy. Nieco lepiej pod tym względem było w Ifundzie, gdzie najpierw powstał Dom parafialny, a później zbudowano kościół. Ifunda była średniej wielkości osiedlem polskim w Tanganice, liczyło ono około 800 mieszkańców. Klimat tam bardziej odpowiadał Europejczykom, bo leżało dość wysoko nad poziomem morza. Ale i tam nie brakowało niedogodności. W tej miejscowości działała także włoska misja katolicka. Duszpasterstwo prowadziło czterech misjonarzy i trzy misjonnarki.

W Kondoa był kościółek, zorganizowano ambulatorium i szpital. Pracowali w nim dwaj lekarze i dwie pielęgniarki – dr Zamenhoff razem z żoną Olgą, wykształcił pięć dziewcząt na pielęgniarki, które podjęły pracę w szpitalu. Założono także szkołę podstawową, dzieci wychowywano w duchu patriotycznym poprzez harcerstwo, organizowano obozy, wieczornice i różne kursy. Uczono dzieci życia osobistego, rodzinnego i społecznego. Wielki wpływ na kształtowanie dzieci i młodzieży miało harcerstwo. Przed świetlicą harcerze ułożyli z kamyków orła, jako totem. Dzień zaczynali od apelu i odśpiewania hymnu harcerskiego *Wszystko co nasze Polsce oddamy...* Wiarę w sercach polskich dzieci rozwijali i kształtowali misjonarze, działający w tym rejonie, szczególnie ojciec Benedetto Barbarolli, który nauczył się języka polskiego i głosił kazania po polsku. Osiedle wygnańców było dobrze zorganizowane, wszystkie mieszkania były otwarte, bo nie było złodziei i chuliganów. Wszyscy stanowili jedną rodzinę, związaną trudnym losem, wzajemnie się wspierali. Wygnańcy nie siedzieli beczynnice. Stworzyli małe manufaktury, które zatrudniali mieszkańców osiedli, były tam zakłady: krawiecki, szewski, hafciarski, piekarniczy. Powstał także teatr i koła różnych zainteresowań, była także farma rolna, w której hodowano zwierzęta i uprawiano rolę. (polskie osiedla były samowystarczalne, i samofinansujące). Niestety krajobraz był raczej księżycowy z racji spiekoty i plony były niewielkie. Jak wspominała Janina – krajobraz był smutny, bo nie było zieleni, a jedynie trawa słoniowa. Tylko w porze deszczowej pobliskie koryto suchej rzeki o nazwie Bubu napełniało

się rwącą i niebezpieczną wodą. Na obrzeżach osiedla w pobliżu tej rzeki była aleja mangowa, a w oddali rosły też olbrzymie baobaby, miejsce zabaw dla dzieci. Trzeba było trzydzieści dzieci, aby taki baobab opasać. Janina wiele zawdzięczała doktorowi J. Zamenhoffowi, który oprócz nauki zawodu, uczył ich odpowiedzialności, uczciwości, rzetelności, bezinteresowności. Praca pielęgniarki dla tak młodej dziewczyny była mocno wyczerpująca, chorowało wielu ludzi po tak trudnej tułaczce. Dodatkowo, klimat gorący i tropikalne choroby, przysparzały wielu chorób, szczególnie dokuczająca czarna malaria, która nie oszczędzała także pielęgniarek, stąd też była mała ich obsada w miejscowym szpitalu. Czasami owe pielęgniarki nie dawały już rady. Pewnego razu zdesperowana Janina, wyczerpana fizycznie i psychicznie, poprosiła doktora o zwolnienie jej z pracy. Doktor nie zgodził się na zwolnienie, ale udzielił jej dwutygodniowego urlopu, mając nadzieję, że pielęgniarka odpocznie, przemyśli swoją decyzję i wróci do pracy. Któregoś dnia, podczas tego urlopu, doktor poprosił Janinę, by wzięła jeden dyżur w nocy w misji, gdzie leżał ks. kapelan Dwiduszek, który wizytował osiedle w Kondoa, i tutaj dopadła go malaria. Janina ochotnie przyjęła ten dyżur, i jak opowiadała była to życiowa i opatrznościowa decyzja, pacjent był w bardzo złym stanie, gorączka 40 stopni, to była bardzo ciężka noc dla niej, a szczególnie dla księdza. O świcie Janina zdrzemnęła się. Choremu zrobiło się trochę lepiej, i usiadł na łóżku, zbudził śpiącą i zapytał ją: „Dziecko, co tu robisz?”. Odpowiedziała, że pracuje. Powiedział, że powinna się uczyć, bo na pracę jeszcze za młoda.

### Polska poza Polską...

Od ks. kapelana Dwiduszek dowiedziała się, że w Tengeru jest duże skupisko Polaków, i że tam utworzono gimnazjum i liceum. Dał jej adres i kazał napisać podanie o przyjęcie do szkoły średniej, wysłała, ale nie było odpowiedzi. Wróciła w marcu 1943 roku do pracy jako pielęgniarka. Dni biegły, i nic się nie działo, nawet zapomniała, że wysłała to podanie. Pewnego dnia, w lipcu wezwał ją dyrektor



Na cmentarzu polskim w Tengeru obecnie odnowionym i zadbanym.

i powiedział, że zwalnia ją ze szpitala za niesubordynację. Zrobiło się jej przykro, doktor nie został powiadomiony, że ona złożyła podanie do szkoły. Trzeba to było uczynić drogą służbową, czyli przez doktora. Ale to był tylko żart, bowiem na jego ręce przyszło powiadomienie, że jest przyjęta do szkoły średniej. Zatem w 1943 roku wyjechała do Tangeru na terenie Tanganiki i tam ukończyła gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące. Podczas pobytu w szkole mieszkała w internacie, nie było jej łatwo, ponieważ ostatni raz w szkole była w roku 1940. Do Tangeru przybyła dwa miesiące później, już po rozpoczęciu roku szkolnego. Była przerażona, ale też niezwykle ambitna i niezwykle chętna do nauki. Zresztą była dziewczyną o silnej osobowości. Pomagały jej także koleżanki, które łączyły traumatyczne przejścia w Rosji oraz wspaniali nauczyciele. Janina była uczennicą niezwykle uzdolnioną i pomimo trudnego startu w szkole, wraz z kilkoma uczennicami, które uznano za zdolne i pracowite, w czasie wakacji, nadrobiły jeszcze jeden rok nauki. Było to bardzo trudne, bo wakacje były w grudniu i w styczniu, a to najgorętsze miesiące w Afryce. Miały jednak wspaniałych profesorów, którzy nie szczędzili wysiłków, aby pomóc tym uczennicom, i tak 3 lutego 1945 roku ukończyła Gimnazjum i zdała egzamin do

pierwszej klasy Liceum. Świadectwo maturalne otrzymała 5 listopada 1947 roku. Janina zawdzięczała ukształtowanie swojej osobowości wychowawczyniom w internacie, które miały matczyne podejście do uczennic, ale też Kościołowi i harcerstwu. W roku 1947 wróciła do Kondoa i nadal pracowała w szpitalu. W roku 1948 likwidowano afrykańskie osiedla Polaków. Wraz z rodziną wróciła do Polski.”<sup>1</sup>

Przedstawiając ten bogaty życiorys pani Janiny Bezkorowajnej, nie można pominąć faktu, że po wojnie pracowała jako nauczycielka języka angielskiego w I LO im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie. Wcześniej uczyła także w Rejowcu Fabrycznym, koło Lublina, pełniąc także funkcję zastępcy kierownika szkoły. Mąż pani Janiny – Aleksander pochodził z Machowa koło Tarnobrzegu, pracował na kolei. Państwo Bezkorowajni mieli troje dzieci; syna i dwie córki.

Opracowała: Anna Szewczyk

Przypisy:

<sup>1</sup> Tekst wspomnień Pani Janiny Bezkorowajnej zaczerpnęłam z książki ks. Henryka Kapicy pt. *W mocy Krzyża*, Krasnystaw, Rejowiec Fabryczny 2018.

**Adam Kobiela**

## Powiązania komunikacyjne

Jedną z największych bolączek miasta są obecnie problemy komunikacyjne. Do drugiej połowy XX wieku komunikacja Bochni bazowała na prawnym układzie komunikacyjnym infrastruktury drogowej Bochni i była wystarczająca do połowy tamtego wieku. Natężenie ruchu wewnętrznego i zewnętrznego nastąpiło wraz z rozwojem terytorialnym Bochni i rozwojem ruchu tranzytowego po międzynarodowej drodze zwanej wówczas E – 22, przebiegającej historycznym traktem cesarskim przez środek miasta czyli przez Rynek. Ożywienie ruchu było wyznacznikiem postępu, tak samo jak dymy z kominów na banknotach z lat 50-tych i 60-tych. Zachłyśnięcie się tym wzrostem ruchu trwało w Bochni za długo. Na tyle długo, że obecnie mamy do czynienia z dławicą komunikacyjną miasta. Od czasu wytyczenia traktu cesarskiego i trasy kolei żelaznej w Bochni nie były podjęte żadne strategiczne inwestycje komunikacyjne. Dopiero pierwsze znaczące działania podjęto w latach 80-tych. Była to budowa obwodnicy południowej w ciągu drogi międzynarodowej E-22 (obecnie nr 94) i kilka nie do końca zrealizowanych rozwiązań fragmentarycznych wewnątrz miasta. Czego tu brakło? Na pewno środków finansowych, bo o nie zawsze było ciężko, ale przede wszystkim brak konsekwencji działania kolejnych decydentów. Rozwiązania planistyczne Bochnia miała niezłe. Pomimo otwarcia nowych możliwości finansowania, zwłaszcza z funduszy unijnych, nie podejmowano w sposób wyczerpujący inwestycji w zakresie poprawy warunków komunikacji w mieście. Fragmentaryczne realizacje; drogi śródmiejskiej

(ul. Fischera), KN-2 (ul. Solidarności) są przysłowiowymi jaśkółkami nie czyniącymi wiosny. Ich fragmentaryczność kwalifikuje je do miana protezy komunikacyjnej. Dla zobrazowania problemu komunikacyjnego miasta Bochni przytoczę kilka uwarunkowań historycznych.

**Rozwiązania komunikacyjne:** (obwodnica zachodnia, droga wojewódzka, droga wzdłuż torów, rondo agrafkowe Poniatowskiego – Trudna).

Strategiczne dla rozwoju miasta drogi komunikacyjne powstały w średniowieczu. Powiązanie z Krakowem było najważniejszym połączeniem drogowym z racji Żup Krakowskich. Oprócz tego do najstarszych dróg wpływających na rozwój Bochni był trakt węgierski, łączący Bochnię z Sączem w kierunku południowym i w kierunku północnym z Uściem Solnym, stanowiącym ważny port na Wiśle wg koncepcji króla Kazimierza Wielkiego. Dalszy rozwój komunikacji Bochni z resztą kraju nastąpił w XVIII i XIX wieku. Były to wspomniane: trakt cesarski i droga kolejowa. Trasa kolei przecięła istniejące szlaki komunikacyjne z Bochni na północ. Na drodze w kierunku północnym obecnie Konstytucji 3-go Maja i ul. Proszowska wybudowano wiadukt nad torami. Na ul. Wygoda i Wodociągowej wybudowano wiadukty pod torami, a na ul. Krzeczowskiej przejazd jednopoziomowy przez tory. Funkcjonowały one sprawnie przez 150 - 200 lat. Obie te drogi; kołowa i kolejowa, były częścią traktów międzynarodowych. Pomagały one w rozwoju miasta, bo jest rzeczą oczywistą, że bliskość komunikacji sprzyja rozwojowi. Natomiast

brak dostępu do tras komunikacyjnych popycha miejscowość w regres. Przykładem tego jest miasto Pilzno. Do połowy XIX wieku był to znaczący ośrodek handlu jarmarcznego, (bo taki wówczas dominował) konkurujący z nieco oddalonym Krosnem. Budowana wówczas kolej żelazna wymagała akceptacji władz miast na trasie projektowanej kolei, czy chcą mieć u siebie stację kolejową, czy nie? Ówczesne władze Pilzna nie wyraziły na to zgody i trasę poprowadzono z pominięciem Pilzna. Efektem tej fatalnej decyzji jest regres Pilzna, które pozostało, jako małe miasteczko peryferyjne. Ta fatalna decyzja Rady Miasta Pilzna spowodowała upadek tego istotnego dla regionu ośrodka targowego. Równocześnie dała szansę rozwoju Krosna. Faktem jest, że Krosno rozwinęło się na miarę ważnego miasta Podkarpacia. Przez okres 25 lat było miastem wojewódzkim. Pilzno zostało daleko w tyle. Władze Pilzna z tamtych czasów nie pojęły, że dla rozwoju miasta potrzebna jest łatwa i szybka komunikacja sprawniejsza od drogowej z racji jej słabego standardu technicznego (brak utwardzenia). Alternatywą wówczas luksusową, przy braku utwardzonych dróg kołowych była kolej żelazna.

Bochnia miało to szczęście, że została wyposażona w dwa rodzaje komunikacji; drogową i kolejową. Na pewno miała na to wpływ kopalnia. Czy jest w tym większa zasługa władz miasta, czy kopalni pozostawiam bez dociekania. Ważne jest to, że interes był wspólny. Kopalnia na pewno doceniała rolę transportu kolejowego, skoro w XX wieku zbudowała bocznice kolejową do kopalni zwaną do tej pory „Kolejką”.

Do funkcjonujących od kilku pokoleń możliwości komunikacyjnych dołączyła w wieku XX komunikacja autobusowa. Wykorzystywała ona istniejący trakt cesarski, a punktem stycznym z koleją żelazną był dworzec autobusowy zlokalizowany vis a vis dworca kolejowego. Dworzec kolejowy zlokalizowano na dogodnym płaskim terenie, poza miastem ok. 1 km od centrum. Na tamte czasy było to na tyle daleko, że wymagało dojazdu fiakrem lub pieszego dojścia w czasie 20 minut. Był to początek rozwoju komunikacji miejskiej. Fiakry zostały zastąpione taksówkami, a do nich w połowie lat 70-tych XX wieku dołączyły autobusy komunikacji miejskiej. Powiązania komunikacyjne z centrum odbywały się przez istniejące historyczne drogi podmiejskie. Może przez zaniedbanie ówczesnych władz miasta, a może przez uwarunkowania własnościowe i zróżnicowaną rzeźbę terenu miasta nie wytyczono w tamtym czasie możliwie krótkiej i funkcjonalnej drogi z dworca do centrum. Tak pozostało do tej pory. Na terenie, przez który można było łatwo wytyczyć takie połączenie, w latach 60-tych XX wieku wybudowano osiedle bloków mieszkalnych pomiędzy ulicami św. Leonarda (za komuny ul. Dzierżyńskiego), Kolejową i Wojska Polskiego. Ta nieszczęśliwa i nieprzemyślana decyzja położyła kres możliwościom zaplanowania komunikatywnego połączenia stacji kolejowej z centrum miasta. Dodatkowo na przeszkodzie w latach po II wojnie stanęła jednostka wojskowa usytuowana na przeciwko dworca. Wprawdzie została ona zlikwidowana na początku lat 90-tych, lecz było już za późno. Osiedle bloków już istniało. Pozostała tylko komunikacja obwodowa styczna z dworcem. Był to dojazd ulicami Konstytucji 3-go Maja (za komuny 22 Lipca) i ulicami Brzeską i Poniatowskiego. Było to niezbędne minimum w tym zakresie. Całe miast było zlokalizowane na południe od dworca i tylko z tej strony funkcjonował jako taki dojazd.

### Obwodnica zachodnia

Miasto się rozwijało. Zostały dołączone do niego tereny dotychczasowych wsi. Wzrosła znacznie liczba jego mieszkańców. Przypada to na lata 70-te i 80-te. Powstają nowe osiedla: XXX-lecia PPR (obecnie Niepodległości) z 3,5 tys. mieszkańców, Osiedle Krzęczków i Krzęczków II, Osiedle św. Jana i Osiedle Łychów oraz rozbudowujące się od lat 60-tych osiedla Zalesie (za Uzbornią). Wzmógł się ruch samochodowy. Połączenia z Zalesiem odbywało się przez średniowieczną wąską ulicę Sądecką wychodzącą z Rynku lub alternatywnie naokoło miasta poprzez ulicę Wiśnicką. Wybudowano wówczas (na początku lat 80-tych fragment drogi śródmiejskiej, ulicy Fischera na przykrytym potoku Babica. Usprawniło to połączenie osiedla Zalesie z centrum.

Osiedle XXX-lecia PPR, choć jego forma blokowska oraz nazwa odstrasza, było zaprojektowane w miarę poprawnie i rozsądnie pod względem komunikacyjnych powiązań z centrum miasta. Na tym osiedlu zamieszkali głównie pracownicy filii Huty im. Lenina (obecnie Stalprodukt). Musieli oni dojeżdżać do zakładu pracy zlokalizowanego w północnej części miasta poza torami kolejowymi. W projekcie osiedla ujęto fragment drogi łączącej ulicę Brodzińskiego (wówczas drogą międzynarodową E-22 wyznaczoną na dawnym trakcie cesarskim) z dworcem kolejowym oraz z terenem huty zlokalizowanym po północnej stronie torów. Inwestor budowy osiedla, Spółdzielnia Mieszkaniowa zgodnie z zatwierdzonym planem zrealizowała 600-metrowy odcinek dwupasmowej drogi w kierunku dworca PKP. Robocza nazwa tej drogi brzmiała KN-2. Była to nowoczesna i nadal spełniająca obowiązujące parametry droga obwodowa od strony zachodniej. Spółdzielnia mieszkaniowa zrobiła, co do niej należało z należytą starannością. Jednakże żadne władze, aż do lat 2000-cznych nie zrobiły nic w kierunku kontynuacji tego mądrego rozwiązania. 600-metrowy odcinek stał się przedmiotem prześmiewania i szydzenia. Pisano o niej jako „autostrada do nikąd” lub „droga do słońca”. Zamiast podjąć działania w kierunku jej kontynuacji skupiono się, jak wykorzystać ten kawałek asfaltu. Urządzono na niej stanowiska pod garaże blaszaki. Przetwały one blisko 30 lat. Dopiero w latach 2006-2010 podjęto dalszą budowę drogi. Niestety została ona zubożona o parametry. Jest jednopasmowa i węższa od jednego pasa projektowanej 45 lat temu drogi. A więc obniżenie standardu sprzed blisko pół wieku. Dobrze, że w ogóle powstała, bo, gdyby nie ona i parę lat wcześniej wykonany bajpas osiedla z ul. Brodzińskiego, to dzisiaj byłby kompletny paraliż komunikacyjny miasta. Mieliśmy tego przedsmak przez kilka miesięcy, kiedy budowano rondo na KN-2 i cały ruch powrócił na ulicę Krakowską i Oracką.

Z dobrych rozwiązań komunikacyjnych należy wspomnieć ulicę Karolina, która ułatwiła dojazd z drogi międzynarodowej E-22 (obecnie nr 94) do huty (obecnie Stalprodukt) omijając niski przejazd kolejowy na ulicy Wygoda wykonany w połowie XIX wieku.

Tyle z historii budowy rozwiązań komunikacji drogowej Bochni. Obecnie nie dzieje się nic, co mogłoby usprawnić komunikację miasta. Uczciwie należy nie ominąć budowy ronda i 300-metrowego odcinka kontynuacji drogi KN-2. Nie posunęło to jednak znacząco rozwiązań komunikacyjnych. Droga prowadzi na razie tylko do fragmentu osiedla Trinitatis i kończy się ślepo. Jest to działanie w dobrym kierunku, lecz jego



wartość docenimy, jak będzie zrealizowana cała droga zaplanowana 45 lat temu.

Obowiązujące plany zagospodarowania przestrzennego zawierają pozytywne rozwiązania komunikacyjne, lecz nie są one realizowane. I tak plan zagospodarowania przestrzennego Trinitatis, obejmujący teren od Chodenic aż po ulicę Matejki, pomimo, że jego nazwa nie ma żadnego odniesienia do obszaru poza okolicą szybu Trinitatis, zawiera dobre rozwiązania komunikacyjne. Istotnym walorem tego planu jest podniesienie bezpieczeństwa i komfortu mieszkańców tego terenu jak i wygody transportu drogowego dla mieszkańców miasta. W planie tym od roku 2010 widnieje droga o symbolu 2KDZ (droga zbiorcza), łącząca skrzyżowanie ulic Wiśnickiej z Kazimierza Wielkiego poprzez skrzyżowanie Samlickiego z Krakowską i kontynuacją w ulicy Windakiewicza. Po drodze występuje problem bliskości bloków mieszkalnych Oś. Windakiewicza i braku miejsc postojowych przy tym osiedlu. Następnie droga zapisana w planie Trinitatis wiedzie wzdłuż cmentarza Św. Rozalii, wzdłuż terenu Technikum Mechanicznego i dobiega do zrealizowanego niedawno ronda im. Gen. Jerzego Dobrodzickiego i Al. Solidarności (umowne KN-2).

Realizacja drogi 2KDZ jest niezbędna, ponieważ będzie spełnieniem dobrze przemyślanych planów z lat 70-tych XX wieku usprawniających w znaczącym stopniu komunikację pomiędzy południem miasta i powiatu, a jego częścią północną, w szczególności z ze stacją kolejową. Proponowane rozwiązania inwestycyjne ograniczają się do:

- Zamontowania ekranów akustycznych przed blokami osiedla Windakiewicza zmniejszającymi uciążliwość.
- Przesunięcia drogi w kierunku terenu sklepu Inter-Marche w celu pozostawienia miejsc postojowych dla mieszkańców osiedla.
- Korekta dwóch zakrętów przed Zespołem Szkół nr 1 połączona z przesunięciem lokalizacji kilku garaży blaszaków i ewentualnie stacji Trafo.
- Poszerzenia drogi wzdłuż cmentarza św. Rozalii kosztem 2 metrów terenu Zespołu Szkół nr 1
- Połączenie z nowowybudowany rondem na KN-2.

Opisane połączenie komunikacyjne jest kontynuacją koncepcji sprzed 45 lat i jej częściową realizacją sprzed 10 lat (Al. Solidarności). Takie połączenie komunikacyjne pozwoli na szybki dostęp do dworca PKP z południowych terenów miasta omijając zatłoczone centrum miasta. Jest to rozładowanie wzmożonego ruchu w godzinach szczytu porannego i popołudniowego.

Istotnym problemem komunikacyjnym Bochni jest brak odpowiedniego zjazdu z autostrady A-4. Że do tej pory Miasto wraz z zainteresowanymi jednostkami samorządowymi z okolicy tego nie rozwiązało to jest nieszczęście dla miasta! Nie będę się na ten temat wypowiadał.

### **Droga wojewódzka**

Kolejnym problemem jest droga wojewódzka nr 965 relacji Limanowa-Bochnia-Zielona. Przebiega ona przez centrum miasta, a dokładnie przez Rynek i jednokierunkową ulicę Szewską. Jest to temat przespany przy planowaniu obwodnicy miasta na trasie drogi międzynarodowej E-22 (obecnie nr 94). Ówczesne władze z lat 80-tych chyba spoczęły na laurach, że problem wyższego rzędu został zrealizowany z pominięciem możliwości rozwiązania sprawy drogi wojewódzkiej. W międzyczasie drogi wojewódzkie rozwijały się. Budowano

wiele obwodnic, nawet mniejszych miast. Bochnia pozostała z tym problemem sama sobie. Jest to ewenement, że droga wojewódzka biegnąca przez Bochnię jest jednokierunkowa na pewnym fragmencie (ul. Szewska). Może ówczesnym i obecnym władzom miasta brakło pomysłu na działanie w innym kierunku? Chodzi o wykierowanie tej uciążliwej drogi poza centrum miasta. Dopiero od roku 2018 jest pomysł na przerzucenie drogi wojewódzkiej poza centrum. Jest to ujęte w studium uwarunkowań rozwoju przestrzennego miasta, które jednak nie stanowi prawa miejscowego dającego możliwość jakiegokolwiek realizacji. Dopiero plan zagospodarowania przestrzennego wykonany na podstawie tego studium stworzy takie możliwości realizacji. Dla uzmysłowienia czytelnikom droga wojewódzka biegnie ulicami: Wiśnicką, Kazimierza Wielkiego, Rynkiem, Szewską, Regis, Konstytucji 3 Maja i Proszowską. Dopiero usunięcie tej drogi poza centrum miasta pozwoli na racjonalne wykorzystanie terenu centrum zgodnie z zamierzeniami inwestycyjnymi i wolą mieszkańców miasta w duchu wygody mieszkańców i coraz bardziej licznych turystów. Obecna rewitalizacja jest nadal obciążona przebiegiem przez Rynek drogi wojewódzkiej. Brakło presji na Zarząd Dróg Wojewódzkich ze strony władz miasta aby rozwiązać ten problem przed przystąpieniem do jakże znaczącej dla miasta rewitalizacji centrum.

Rozważania na temat ograniczenia ruchu pojazdów wewnątrz miasta nie mają na celu „wyrzucenie go poza nawias”. Takie rozumowanie byłoby błędem. Rozwój miasta wymaga usprawnienia jego komunikacji wewnętrznej synergicznie czyli współdziałając związanej z trasami zewnętrznymi powiązań. Coś, co było zewnętrznym powiązaniem komunikacyjnym na obrzeżach miasta w XIX wieku obecnie znalazło się w jego centrum. Zatem inna jest skala i rola komunikacji dawniej i dziś. Dawniejsze, miastotwórcze przecinanie się szlaków komunikacyjnych” średniowiecznego „Szlaku Węgierskiego” z „Traktem Cesarskim”, będące w średniowieczu czynnikiem miastotwórczym, z czasem stało się uciążliwe. Droga wojewódzka Zielona-Bochnia-Limanowa jest dokładnym powieleniem „Szlaku Węgierskiego”. Przez wieki nie była zmieniana. Może właśnie ta pamięć i „szacunek do tradycji” nie pobudziły wyobraźni zarządu Dróg Wojewódzkich i kolejnych władz Bochni do wyeliminowania trasy drogi wojewódzkiej z centrum miasta. Są obecnie możliwości nałożenia drogi wojewódzkiej na obwodnicę miasta i na łącznik z autostradą. Trzeba szybko działać i mobilizować Zarząd Dróg Wojewódzkich. Droga wojewódzka przebiegająca przez Bochnię jest jedyną w województwie małopolskim przebiegającą przez rynek i to z odcinkiem jednokierunkowym przez ul. Szewską. Dużo mniejsze miejscowości postarały się o budowę obwodnic. Trzeba sobie uzmysłowić, że droga wojewódzka nr 965 relacji Limanowa – Zielona przebiega w samym środku rewitalizowanego obecnie centrum miasta (przez rynek i wzdłuż Plant).

### **Droga wzdłuż torów kolejowych**

Styczna do dworca kolejowego komunikacja poprzez ul. Księcia Józefa Poniatowskiego i wykonaną w latach 2006-2007 drogą KN-2 nazwaną Al. Solidarności na fragmencie pod wolnym przęsłem wiaduktu nad torami, pozwala na snućie dalszych rozwiązań komunikacyjnych miasta. Aleja Solidarności przebiegająca pod wiaduktem kolejowym w kierun-

ku zachodnim stwarza możliwość kontynuacji dalej wzdłuż torów do Raby i w dalszym ciągu poprzez most równoległy do mostu kolejowego na Rabie do Cikowic. Cikowice, wieś w gminie Bochnia położona po drugiej stronie Raby. Z Chodenic, które od 45 lat stanowią część miasta Bochni do Cikowic jest odległość przez koryto Raby. Można ją przetrząć kamieniem w parę sekund. Dojechać do Cikowic z Bochni to pokonanie 8 km przez most na ul. Proszowskiej, Proszówki i Damienice. Cikowice są rozległa wsią położoną na płaskim terenie, łatwym do zabudowy, wyposażonym w media komunalne. Połączenie Cikowic z autostradą jest krótkie. Mieszkańcy Cikowic z racji przynależności do powiatu Izną do Bochni, do urzędów powiatowych i do innych usług miasta powiatowego. Dla Bochni z kolei otwiera się możliwość zainwestowania w budownictwo mieszkaniowe w Cikowicach. Drogi tej jeszcze nie ma, most, ktoś powie, że to zbyt duży koszt. Planowanie rozwoju nie może być ograniczone brakiem możliwości dzisiaj. Takie myślenie przekreślałoby sens planowania. Jeżeli powstaje uzasadniona idea rozwoju, to należy szukać środków do jej realizacji. Strategiczne projektowanie komunikacji polega na prowadzeniu tras komunikacji w sposób synergiczny. W tym przypadku chodzi o współfunkcjonowanie kolei i drogi kołowej. Korzyści z tej drogi odczuwają mieszkańcy Bochni, w szczególności Chodenic i mieszkańcy Cikowic. Trasa taka umożliwi uruchomienie komunikacji zbiorowej skąd do poszczególnych części Chodenic będzie odległość 100 do 200 m. Obecnie komunikacja miejska z centrum Bochni zachodnich krańców miasta jest utrudniona przez wąskie drogi ul. Karosek i Chodenickiej (liczne ostre zakręty), a do stycznych przez Rabę Cikowic w ogóle jej brak.

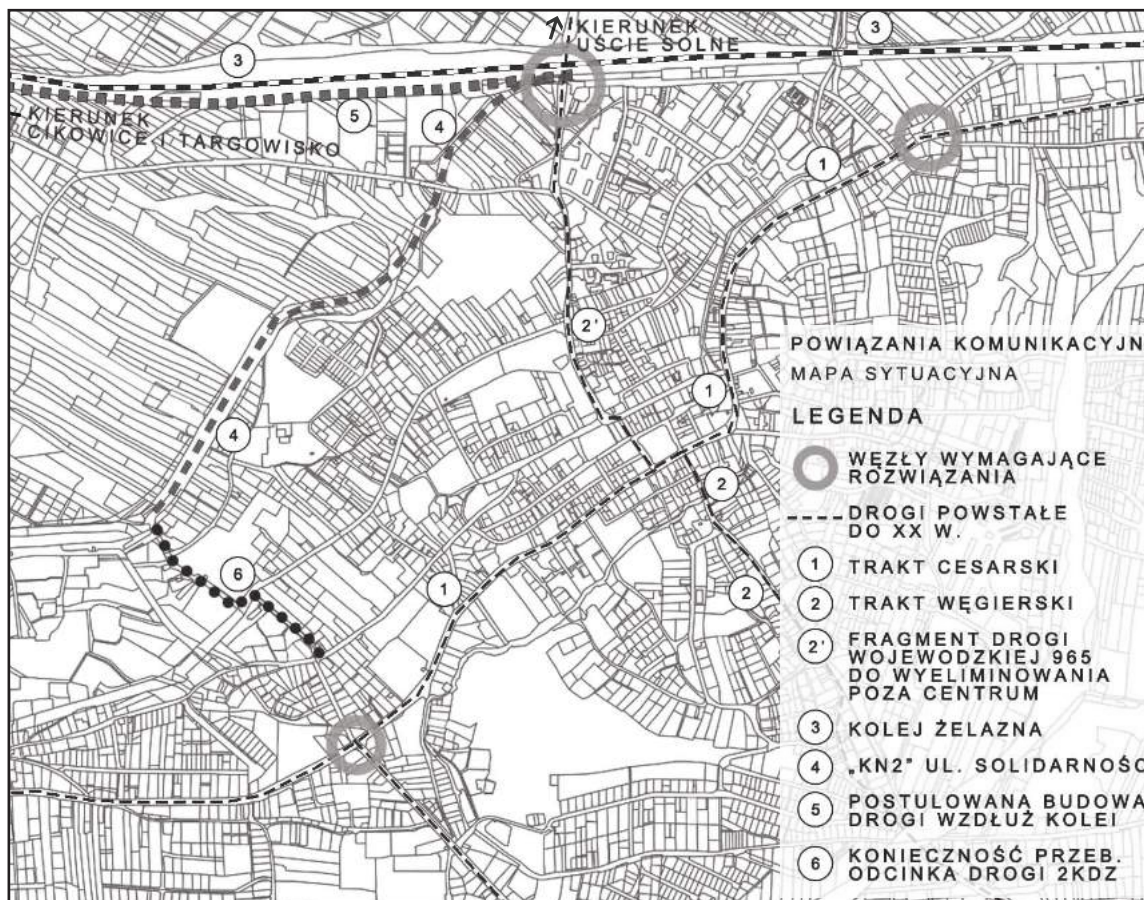
### Rondo ul. Poniatowskiego – Trudna, Brzeska, , Krzczowska, Podedworze.

Już sama ilość nazw ulic krzyżujących się w tym miejscu budzi niepokój o bezpieczeństwo komunikacji. Jest to skrzyżowanie we wschodniej części miasta przy wjeździe do centrum. Pomiędzy wymienionymi ulicami znajduje się zabudowa utrudniająca płynność ruchu pojazdów. Dochodzi do tego lokalizacja rozbudowanej Powiatowej Straży Pożarnej w wyjazdach samochodów bojowych na to skrzyżowanie z siedmiu garaży. Każdy Bochniak zna uciążliwość wyjechania z tego punktu na ul. Brzeską lub do autostrady. Obecna forma tego skrzyżowania nie spełnia żadnych standardów bezpieczeństwa ruchu kołowego. Brak świateł, przesłaniająca zabudowa, brak dodatkowych pasów drogowych itp. Nie wspomnę o dezorientacji wjeżdżających do Bochni. Brak jakiegokolwiek informacji o ważniejszych punktach w centrum.

Zabudowa na tej wysepce komunikacyjnej jest mało atrakcyjna i nie ma żadnych wartości estetycznych. Nawet jeżeli zostanie wykonany łącznik do autostrady, o czym wreszcie się mówi, to dojdzie on do ul. Krzczowskiej i nie rozwiąże problemu dostania się do centrum. Dalej przez to nieszczęsne skrzyżowanie trzeba będzie się „pchać” do centrum.

Rozwiązaniem jest budowa ronda tzw. agrafkowego ponieważ osie wymienionych ulic nie przecinają się w jednym miejscu tylko na pewnej przestrzeni. Rozwiązanie takie wymaga wykupu budynków zlokalizowanych na wysepce pomiędzy wymienionymi ulicami i ich wyburzeniu. Na nowo urządzonym rondzie należy uwzględnić strategiczny wyjazd straży pożarnej do akcji, informację wizualną o ważniejszych instytucjach, kierunkach drogowych i miejscach miasta.

Wniosek z tych rozważań powinien być jednoznaczny.



Brak rozsądnych decyzji w sprawie rozwoju komunikacji w mieście i wokół niego może doprowadzić do jego regresu i marginalizacji w regionie. Już to odczuwamy. Miasto nie ma dworca autobusowego dla komunikacji dalekobieżnej. Skutek jest taki, że autobusy dalekobieżne omijają Bochnię jeżeli ktoś z Bochni nie zamówi internetowo biletu na trasę dalszą.

Temat braku dworca autobusowego będzie przedmiotem osobnego artykułu.

Ewelina Mroczek

## Rocznicowe przypomnienie

W ubiegłym roku, dwa dni przed uroczystością odświeżenia pomnika Stefana Pałczyńskiego na Cmentarzu św. Rozalii w Bochni w Stowarzyszeniu Bochniaków pojawili się zapowiedziani goście. - Sześciu motocyklistów z Motocyklowego Stowarzyszenia Pomocy Polakom za Granicą Wschód-Zachód im. rtm. Witolda Pileckiego. W lipcu odbyli Rajd Motocyklowy im. Stefana Pałczyńskiego- Białoruś 2019. Przyjazd do naszego miasta był kontynuacją Rajdu i dopełnieniem przyjętej idei: - Oddania uznania bohaterowi, „samotnemu obrońcy” kresowej stacji granicznej 17 września 1939 roku. - Przy pamiątkowym głazie światłem zniczy i refleksyjnym wspomnieniem wspólnie uczciliśmy pamięć wiernego swej służbie Polskiego Żołnierza.

Kontakty z organizacjami o wspólnych nam założeniach służą wymianie doświadczeń jak i wiedzy również poprzez pamiątki, a przede wszystkim publikacje - na ogół o tematyce regionalnej. Tym razem podarowano Bochniakom 3 interesujące wydawnictwa z 2018 roku. Wydawcami opracowań (zdjęcia stron tytułowych obok) są:

1. Stowarzyszenie Miłośników Cisownicy z wykorzystaniem min. materiałów z Archiwum Muzeum 4. Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie - autorzy Witold Pieńkowski i Krzysztof Neścior.

2. Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Cieszynie - autor Stefan Król.

3. Edipresse Polska S. A. tom 21 autorstwa Pawła Sulicha (udział w przygotowaniu tomu mają pracownicy Muzeum Regionalnego w Mielcu, Muzeum 4. Pułku Strzelców Podhalańskich, Centralnej Biblioteki Wojskowej i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie).

W dedykacji nasi mili goście zapisali: „Dla Stowarzyszenia Bochniaków na pamiątkę wspomnień łączących Śląsk Cieszyński i Ziemię Bocheńską ofiaruje autor 14.09.2019 w 80 rocznicę bitwy o Bochnię”.

Przed 81 laty na Cmentarzu św. Rozalii w Bochni w zbiorowej mogile i trzech pojedynczych grobach pochowano polskich żołnierzy Września poległych w bitwie o Bochnię. Ich ofiarę upamiętniono słowami: „Oddali życie Ojczyźnie. Miejscem ich wiecznego spoczynku stała się Bochnia”.

Na granitowej tablicy wyryto 31 nazwisk z imionami, przy większości z podaniem nazwy formacji oraz stopnia wojskowego. Wskazano też i 5. - nieznanym.

Wśród poległych są żołnierze 3 i 4 Pułku Strzelców Podhalańskich z 21 Dywizji Piechoty Górskiej. Tradycja wojenna tego zgrupowania sięga Błękitnej Armii gen. Hallera i wojny z bolszewikami. W okresie międzywojennym siedzibą dowództwa było Bielsko; w 1935 r. dowódcą 21 DPG został gen. Józef Rudolf Kustron, „który wyszedł z dywizją na wojnę i jako jeden z czterech generałów Wojska Polskiego poległ śmiercią żołnierza we wrześniu 1939 r.”

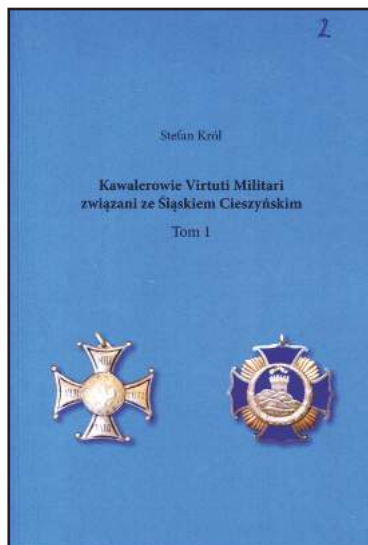
Podczas przygotowań do obrony przed III Rzeszą 21 DPG weszła w skład Armii „Kraków” w ramach Grupy Operacyjnej „Bielsko” gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza (6 DP i 2 DGP).

Krzysztof Neścior działacz Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy w rozdziale „Historia 4 Pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna”<sup>1</sup> opisał udział Pułku w wojnie obronnej 1939 roku.

Dla naszych czytelników z tej interesującej relacji cytujemy fragmenty z opisu walk podhalańczyków w rejonie rzeki Raby i Dunajca i pod Tomaszowem Lubelskim.

### W obronie Małopolski

Nad ranem 3 września pododdziały 4 PSP przekroczyły Sołę i minęły Kęty. Na szosie w kierunku Wadowic nastąpiło bombardowanie kolumny marszowej pułku. Nie wyrządziło jednak ono większych szkód. Do wieczora tego dnia ściągnęły kompanie II i III batalionu, idące w straży tylnej. Nad ranem 4 września pułk zajął pozycje obronną pod Mogilanami – w rejonie wsi Krzywaczka. Sąsiedni Radziszów został obsadzony przez 3PSP. Około godz. 9.00 pod pozycje pułku podeszły siły główne niemieckiej 45 DP<sup>2</sup>. atakując wzdłuż szosy krakowskiej. Około godz. 11.00 kolejne trzy natarcia niemieckie wsparte czołgami załamały się w ogniu polskiej broni maszynowej i dział przeciwpancernych kompanii por. Wojciecha Kani. Dowodzenie w bitwie wspomagała bardzo dobrze działająca łączność pułkowa, funkcjonująca dzięki staraniom i wielkiemu poświęceniu kompanii łączności pułku por. Lucjana Zalewskiego. Walki o wieś trwały do wieczora. Nad ranem 5 września Niemcy przegrupowali siły w Mogilanach i nękali pozycje pułku ogniem artylerii. Około godziny 14.00 z okolicznych zalesionych pagórków dy-



wersanci wystrzelili rakiety, wskazując rozmieszczenie polskiej artylerii. Po kilkunastu minutach na polskie stanowiska spadła nawała ogniowa, powodując znaczne straty. Rozesłane patrole bojowe przepędziły dywersantów. Kilku złapanych rozstrzelano na miejscu. W wyniku gwałtownych prób przełamania pozycji głównej pod Krzywaczką Niemcy stracili w tych dniach kilkanaście czołgów i pojazdów pancernych. Dwudniowy bój pod Krzywaczką udowodnił, że cieszyński pułk jest bardzo dobrze zgraną jednostką o wysokim morale, a jego



*Dowódca brawurowego ataku podhalańczyków pod Bochnią - por. Sergiusz Kapura (AM4PSP)*

pozycji Wehrmacht – mimo olbrzymiej przewagi – nie był w stanie przełamać. Pod wieczór sztab pułku odebrał rozkaz dowódcy 21. Dywizji Piechoty Górskiej – gen. J. Kustronia o wycofaniu się.

Pułkowi zaczynało grozić odcięcie przez posuwającą się od strony Myślenic na Kraków – kolumnę niemieckiego XXII Korpusu Pancernego. Pułk wycofał się w południowej kolumnie 21 DPG, maszerując przez Świątyni Górne, Byczyce, Łazany, rzekę Rabę aż do Bochni.

Na skutek aktywności nieprzyjaciela, w pobliżu szosy Myślenice – Dobczyce – Gdów, część maszerujących oddziałów kolumny południowej (oprócz 4 PSP maszerowały z nim II dywizjon 21 PAL, III dywizjon 65 PAL, uszczuplony 202 PP Rez., batalion KOP „Berezwech” i część Batalionu Obrony Narodowej „Żywiec”) zoczyła ku północy (oś Wieliczka - Trąbki – Zborczyce), co znacznie wydłużyło trasę marszu. 6 września ok. godz. 8.00 oddziały osiągnęły Łazany, mając



*Gen bryg. Józef Kustron w otoczeniu oficerów dywizji (AM4PSP)*

z nich do rzeki Raby w linii prostej prawie 11km. O świcie zauważono niemieckie kolumny maszerujące szosą z Dobczych przez Gdów na Bochnię. Były to pojazdy 2 DP.

#### **Katastrofa nad Dunajcem.**

Zaopatrzenie pułku z dnia na dzień było coraz gorsze. Prowiant został obliczony na tydzień wojny. Później musiało dokonywać

zakupów żywności od ludności cywilnej, co – w warunkach szybkiego odwrotu – nie było proste. Przed południem 6 września silny podjazd pancerny nieprzyjaciela – poruszający się wzdłuż zachodniego brzegu Raby na północ od Łęczkowic – najechał na nadchodzący w kolumnie cieszyński pułk. Nastąpiło zamieszanie i częściowe rozbitcie kolumny. Pododdziały zaczęły się wycofywać w kierunku na Kłaj. Impet natarcia powstrzymała kompania przeciwpancerna por. Kani i luźno maszerujące pojedyncze działony I dywizjonu 21 PAL-u, które osłaniały tym samym odwrót piechoty. Kompania ppanc.4 PSP zniszczyła w tym starciu 5 niemieckich pojazdów pancernych.

W Kłaju ppłk. Julian Czubyrt nakazał pododdziałom 3 PSP zajęcie stanowisk obronnych na południowym krańcu miejscowości. Niedługo potem przez pozycje 3PSP przeszły rozproszone oddziały 4 PSP i 21 PAL-u, które przemaszowały szosą przez Proszówki na północny skraj Bochni. III batalion 4 PSP oraz II dywizjon 21PAL-u dołączyły do 3 PSP. Niemcy nie wszczynali jednak pościgu. Po południu 6 września pod Bochnią słabo bronioną przez oddziały 202 PP Rez., Podeszły silne podjazdy II Dywizji Pancernej.

Niemcy pokonali opór Polaków i o zmroku weszli do miasta. Na rozkaz ppłk. Warzyboka część I batalionu 4 PSP i III batalionu 202 PP Rez. pod dowództwem por. Sergiusza Kapury wykonała brawurowy atak, który odepchnął Niemców z miasta i pozwolił na utrzymanie go do północy. Generał Kustron jeszcze 6 września otrzymał rozkaz od dowódcy Grupy Operacyjnej „Boruta” - gen. Boruty-Spiechowicza – odejścia dywizji w rejon lasów radłowskich. Dowództwo dywizji przeniosło się do Woli Radłowskiej, a później do Radłowa.

Od 7 września trwał odwrót 21. Dywizji Piechoty Górskiej wzdłuż nakazanych tras w kierunku Biskupic Radłowskich, gdzie znajdował się most drogowy na Dunajcu. Dywizja walczyła już tydzień z wrogiem, nie mając jeszcze – od początku działań wojennych – chwili wytchnienia. Wycieńczenie ciągłymi marszami i brak snu coraz bardziej dawały o sobie znać strzelcom. Od 7 września Niemcy przystąpili do bezwzględnej pogoni za jednostkami dywizji. Gen. Kustron wraz z kpt. Witoldem Wróblewskim oraz kierowcą kpr. Jelonkiem o mało nie dostali się do niewoli, uciekając przed niespodziewanym podjazdem motorowym wroga. W Biskupicach strzelcy górscy organizowali obronę przyczółka mostowego. W tym samym czasie niemiecka 2. Dywizja Pancerna uderzyła na Radłów na pododdziały osłony 21 DPG, które ustąpiły – cofając się na wschodni brzeg Dunajca pod Bobrownikami. Niedługo potem czołgi niemieckie dotarły do rzeki, grożąc rozbitciem oddziałów przygotowanych do przeprawy. Gen. Kustron skierował natychmiast do ataku 3. i 4. Pułk Strzelców Podhalańskich, jednak nie udało się całkowicie powstrzymać niemieckiego natarcia. W rejonie przepraw na Dunajcu dywizja straciła wiele sprzętu. Niektóre pododdziały utraciły spójność organizacyjną i uległy rozproszeniu. Dowódca pułku usiłował więc na nowo organizować przeprawione pododdziały, ale nie było to łatwe w masie cofającego się przez most wojska. Po wysadzeniu mostu część wojska przepłynęła rzekę w pław, lecz niestety wielu żołnierzy straciło przy tym życie<sup>3</sup>. W przeprawie dowództwo dywizji straciło samochody sztabowe, a sam gen. Józef Kustron przeprawił się z ostatnimi żołnierzami w pław. Około północy ppłk. Warzybok zatrzymał ocalałych żołnierzy pułku na postój w lesie i dokonał reorganizacji pułku. Nad ranem 8 września oficerowie zgromadzili wycofujących się

strzelców, tworząc z nich batalion zbiorczy. Natomiast III batalion pułku podporządkował się cofającemu inną trasą 3 PSP i nie dołączył już do macierzystej jednostki.

### Ostatnie boje.

10 i 11 września dobiegła końca reorganizacja pododdziałów ocalałych w rejonie przepraw na Dunajcu. Wraz zresztą dywizji za San przeprowiło się również dowództwo cieszyńskiego pułku, część I i II batalionu i – prawdopodobnie – kompania ckm. Wtedy też, wraz z innymi jednostkami Armii „Kraków”, podhalańczycy weszli w skład nowo utworzonego Frontu Południowego pod dowództwem gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Za Sanem podhalańczycy zatrzymali się w rejonie Biłgoraj-Majdan Stary. 12 września ich przełożył gen. Boruta-Spiechowicz poinformował dowódcę Frontu, że dywizja gen. Kustronia liczy około tysiąca dwustu żołnierzy (rozpoczęła wojnę, licząc około szesnastu i pół tysiąca) i 10 dział, a więc stanowi liczebną równowartość bardzo osłabionego pułku. Trudno powiedzieć, jaką część dywizji stanowili żołnierze cieszyńskiego pułku. Na pewno 1/4 dywizji stanowił – liczący trzystu żołnierzy - batalion majora Perla<sup>4</sup>. Wykonując rozkaz gen. Sosnkowskiego, nakazujący wszystkim wolnym oddziałom Frontu Południowego marsz na odsiecz Lwowa, gen. Boruta-Spiechowicz wydał rozkaz wymarszu wieczorem 13 września podległym sobie oddziałom wszystkim swoim oddziałom – 6 DP -gen. Bernarda Monda i 21 DPG gen. Józefa Kustronia. Marsz grupy miał się odbywać w kierunku Tarnów – Lubaczów. Dywizja gen. Kustronia miała pełnić rolę straży przedniej, przemieszczając się po osi Dzików – Oleszyce, a 6 DP po osi Aleksandrów – Podsosina Łukowa – Cieszanów. [...] zgrupowanie gen. Kustronia liczyło po dwóch dniach postoju, który umożliwił dołączenie wielu rozbitkom, około 3500-4000 ludzi i posiadało 47 ckm, 18 działek ppanc., 16 dział artylerii dywizyjnej i 3 czołgi „osierocone” przez 10 Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej płk. dypl. Stanisława Maczka.

Przed południem 14 września dywizja została ponownie zaatakowana przez dywizję gen. Materny (45 DP). Żołnierze gen. Kustronia zdołali jednak te ataki odeprzeć. Według otrzymanych tego samego dnia rozkazów, w dniu następnym 15 września, 21 Dywizja, ruszając z Cewkowa, miała uchwycić i utrzymać węzeł drogowy Oleszyce – Lubaczów, a maszerująca z Aleksandrowa na Cieszanów 6 DP gen. Monda na równoległej osi marszu na lewym skrzydle, miała przełamać niemiecką obronę w Łukowej. 21 Dywizja rozpoczęła marsz już nocą z 14 na 15 września, ale 6 DP ruszyła dopiero rano. Opóźnienie dywizji gen. Monda miało mieć dla żołnierzy gen. Kustronia skutki tragiczne. Pomiędzy obiema dywizjami zaczęła powstawać szybko powiększająca się luka.

Niemcy nie zamierzali biernie czekać na dalszy rozwój wydarzeń. [...] - wbili się klinem od Tarnogrodu pod Łukową odcinając od reszty wojsk krakowskiej armii podhalańską dywizję.

Odcięta dywizja gen. Kustronia cały dzień 15 września odparowała ciężkie ataki 45DP, walcząc w obronie okężnej w Dachnowie i lasach na północ od Oleszyc. W nocy z 15 na 16 września około godziny drugiej do dywizji dołączył I batalion cieszyńskich Podhalań niezawodnego mjr. Perla, który brawurowym, wieczornym natarciem przebił się przez pierścień okrążenia. Teraz, z marszu, batalion rzucono do ratowania sytuacji w południowo-wschodniej części lasów. Natarcie, podjęte razem z II batalionem majora Adama Grudy, załamało się niestety w ogniu niemieckiej artylerii. Tej nocy ciężkie straty od ognia artyleryjskiego poniosła zresztą cała dywizja.

16 września, podczas próby przebicia się przez lasy dzikowskie, 21 DPG została rozbita. W ciężkiej bitwie pod Oleszycami i Dzikowem dopełnił się los pozostałych żołnierzy. Jeden z oficerów – kpt. dypl. Jan Kaliński próbował przekonać generała Kustronia aby się ratował, ale generał odpowiedział: zostaję przy dywizji i zginę wraz z ostatnimi jej żołnierzami i tak żyję za długo, gdyż wczorajsze pociski przeznaczone dla

mnie trafiły mojemu oficerowi ordynansowemu. Zaraz potem, na czele około dwustu żołnierzy, podjął swój ostatni marsz bojowy. Por. Henryk Kożuchowski tak zrelacjonował te chwile: posuwaliśmy się w kierunku wsi Koziejówka na płd. zach. od Ułazowa. Generał zarządził atak na rozpoznaną baterię artylerii. „Skoszony serią z ckm, oddał strzały ze swojego VIS-a... tak skonął bohaterski dowódca podhalańczyków, generał brygady Józef Kustron. Poległ na polu chwały 16 września około godziny 14.30.

Luźne grupy żołnierzy, w tym z 4 pułku, przedostały się za Tanew pod Osuchami, gdzie – kpt. Marian Podniewski utworzył z nich batalion zbiorczy 4 PSP, który walczył w składzie 6 DP w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim w dniach 18 – 20 września. Za Tanew przebiła się również część dywizji, m. in. z 4 pułku [...] Oddziały Armii Kraków, zamknięte pierścieniem okrążenia na wschód od Tomaszowa Lubelskiego, podjęły ostatnią próbę przebicia się na wschód. Cieszyński pułk walczył pod Ułowem. Tam też zakończył swój szlak bojowy, gdyż żołnierzom skończyła się amunicja, a sam pułk – częściowo odcięty – nie mógł już liczyć na żadne wsparcie. [...]. Z liczącego 3000 strzelców stanu bojowego pozostał 600-osobowy oddział. [...]

Cieszyński pułk za postawę w kampanii wrześniowej – jako jedyny pułk górski II RP – został odznaczony srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari (nadany przez władze emigracyjne w Londynie w 1966 roku). [...]



Tablica pamiątkowa poświęcona poległym w obronie Bochni żołnierzom 4 PSP

**Przypisy:**

- <sup>1</sup> Są to rozdziały z książki „Podchorąży Stanisław Gajdzica w służbie niepodległej w świetle historii 4. Pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna”. Autor Krzysztof Nieścior. Str. 65-118.
- <sup>2</sup> 45 DP to 45 Austriacka Dywizja Piechoty, dowódca major Friedrich Materna, pierwszego września jej oddziały zajęły Cieszyn.
- <sup>3</sup> Największy cmentarz wojenny żołnierzy 21 DPG znajduje się w Radłowie.

<sup>4</sup> Major Franciszek Perl, zdolny i dzielny dowódca I Batalionu 4 PSP (dwukrotny kawaler orderu wojennego Virtuti Militari).

Czytelnikom zainteresowanym również innymi wątkami walk obronnych w okolicach Bochni we wrześniu 1939 polecamy rocznicowy numer Wiadomości Bocheńskich nr 2 (81) lato 2009. - wydanie specjalne oraz artykuł A. Prus- Bugayskiego i S. Kobieli „6 września 1939 roku w Bochni” WB nr 4 (105) zima 2014.

**Marta Kazek**

# Etapy rozwoju mowy dziecka czyli jak rozumieć wnuczka?

Każde dziecko jest inne i rozwija się w swoim tempie. Ma na to wpływ sytuacja rodzinna a także uwarunkowania genetyczne. Warto znać poszczególne etapy rozwoju mowy, aby wiedzieć, czy wszystko przebiega w uporządkowany sposób. Zanim się obejrzyz mam, tato, Twój noworodek zmieni się w niemowlę, niemowlę w trzylatka. Jak zatem przebiega prawidłowy rozwój dziecka? Co może niepokoić ?

Oto etapy rozwoju mowy :

**2-3 miesiące** – głużenie, wydawanie różnych dźwięków, na przykład: agi, agu, gl, kli, tle, ge, ga. Jest to etap wymowy, który występuje u wszystkich dzieci, niezależnie od tego, czy mają prawidłowy czy uszkodzony narząd słuchu.

**6 miesiąc** – gaworzenie, czyli zamierzone i co najważniejsze świadome powtarzanie dźwięków, typu: ge ge, mi mi mi, ma ma. Pełni bardzo ważną funkcję rozwojową. Dźwięki tworzone są przez dziecko celowo. ☺

**Do 1 roku życia** - pojawiają się głoski : a, e, i, m, b, p, d, t. Dziecko zaczyna powtarzać pierwsze sylaby, którym nie przypisuje jednak znaczenia. Pojawiają się również dwa, trzy wyrazy. ☺

**1 – 2 rok życia**- pojawiają się kolejne głoski: n, ś, k, g, ć. Dziecko nazywa wszystko, co jest w zasięgu jego wzroku. Charakterystyczne w tym etapie jest wymawianie pierwszej sylaby lub końcówek wyrazów, np. la (lala), mi (miś), da (daj)☺

**2 – 3 rok życia** – Na tym etapie usłyszymy kolejne głoski. Dziecko powinno już artykułować : t, d, n, l, ś, ź, ć, dź, f, w. Budowane są pierwsze zdania, zwykle są one dwu lub trzy wyrazowe. Jest to przełomowy okres w rozwoju mowy maluszka.

**3 rok życia** – pojawiają się kolejne głoski. Mogą już występować głoski :s, z, c, dz, Czasami dziecko zastępuje je jeszcze głoskami ciszającymi: ś, ź, ć, dź. Głoska r jest zastępowana głoską l lub j. Może jeszcze wymawiać f jako h. Na tym etapie dziecko często buduje słowa z innych wyrazów, np.: zatelefonić (zadzwoń), pohujać (pohuścić), pomaslować (posmarować masłem).

☺ **4 rok życia** – Na tym etapie dziecko używa już w zdaniach odpowiednio głoski: s, z, c, dz. Głoska r może być zastępowana jedynie głoską l. Głoski sz, ź, cz, dź może zastępować innymi głoskami. Czterolatek powinien mieć już rozbudowane słownictwo. Potrafi opowiadać historyjki obrazkowe, mówić o tym co jest dziś, a co było wczoraj. Nadal jednak może popełniać błędy gramatyczne. ☺

**5 rok życia** – Pięcioletek realizuje już wszystkie głoski systemu językowego, zwłaszcza sz, ź, cz, dź, oraz głoskę r. Mowa dziecka powinna być zrozumiała, a jego wypowiedzi wielozdaniowe. Zdania budowane są poprawnie gramatycznie, uwzględniając kolejność zdarzeń i związków przyczynowo-skutkowych.

## Spis treści nr 3/2020 „Wiadomości Bocheńskich”

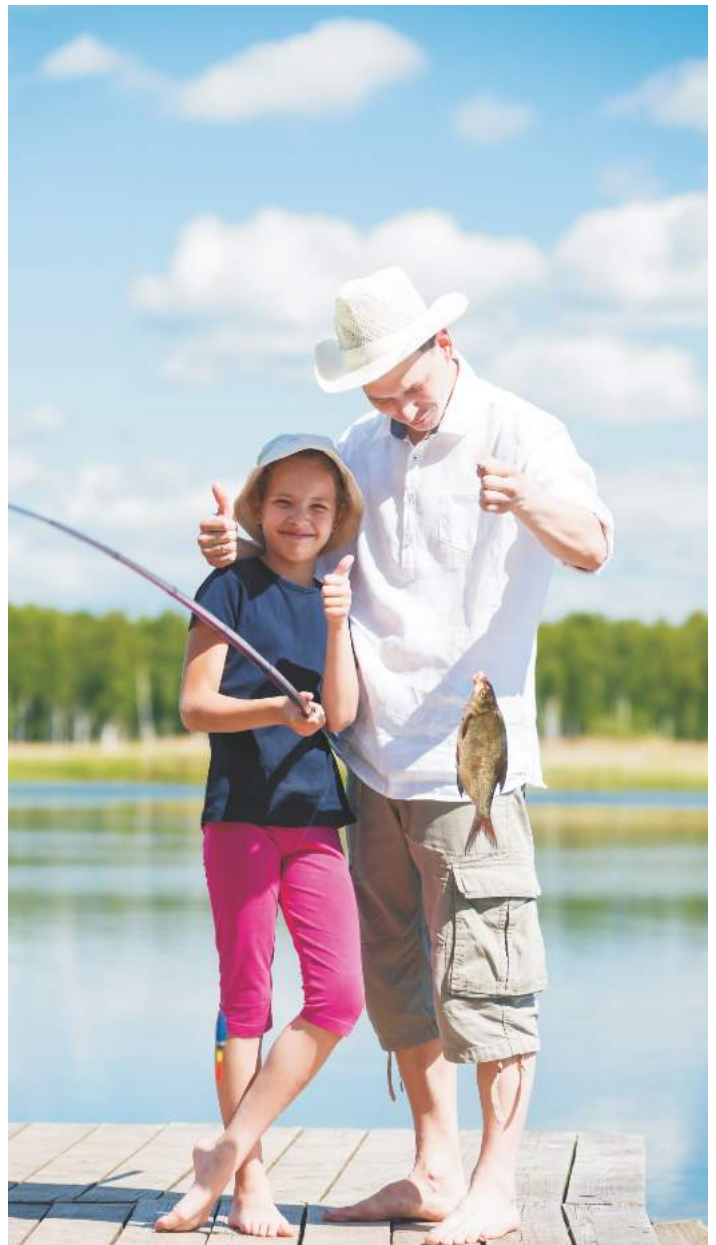
1. Miasto Bochnia swoim bohaterom 1920-1930 - Janina Kęsek .....s.3
2. *Splacić dług tej ziemi kochanej* ... - Roman Śledź .....s. 8
3. *Albina Wyspiańska i Zofia Ryncarzowa Bochnia* - Myślowice - Barbara Sikora ..... s. 13
4. Stopka redakcyjna - ..... s. 23
5. *Z pamiętnika Stanisławy Serafińskiej - Rok 1920* - opr. - Maria Serafińska Domańska Agnieszka Opióła ..... s. 24
6. *Z tajgi do krainy baobabów - na podstawie fragmentów wspomnień Pani Janiny Bezkorowajny* - opr. Anna Szewczyk ..... s. 34
7. *Powiązania komunikacyjne* - Adam Kobiela ..... s. 39
8. *Rocznicowe przypomnienie* - Ewelina Mroczek .... s. 43
9. Etapy w rozwoju mowy dziecka czyli jak zrozumieć wnuczka? - Marta Kazek ..... s. 46
10. Spis treści - ..... s. 46

Na okładce: Tablica pamiątkowa - „Miasto Bochnia swoim bohaterom - 1920-1930”, zlokalizowana na budynku Muzeum im. S. Fischera w Bochni. fot. S. Mróz

# Kredyt „WAKACYJNY”

## Zrealizuj z nami Swoje plany!

Kredyt „Wakacyjny” udzielany jest w okresie od 1 lipca do 30 września 2020 r. Kwota kredytu: do 25.000 zł. Okres spłaty: do 3 lat. Oprocentowanie zmienne: 5,98% (WIBOR 6M + marża Banku 5,70%). Prowizja za udzielenie kredytu: 6%. Udzielenie kredytu zależy od pozytywnej oceny zdolności kredytowej Klienta. Istnieje możliwość skorzystania z ubezpieczenia spłaty kredytu na wypadek zdarzeń losowych. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 11,09%, przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu 10.000 zł, całkowita kwota do zapłaty 11.468,48 zł, oprocentowanie zmienne 5,98% w stosunku rocznym, całkowity koszt kredytu 1.468,48 zł (w tym: prowizja 600,00 zł, odsetki 868,48 zł), spłata kredytu nastąpi w 33 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych: 32 rat w wysokości 329,36 zł, ostatnia 33 rata wyrównawcza w wysokości 328,96 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 01.07.2020 r. na reprezentatywnym przykładzie bez dobrowolnego ubezpieczenia spłaty kredytu na wypadek zdarzeń losowych. Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.



## Krakowski Bank Spółdzielczy

Polski Bank [www.kbsbank.com.pl](http://www.kbsbank.com.pl)

Krakowski Bank Spółdzielczy z siedzibą w Krakowie, Rynek Kleparski 8, 31-150 Kraków



W związku z wprowadzeniem stanu zagrożenia epidemicznego, Zarząd Główny Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej zawiesił planowane spotkania kulturalne oraz spotkania sekcji w Domu Bochniaków do odwołania. Co prawda, Dom Bochniaków zamknął swoje podwoje, jednak nasi członkowie włączyli się aktywnie do realizacji przedsięwzięć, których celem było niesienie pomocy osobom starszym, samotnym, zamkniętym w czterech ścianach swoich mieszkań.

Jedną z takich akcji realizowało Stowarzyszenie „Rodzina Kolpinga w Bochni pod hasłem „SOLIDARNI Z SENIORAMI – razem damy radę!”. W jej ramach wolontariuszki dostarczały seniorom m.in. publikacje książkowe i czasopisma. Nasze stowarzyszenie przekazało nieodpłatnie do dystrybucji 33 pakiety „Wiadomości Bocheńskie”. Każdy pakiet zawierał 7 numerów naszego pisma. Dzięki zaangażowaniu niestrudzonych wolontariuszek „Rodziny Kolpinga w Bochni” publikacje zostały dostarczone seniorom do domów.

Doceniając zaangażowanie personelu medycznego Bocheńskiego SOR-u, postanowiliśmy również, w ramach posiadanych środków finansowych, dokonać zakupu i przekazać urządzeniu do utrzymania higieny osobistej za kwotę 800 zł.

Członkowie Teatru Artystokrackiego przygotowali dla naszych medyków klip multimedialny, a w okresie świątecznym przekazali do SOR w Bochni świąteczne wypieki.

SOR-owcy bardzo dziękowali za wsparcie, świąteczną niespodziankę i piękne życzenia, co przyjmujemy z wielką satysfakcją.

Postanowiliśmy również umożliwić naszym czytelnikom dostęp do naszych publikacji. Wydany w kwietniu numer 124 „Wiadomości Bocheńskie” dostępny był w sprzedaży tylko w jednym punkcie, natomiast jego wersję elektroniczną udostępniliśmy na stronie internetowej [www.bochniacy.pl](http://www.bochniacy.pl).

Podobnie, nasze wystawy prezentowane w Domu Bochniaków również zostały udostępnione w wersji elektronicznej.



**Szpital Bocheński**  
Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Bochni,  
„Szpital Powiatowy” im. bł. Marty Wieckiej

Bochnia, 14.04.2020 r.

„Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada,  
Lecz przez to, kým jest; nie przez to, co posiada,  
Lecz przez to, czym się dzieli z innymi”  
Jan Paweł II

**Podziękowanie**  
dla  
**Stowarzyszenia Bochniaków**  
i **Miłośników Ziemi Bocheńskiej**

Dyrekcja Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Bochni „Szpital Powiatowy” im. bł. Marty Wieckiej wraz z pracownikami pragnie złożyć serdeczne podziękowanie za wsparcie rzeczowe, które otrzymaliśmy od Państwa w tak trudnym dla nas wszystkich okresie pandemii.

Otrzymałe dary zostaną przeznaczone na cele statutowe związane z udzielaniem świadczeń zdrowotnych.

Z poważaniem

*[Signature]*